

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Nic się nie zmienia. Orkiestra znów zagra w niedzielę

● Siedzi za morderstwo, którego nie popełnił. Czy prezydent okaże łaskę? ● Rozmowa z Andrzejem Konopką

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami seriali i propozycji filmowych



GAZETA LUBUSKA

Piątek,
23.01.2026

www.gazetalubuska.pl

Nr 18 (22.619)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Znizin na Olimp

Dominika Piwowska i Nikola Domowicz, saneczkarki UKS Nowiny Wielkie (gmina Witnica) spełniają swoje sportowe marzenia. 11 lutego przystąpią do olimpijskiej rywalizacji na lodowym torze we włoskiej Cortinie d'Ampezzo! **str. 31**

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



Kochają stare pojazdy. Czy w Nowej Soli stworzą muzeum klasyków? **str. 8-9**

Cegła po cegle rozebrali i wywieźli całe lubuskie miasto **str. 10-11**

Nie każdego raka trzeba leczyć – mówi prof. Maciej Salagierski **str. 12**

Chciała być opiekunką seniorki za Odrą. Przeżyła koszmar **str. 21**

TYDZIEŃ Z GAZETĄ LUBUSKĄ

JUTRO

● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK

● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalne

PIĄTEK

● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 68 381 70 52, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetalubuska.pl

Alicja Polewska
redaktor naczelna

MUSISZ

Nie!!! Nie muszę. Nie muszę. Nie muszę. Uff, ulżyło.

- Tak?! Nie musisz? - odezwało się moje drugie ja.

- Jesteś pewna? A rano to niby co powiedziałaś, kiedy zaterkotał budzik: muszę wstać! I co?

- Oj, to tylko takie powiedzenie - odparło pierwsze ja.

- Taaa, jasne. A za chwilę było coś o tym, że musisz wypić kawę i wyprasować bluzkę - drugie ja nie ustępowało.

- Czepiasz się: kawa rano to przecież standard, a nie mus. I nie pójde do roboty w pogniecionej bluzce przecież - pierwsze ja jeszcze odpowiada spokojnie, ale...

- I do tej roboty też nie musisz, co? - prychnęło drugie.

- No... - pierwsze wzięło głęboki oddech. - Chcę, więc muszę! - wybrnęło.

- Ha, widzisz, nie musisz się oszukiwać, że nie musisz!

- zatrumfowało drugie moje ja.

Zastanawialiście się, ile razy w ciągu dnia mówicie „muszę”? Właściwie wszystko musimy: wyjść, zjeść, obejrzeć, kupić, spróbować, wyjechać... Żyjemy w świecie dobrowolnego przymusu.

Latem - mus jechać nad morze, a zimą - w góry. I to nawet jeśli skręca nas od zapachu smażonej ryby, a narty to dla was boazeria. Do tego te wszystkie „must have” z najnowszej kolekcji popularnej sieciówki ubraniowej czy urządzania wnętrz. Kolory paznokci i włosów, kroje spodni czy kształt obcasów. Marka auta. Model telefonu. Trendy to nic innego jak „musiki”, więc nie ma to tamto, tylko: muszę to mieć.

Energia podąga za uwagą, więc kiedy mówimy „muszę”, to zwyczajnie ten przymus czujemy w sobie i nie ma wyjścia - trzeba „cel” zrealizować. Iść. Kupić. Przejrzeć. Odpisać. Wyjechać. Wrócić.

Standard, prawda?

- No już dobra, daj sobie trochę luzu - drugie ja znowu nadaje.

- Nie musisz mi tego mówić, wiem przecież - odpowiada złośliwie pierwsze ja.

- Muszę, muszę - takie życie.

© P

Życie Konopnickiej porywa gorzowskich czytelników

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

Jakie książki wypożyczają mieszkańcy Gorzowa z biblioteki? Poradniki o życiu i stresie oraz biografie. W tym roku gorzowska księżnica kończy osiemdziesiąt lat.

- W zeszłym roku udało się nam utrzymać minimalny poziom zakupu książek dla miasta tej wielkości jak Gorzów. Nie możemy jednak narzekać, bo przed laty zakup był na poziomie dużo niższym - mówi Sławomir Szenwald, dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. W pierwszych tygodniach nowego roku gorzowska księżnica tradycyjnie podsumowała minione dwanaście miesięcy. Możemy więc przyrzec się, jak wygląda czytelnictwo w Gorzowie.

W całym zeszłym roku gorzowska biblioteka zakupiła 10 569 nowych książek. To wzrost o 2,3 proc w stosunku do tego, co było rok wcześniej, ale mniej niż połowa z rekordowego roku 2022, gdy na półkach pojawiło się 21 666 nowości wydawniczych. Więcej jednak niż w 2018, gdy kupiono tylko 4409 pozycji.

Ile kosztował bibliotekę zakup ponad 10,5 tys. książek?

- To jakieś pół miliona złotych - mówi dyrektor Szenwald. Zwraca przy tym uwagę, że pachnące świeżością książki



„Dezorientacje: biografia Marii Konopnickiej” Magdaleny Grzebałkowskiej to najchętniej wypożyczana książka w Gorzowie w zeszłym roku

to potrzebny wydatek. - Czasy się zmieniły. Dziś czytelnik chce książkę nową. Nie chce pożółkłej, owiniętej w szary papier, do której przyzwyczało się starsze pokolenie - dodaje. Na zakup książek idzie średnio co dwudziesta złotówka z budżetu biblioteki. Jej cały budżet, na który - zgodnie z nazwą - składają się miasto i województwo, to ponad 10 mln zł.

Po jakie książki najchętniej sięgają czytelnicy?

- W poprzednich latach na czele były przeważnie książki obyczajowe, kryminały, a w zeszłym roku na pierwszym miejscu była książka biograficzna - mówi Ilona Rodzie-

wicz, bibliotekarz systemowy. W wypożyczalni głównej najczęściej sięgano bowiem po „Dezorientacje: biografia Marii Konopnickiej” Magdaleny Grzebałkowskiej.

Jeśli chodzi o wypożyczalnię naukową, to tu tytułem roku była książka „Kiedy ciało mówi nie: koszty ukrytego stresu”, której autorem jest Gabor Mate. W wypożyczalni dziecięcej najpopularniejsza była natomiast książeczka „Edzio i zimowa przyroda” Astrid Desbordes.

Sporym zainteresowaniem cieszył się także poradnik Mel Robbins „Teoria ‘Pozwól im’”. Odmieniające życie narzędzie,

o którym mówią miliony ludzi”. Była to bowiem pozycja z największą liczbą rezerwacji przez czytelników.

Co jeszcze ciekawego znajdziemy w bibliotecznych statystykach? Po książki do biblioteki przychodzi mniej więcej co piąty z mieszkańców. W zeszłym roku zarejestrowanych w księżnicy i jej filiach było 22 608 osób (o prawie tysiąc więcej niż rok wcześniej). Średnio wypożyczają oni prawie 16 książek rocznie. Liczba wypożyczeń była bowiem na poziomie 355 564.

Tyle podsumowań, a plany? W tym roku gorzowska księżnica będzie obchodziła 80-lecie istnienia. Główne obchody wyznaczono w kalendarzu na 9 września.

Nie zabraknie też spotkań z autorami. Już dziś o 18.00 odbędzie się spotkanie z Anną Goc, autorką książki „Głusza”, w której przedstawia świat osób niesłyszących. Co ważne, na spotkaniu będzie tłumaczka języka migowego.

Imprez dla osób z różnymi potrzebami biblioteka zamierza organizować jeszcze więcej (to zapotrzebowanie widać m.in. po 25-procentowym wzroście wypożyczeń książek z większą czcionką). Jedną z nich będą warsztaty czerpania papieru. 16 lutego będą one dla osób niewidomych i słabowidzących, a 17 lutego dla osób głuchych i słabosłyszących.

Znamy termin Memoriału Edwarda Jancarza

Jarosław Miłkowski
Gorzów

27 marca, piątek - to data XIX Memoriału Edwarda Jancarza w Gorzowie. Impreza będzie jedną z form przygotowań żużlowców Stali Gorzów przed kolejnym sezonem ligowym.

Skąd pomysł akurat na tę datę i dzień tygodnia? Wybór działaczy jest świadomy. Chcą zgromadzić dobrą stawkę zawodników, a o część terminów już została zarezerwowana. W sobotę 28 marca w Łodzi odbędą się



Indywidualne Międzynarodowe Mistrzostwa Ekstraligi, a w niedzielę 29 marca w Bydgoszczy zaplanowano Kryterium Asów. Działacze myśleli też o wcześniejszym weekend-

dzie, ale on mógłby być problematyczny ze względu na pogodę. Z kolei pierwszy weekend kwietnia to weekend wielkanocny, na który i tak zaplanowano finał Mistrzostw Polski

Par Klubowych (4 kwietnia) oraz start rozgrywek Metalkas 2. Ekstraligi.

Ogłaszając datę XIX Memoriału Edwarda Jancarza, działacze Stali potwierdzili też daty sparingów z Falubazem Zielona Góra. 23 marca obie lubuskie ekipy spotkają się w Grodzie Bachusa, a 25 marca w Gorzowie.

Memoriał Edwarda Jancarza po raz pierwszy został rozegrany w 1992, czyli w roku śmierci zawodnika. Impreza nie odbywa się jednak co roku. Ostatnia edycja była w sezonie 2024. Zawody wygrał Bartosz Zmarzlik.

Gdybyśmy wszyscy pomagali sobie nawzajem, świat byłby lepszym miejscem.

Mark Twain

Sprowadzali Mercedesy, Audi i BMW z Niemiec. Staną przed sądem w Zielonej Górze

Eliza Gniewek-Juszczak
Zielona Góra

Prokuratura Regionalna w Poznaniu oskarżyła 11 osób o oszustwa podatkowe, fałszowanie dokumentów i pranie brudnych pieniędzy. Chodzi o ponad 360 samochodów.

Funkcjonariusze Prokuratury Regionalnej w Poznaniu prowadzili śledztwo dotyczące działalności zorganizowanej grupy przestępczej. Jej członkowie kontrolowali kilka przedsiębiorstw zajmujących się handlem samochodami, co miało im umożliwić przestępstwa przeciwko dokumentom i oszustwa podatkowe, związane z nieujawnieniem wewnątrzwspólnotowego obrotu samochodami osobowymi i uchylaniem się od płacenia podatków akcyzowego oraz od towarów i usług.

Oskarżonych zostało 11 osób działających w zorganizowanej grupie przestępczej, które dokonywały zakupu nieszkodzonych pojazdów



FOT. MARUSZ KAPALA

Część z podejrzanych przyznała się do popełnienia zarzuconych im przestępstw

poza granicami kraju, głównie na terenie Niemiec, a następnie, po przemieszczeniu ich do Polski, składały uproszczone deklaracje, wykazując znacznie zaniżoną podstawę opodatkowania z tytułu podatku akcyzowego - wyjaśnia prok. Anna Marszałek, rzecz-

nik prasowa Prokuratury Krajowej w Poznaniu.

Oskarżeni mieli tworzyć fałszywą dokumentację dotyczącą pojazdów oraz wystawiać poświadczające nieprawdę faktury Vat, aby wydłużyć łańcuch sprzedaży i nie odprowadzać podatków.

Śledczy będą dowodzić przed sądem, że doszło do zbycia ponad 360 samochodów osobowych różnych marek, w tym Audi, BMW i Mercedes i doprowadzenia do uszczuplenia podatku akcyzowego na kwotę przekraczającą 8 milionów złotych

oraz podatku VAT na kwotę ponad 10 milionów złotych. - Jednocześnie uzyskane przez sprawców korzyści majątkowe były przedmiotem przestępstwa tzw. prania brudnych pieniędzy - dodaje prok. Marszałek.

Część z podejrzanych w śledztwie przyznała się do popełnienia zarzuconych im przestępstw i złożyła wyjaśnienia.

Za zarzuczone poszczególnym podejrzany przestępstwa grożą kary do 5 i 10 lat pozbawienia wolności.

Z pytaniami o to, czy osoby, które kupiły któryś z tych 360 samochodów, wiedzą o sprawie, czy stracą te samochody i pieniądze, którymi za nie zapłacili, zwróciliśmy się do PK w Poznaniu.

- Przedmiotowe postępowanie dotyczyło zdarzeń z lat 2015-2016. Nabywcy pojazdów byli przesłuchiwani w charakterze świadków. Zakresem postępowania objęte były zachowania dotyczące fałszowania dokumentacji i nieodprowadzania należ-

nych Skarbowi Państwa podatków, w związku z handlem pojazdami sprowadzanymi z innych krajów na teren Polski. Pojazdy nie były objęte zabezpieczeniami ani przepadkiem - odpowiedziała GL prok. Anna Marszałek.

Akt oskarżenia jest już w Sądzie Okręgowym w Zielonej Górze. Wcześniej z tego samego śledztwa wyłączono materiały dotyczące działalności dwóch innych grup przestępczych i osób współdziałających w popełnianiu przestępstw. One również zakończyły się skierowaniem do sądów aktów oskarżenia. Prokuratura Krajowa przypomina, że 30 czerwca 2023 r. skierowała do Sądu Okręgowego w Zielonej Górze akt oskarżenia przeciwko pięciu osobom, 27 grudnia 2023 r. do Sądu Rejonowego w Gorzowie, co do 1 osoby, a 9 kwietnia 2024 r. do Sądu Okręgowego w Zielonej Górze, w sprawach czterech osób.

Łącznie w sprawie analizowano obrót ponad 480 pojazdami.

AKCJA SPECJALNA ŚWIEĆ SIĘ

0111461217

„Świeć się z Energią”. 16 miast weszło do drugiego etapu plebiscytu - wszyscy wspieramy potrzebujących!

Świąteczny blask jeszcze nie gaśnie - światło, które w grudniu wypełniało nasze domy i miasta, wciąż tworzy wyjątkowy klimat na rynkach i ulicach - i będzie nam towarzyszyło aż do lutego. To właśnie ono połączyło mieszkańców w pierwszym etapie charytatywnej akcji „Świeć się z Energią”. Regionalna runda głosowania dobiegła końca, poznaliśmy zwycięzców i wiemy, gdzie trafią nagrody. Ale to nie koniec - emocje rosną. Czekamy na wielki finał!

Miasta, które w swoich województwach zdobyły największe poparcie, otrzymają bony o wartości 10 tysięcy złotych na zakup energooszczędnego sprzętu AGD. Trafi on tam, gdzie jest najbardziej potrzebny. Wszyscy „regionalni” zwycięzcy będą bardzo potrzebowali Waszego wsparcia. Oto oni:

- województwo lubuskie - Wschowa
- województwo dolnośląskie - Kąty Wrocławskie
- województwo warmińsko-mazurskie - Pieniężno

- województwo mazowieckie - Starożyreby
- województwo wielkopolskie - Wapno
- województwo opolskie - Głogówek
- województwo lubelskie - Chełm
- województwo łódzkie - Sulejów
- województwo małopolskie - Kalwaria Zebrzydowska
- województwo zachodniopomorskie - Szczecinek
- województwo śląskie - Skoczów
- województwo pomorskie - Stare Pole
- województwo kujawsko-pomorskie - Grudziądz
- województwo podlaskie - Dąbrowa Białostocka
- województwo świętokrzyskie - Starachowice
- województwo podkarpackie - Leżajsk

Które miasto zostanie Świąteczną Stolicą Polski?

W finałowym etapie plebiscytu rozstrzygnie się, która miejscowość zachwyci najpiękniejszą świąteczną iluminacją i zdobędzie



dodatkowe 50 tysięcy złotych na pomoc potrzebującym. Już w piątek - 23 stycznia - rozpoczniemy decydujące głosowanie. Wspierajcie swoją miejscowość, głosujcie też na sąsiadów w regionie!

Nagrody to pomoc, która trafi do osób w potrzebie

Nic dziwnego, że plebiscyt miast od lat cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Rywalizacja stała się świątecznym zwyczajem, ale jej prawdziwa siła



tkwi w pomaganiu. Dzięki wspólnemu zaangażowaniu energooszczędne sprzęty: lodówki, pralki, zmywarki czy roboty kuchenne trafiają do rodzin, seniorów, dzieci, hospicjów i placówek opiekuńczych.

Każdy samorząd ma swój cel, a my możemy pomóc go osiągnąć. Wystarczy kilka kliknięć - 10 bezpłatnych głosów każdego dnia. Zachęcamy do tego innych, bądźcie ambasadorami dobra. - „Świeć się z Energią” buduje



wspólnotę, wzmacnia lokalne więzi i przypomina, że w świątecznym czasie szczególnie warto być razem i pomagać innym. Plebiscyt budzi też lokalny patriotyzm. Każdy chce pokazać swoje miejsce w świątecznym blasku. Ale sens jest głębiej. Gdy miasto wygrywa, wsparcie trafia do potrzebujących. Przez ponad 15 lat przekazaliśmy już pomoc o wartości ponad 2 milionów złotych. To piękna, wspólna energia. I bardzo



Energa | GRUPA RLEN

konkretna dobroczynność. Jako Energa i Fundacja Energa robimy oczywiście dużo więcej, bo Energa włącza dobroczynność i prospołeczne działania przez cały rok - przypomina Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA.

„Świeć się z Energią”. Nasze wspólne pomaganie

- 23 stycznia rozpocznie się finałowy, ogólnopolski etap plebiscytu, w którym wezmą udział zwycięzcy etapów regionalnych, - 6 lutego to dzień finałowego głosowania ogólnopolskiego - wtedy też poznamy wyniki.

KRÓTKO

ŻAGAN

Miało być jak w filmie

Kierowca Volkswagena zamiast zatrzymać się do kontroli, wcisnął gaz do dechy. Potem podjął jeszcze dziwniejszą decyzję.

- Po przejechaniu kilkuset metrów porzucił pojazd i kontynuował ucieczkę pieszo - relacjonuje podkomisarz Arkadiusz Szlachetko z KPPw Żaganiu. - Chwilę później został zatrzymany przez

funkcjonariuszy w bezpośrednim pościgu.

Kierowca przyznał się do zażycia środków odurzających. Po sprawdzeniu w policyjnych systemach informatycznych funkcjonariusze ustalili, że jest poszukiwany do odbycia kary roku i dwóch miesięcy pozbawienia wolności za przestępstwa narkotykowe.

ZIELONA GÓRA

Hulajnogą do sądu

Do niebezpiecznego zdarzenia doszło we wtorek po południu, 20 stycznia. 31-letni mężczyzna, poruszający się na hulajnodzie, uderzył w bok samochodu osobowego. Sprawa będzie miała swój finał w sądzie.

- 31-latek wyjeżdżając z chodnika, zza zaparkowanego pojazdu, nagle wjechał na jezdnię, nie upewniając się, czy może to zrobić bez-

piecznie. W efekcie uderzył w bok prawidłowo jadącego samochodu osobowego marki Toyota - opisuje przebieg zdarzenia mł. asp. Anna Baran z KMP w Zielonej Górze.

Mężczyzna kierujący hulajnogą nie przyjął mandatu. Mundurowi nie mieli wyjścia i podjęli decyzję o skierowaniu wniosku o ukaranie go do sądu.

Będzie fotowoltaika obok ogródków w Zielonej Górze

Eliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

Jeszcze w tym roku zostanie ogłoszony przetarg na budowę instalacji fotowoltaicznych w Zielonej Górze. Prąd potrzebny jest dla elektrycznych autobusów Miejskiego Zakładu Komunikacji.

W sąsiedztwie Rodzinnego Ogrodu Działkowego „Na Skarpie” przy ul. Foliuszowej w Zielonej Górze w przyszłym roku mają się pojawić panele fotowoltaiczne. Planowane jest rozmieszczenie 900 sztuk paneli tworzących generator fotowoltaiczny. Panele będą połączone ze sobą szeregowo.

- Teren ten został przeznaczony pod infrastrukturę służącą zasilaniu stacji ładowania autobusów elektrycznych MZK na Osiedlu Leśnym. Inwestorem i realizatorem zadania będzie miejska spółka, a wyprodukowana energia posłuży bezpośrednio do obsługi zielonego transportu publicznego w mieście - odpowiada na pytania GL w tej sprawie Mirosław Gancarz, pełnomoc-



FOT. JAROSŁAW ZASACKI

Przy ogródkach działkowych ma powstać jedna z 12 nowych instalacji fotowoltaicznych MZK

nik prezydenta miasta ds. polityki informacyjnej. Tworzona w tym miejscu energia elektrycznej będzie przesyłana do stacji ładowania autobusów na przystanku nr 380 przy ul. Świerkowej na os. Leśnym. Całe zadanie MZK obejmuje wydatki na budowę 12 instalacji fotowoltaicznych wraz z magazynami energii. Z dokumentu pn. Aktualizacja koncepcji instalacji fotowoltaicznych na potrzeby MZK, który jest dostępny na portalu zielonogórskiego zakładu ko-

munikacji, wynika, że pozostałe planowane farmy fotowoltaiczne mają zasilać stacje ładowania na przystankach: nr 654 na os. Czarkowo, nr 428 przy ul. Wrocławskiej, nr 350 na os. Śląskim, nr 141 przy ul. Wyspiańskiego, nr 456 przy ul. Zawadzkiego Zośki, nr 131 przy ul. Truskawkowej na Chynowie, Centrum Przesiadkowe przy ul. Bema. Panele planowane są także na dachach zajezdni MZK przy ul. Chemicznej. Dla przystanków nr 212 przy ul. Botanicz-

nej i nr 204 przy ul. Jędrzychowskiej według autorów koncepcji możliwa jest jedna lokalizacja instalacji. Potrzeby dotyczą też energii dla autobusów na przystanku nr 358 przy ul. Wyczółkowskiego. Prace nad niezbędną dokumentacją trwają. Przetarg ma być ogłoszony w drugiej połowie tego roku. Spodziewane rozpoczęcie budowy instalacji ma nastąpić w przyszłym roku. Zadanie jest częścią drugiego etapu znanego już w mieście przedsięwzięcia pn: „Poprawa efektywności komunikacji miejskiej w Zielonej Górze”. Inne zadania dotyczą m.in. rozbudowy Pętli na ul. Jędrzychowskiej i budowy buspasów na ul. Batorego o długość 460 m i na ul. Łużyckiej o długość 58 m. Inne planowane zadanie dotyczy wymiany 15 tablic informacyjnych, instalacji nowych 29 tablic oraz wdrożenia nowoczesnego systemu zarządzania treścią i komunikatami na tych tablicach, który ma umożliwić centralne sterowanie, aktualizację rozkładów jazdy i publikowanie komunikatów o o późnieniach, objazdach czy awariach.

Rondo Santockie znów przechodzi zmianę - tym razem docelową

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

Trwają prace nad docelową zmianą oznakowania. Wyeliminowana została część oznakowania poziomego. Zmieniane jest także oznakowanie pionowe.

Zmiany na rondzie Santockim to jeden z bardziej gorących tematów wśród kierowców tej mroźnej zimy. Dzieje się to za sprawą jego oznakowania. Ponieważ jesienią - po kilkunastu miesiącach przerwy włączono tu sygnalizację świetlną - zaczęły tworzyć się tu korki, miasto zdecydowało się na zmianę organizacji ruchu.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia zdecydowano się m.in. na dołożenie dodatkowego pasa ruchu i zmianę kierunków jazdy z poszczególnych pasów. W związku z tym na jezdni pojawiło się tymczasowe żółte oznakowanie poziome.

Życie pokazało, że oznakowanie rzeczywiste było tymczasowe, bo... szybko zaczęło ścierać się z jezdnią. W pierwszym tygodniu stycznia w wielu miejscach było już niewidoczne.

To jeszcze nie wszystko. Kierowcy zwracali uwagę, że

nowe oznakowanie poziome nie współgra z oznakowaniem pionowym.

Po naszej interwencji zniknął jeden z wprowadzających w błąd znaków (na wysięgniku ponad jezdnią). Teraz trwają już natomiast prace nad końcowym oznakowaniem. Na części ronda pojawiły się już białe linie rozdzielające pasy jezdni.

- Warunki pogodowe zmieniły się na lepsze i na rondzie Santockim trwa już docelowe oznaczanie zmian, wynikają-

cych ze stworzenia dodatkowego pasa ruchu, który powinien usprawnić przejazd przez to rondo. Wykonawca kończy malowanie linii wydzielających wszystkie pasy. W ciągu weekendu namalowane zostaną również strzałki wskazujące kierunek przejazdu. Zamontowana została również część znaków pionowych. Nie wszystkie znaki zostały już zamontowane, ale w krótkim czasie i one zostaną również uzupełnione - mówi Wiesław Ciepiela, rzecznik urzędu miasta.



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

Rondo Santockie jest jednym z ważniejszych skrzyżowań w mieście. Przebiega przez nie droga krajowa nr 22

Budowlanka z wielkim sercem wspiera pomaganie

Leszek Kalinowski
Zielona Góra

Ależ to było emocje. Mecz nauczyciele - uczniowie w Budowlance cieszył się dużym zainteresowaniem. Wygrali 2 do 1 pedagogów. Walka była zacięta i radosna, bo to jedna impreza, które wspierają WOŚP.

Anna Matusiewicz-Zarzeczna, opiekunka wolontariatu szkolnego „Architekci dobra” w Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego „Budowlanka” w Zielonej Górze podkreśla, że do akcji charytatywnych uczniów i nauczycieli nigdy nie trzeba zachęcać. Sami wychodzą z wieloma inicjatywami, biorąc też udział co roku w zbiórkach krwi, akcji Szlachetna Paczka czy WOŚP.

Nie mogło być inaczej w tym roku. Pomysłów na wsparcie działań Jurka Owsiaka było wiele. Trzeba je było rozłożyć na trzy dni.

Wielką popularnością cieszyły się licytacje (m.in. dogoterapia, warsztaty DJ-skie, zajęcia z pływania, rękodzieło). Dyrektor szkoły Małgorzata Ragiel wystawiła zaproszenie wspólne z nią śniadanie w szkole.



FOT. JACEK KATOS

Mecz był jednym z elementów wsparcia WOŚP - w szkole akcje z nią związane rozłożono na trzy dni

- Sama też staram się wygrać ręcznie robioną torebkę. Co chwilę przebijamy się z koleżanką - przyznaje pani dyrektor.

Popularnością cieszyło się też karaoke w wykonaniu nauczycieli, którzy wykazali się wokalnym talentem, ale i bardzo dobrą znajomością przebojów. Wstęp na koncert miały tylko trzy klasy, które w licytacji wygrały wejściówki. Tylko z tej licytacji udało się zdobyć 2,5 tys. zł.

- Jak się okazało uczniowie wtórowali swoim nauczycielom i śpiewali razem z nimi. Znają takie utwory sprzed lat

jak „Niech żyje bał”, „Piosenka księżycowa” - dodaje Maja Olejnik-Rutkowska, także szkolny opiekun wolontariatu. - Inne atrakcje przed finałem WOŚP w naszej szkole to m.in. kawiarenka i loteria, a także wczorajszy mecz siatkówki nauczyciele - uczniowie.

- To naturalne, że trzeba pomagać. Daje nam to ogromną satysfakcję - mówi uczennica Helena Czernicka. - Mnie osobście bardzo to wzrusza, że tyle osób się zaangażowało w tę akcję i tyle osób dawało datki. To jest piękne.

A woman with long dark hair, wearing a dark, textured turtleneck sweater, is smiling and holding a large, dark trophy. The trophy is a stylized figure of a person in a dynamic pose, holding a torch. The background is dark with several bright, out-of-focus lights, creating a stage or event atmosphere.

Klaudia Zwolińska **Sportowcem Roku 2025**

*Gratulujemy naszej Ambasadorce
i życzymy wielu kolejnych
zwycięstw*

PGE. Energia sukcesu dla Ciebie



W poszukiwaniu...



FOT. MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ

Prace Barbary Bańdy będzie można oglądać do 15 marca

Jarosław Wnorowski
ZIELONA GÓRA

Dziś o godz. 17 w Muzeum Ziemi Lubuskiej odbędzie się wernisaż wystawy prac Barbary Bańdy pt. „Gdzie jest słońce”, na którym obecna będzie także autorka.

Ekspozycja składa się z obrazów, akwareli i rysunków na papierze oraz innych obiektów. Artystka tak opisuje swoją wystawę: „To opowieść o moim nieustannym poszukiwaniu bezpiecznego, wolnego od trosk miejsca. To też opowiadanie o tęsknocie za podróżą i samych podróżach, o koncentrowaniu się na tu i teraz i odsuwaniu myśli od tego co

niepokojące, o tęsknocie za światem”. Barbara Bańda to Zielonogórzanka, artystka wizualna, performerka, malarka oraz fotografa. W 2006 roku ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Poznaniu. Doktorat obroniła na ASP w Katowicach. Jest związana z Instytutem Sztuk Wizualnych Uniwersytetu Zielonogórskiego, a także Fundacją Salony i warszawską Galerią Monopol. Współpracowała także z Operą Narodową w Warszawie. Uczestniczyła w wielu wystawach w Polsce i za granicą, a jej prace można odnaleźć w ważnych kolekcjach publicznych (m.in. CSW- Zamek Ujazdowski, Muzeum Narodowe w Gdańsku czy Fundacja Sztuki Polskiej).

WYBIERZ SIĘ

ZIELONA GÓRA

Młódzież (się) prezentuje

Dziś o godz. 19, w Biurze Wystaw Artystycznych, zostanie otwarta wystawa „Shoty - 10. Dyplomy Instytutu Sztuk Wizualnych Uniwersytetu Zielonogórskiego 2024/25”. Autorzy prac to: Agnieszka Felińska, Katarzyna Hondzio, Joanna Jagiełło, Dominika Komarnicka, Laura Krawczyk, Anna Krawiec, Julia Lupa, Adrianna Łubkowska, Julia Mardziołek, Urszula Piątkowska, Emilia Pyka, Oliwia Rychlewska, Anastasiia Slovachevska, Karo Sokołowska, Zofia Stawicka oraz Lizaveta Yanovich. Tegoroczna prezentacja niema autonomicznego tytułu, a eksponowane tu prace nie powstały z eksploracji jednego problemu. Są prezentacją różnych typów wrażliwości, mediów i języków, które wcale nie dążą do ujednolicenia. Mamy więc do czynienia z twórcami, którzy kształcą się na różnych kierunkach studiów artystycznych, eksperymentują z formami wyrazu. Wystawę będzie można oglądać do 8 lutego.

JERRY

ŚWIEBODZIN

Fortepian z kwintetem



FOT. ARCH. MCK BELCHATÓW

W niedzielę o godz. 17, w Państwowej Szkole Muzycznej odbędzie się koncert kameralny. Na scenie wystąpi Paweł Kowalski (fortepian) oraz artyści zespołu „Reed Connection Quartet”: Karolina Maszk-Mogiła - flet, Michał Mogiła - obój, Jarosław Podsiadlik - klarnet, Rafał Dołęga - fagot oraz Maciej Baranowski - waltornia. Pianista jest jednym z najbardziej wszechstronnych polskich muzyków wykonujących utwory na fortepian i orkiestrę, recitale, muzykę kameralną, filmową oraz jazz. W programie arcydzieła klasyki oraz światowe prawykonanie utworu Czesława Grabowskiego. Wstęp wolny.

JERRY

WYDARZY SIĘ

REGION

Co nas czeka już niedługo

**23.01 - Karnawałowa prywatka w RCAK, Zielona Góra,
23.01 - Koncert „Winter wonderland”, Green B&B, Zielona Góra,
23.01 - Koncert Kartkyego, Piwnica Artystyczna „Kawon”, Zielona Góra,
24.01 - Koncert w 40. rocznicę śmierci bp. Wilhema Pluty, katedra w Gorzowie
30.01 - Koncert „AudioFiles”, MCK Gorzów,
31.01 - Koncert karnawałowy OD Zastal, RCAK, Zielona Góra,
31.01 - „Farben Lehre” akustycznie, Magazyn Solny, Nowa Sól,
31.01 - Koncert „Domu o zielonych progach”, Jazz Club Pod Filarami, Gorzów,
06.02 - Koncert Dagmary Korony, Kostrzyńskie Centrum Kultury,
07.02 - Koncert „Poparzeni kawą trzy”, Żarski Dom Kultury,
07.02 - Rekonstrukcja bitwy pod Wschową,
10.02 - Koncert duetu „Minor Gold”, CKiR Wschowa.
JERRY**

ŻAGAŃ



FOT. ARCH. ZESPOŁU

W poniedziałek o godz. 19, w Żagańskim Pałacu Kultury wystąpi „Stare Dobre Małżeństwo”. To najbardziej rozpoznawalny zespół z kręgu piosenki poetyckiej w Polsce. Tworzą go Krzysztof Myszkowski, Tomasz Pierzchniak, Wojciech Czemplik, Bolesław Pietraszkiewicz i Beata Koptas. Ich największe przeboje w większości powstały do tekstów Edwarda Stachury. Wstęp płatny.

JERRY

Dzieła romantyczne i klasyka operowa

Jarosław Wnorowski
ZIELONA GÓRA/GORZÓW

Dzisiejsze koncerty w lubuskich filharmoniach zapowiadają się niezwykle atrakcyjnie. W Zielonej Górze zabrzmia dzieła nurtu romantyzmu, zaś w tej w Gorzowie nie zabraknie hitów z oper.

O godz. 19, w dużej sali Filharmonii Zielonogórskiej zabrzmia m.in. I Koncert fortepianowy b-moll op. 23 - Piotra Czajkowskiego w wykonaniu Aleksandry Świąt. Ten trudny technicznie, wyjątkowo melodyjny utwór jest zaliczany do kanonu najważniejszych dzieł muzycznych ludzkości. W Rosji początkowo nie został on ciepło przyjęty, dlatego publiczne prawykonanie koncertu miało miejsce 25 października 1875 w Bostonie (USA). Solistka wieczoru jest trzykrotną laureatką 17. Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Edwarda Griega w Bergen, drugiej nagrody, nagrody publiczności i nagrody Orkiestry Filharmonii Bergen. Zdobyła także drugą nagrodę na I. Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim na Instrumentach Historycznych w Warszawie. Tego wieczoru zabrzmia ponadto: Suita baletowa z opery „Hrabina” - Stanisława Moniuszki oraz dość rzadko wykonywany poemat symfoniczny „Don Juan” Richarda Straussa. Jako ciekawostkę należy podać, że fragmenty „Don Juana” są często podstawą profesjonal-



FOT. JAROSŁAW WNOROWSKI

W Filharmonii Gorzowskiej wystąpi m.in. wirtuoz klarnetu Krzysztof Grzybowski

nych przesłuchań orkiestrowych np. dla kandydatów, ze względu na liczne wymagania techniczne i muzyczne na każdym instrumencie. Orkiestrą dyryguje pochodzący z Izraela - Nimrod David Pfeffer. W Filharmonii Gorzowskiej odbędzie się koncert pt. „Operowa ekstrawaganza”. Otworzy go uvertura do opery „Łaskawość Tytusa” W.A. Mozarta. Nie zabraknie także uvertury do opery „Cyrylik sewilski” - Gioacchino Rossiniego, arii Adiny „Prendi, per me sei libero” z opery „Napój miłosny” Gaetano Donizettiego czy sceny Desdemony „Ave Maria piena di grazia” z opery „Otello” oraz sceny i arii Violetty „E strano!... Sempre libera” z opery „Traviata” - Giuseppe Verdiego, w wykonaniu Orkie-

stry Symfonicznej Filharmonii Gorzowskiej pod batutą Aleksandra Grefa i Adriany Ferfeckiej - sopran. Drugim solistą wieczoru będzie Krzysztof Grzybowski, należący do grona najwybitniejszych polskich klarnecistów. Jako jedyny Polak ukończył studia mistrzowskie u legendy niemieckiego klarnetu Sabine Meyer w Musikhochschule w Lubece. Kontynuował studia kameralne w Hochschule für Musik Karlsruhe. W jego wykonaniu usłyszymy „Introdukcję i temat z wariacjami z opery La donna del lago” na klarnet i orkiestrę Rossiniego, „Fantazję koncertową na motywach z opery Rigoletto” - Luigiiego Bassiego oraz „Fantazję koncertową na motywach z opery Traviata” Donata Lovregia.

DO KOŃCA ŚWIATA I JEDEN DZIEŃ DŁUŻEJ ...

Przed nami 34 finał WOŚP. Jak co roku gdy orkiestra gra, są koncerty, często lokalnych zespołów, ale także i gwiazd. Oto wybrane propozycje z regionu.

Jarosław Wnorowski

ZIELONA GÓRA

Muzyczna scena będzie usytuowana na placu Powstańców Wielkopolskich przy Filharmonii Zielonogórskiej. Od godziny 15.30 pojawią się m.in. „Vix.N” - reprezentant nowej fali polskiego rapu, „Kuba i Kuba” - duet gitarowy, „Sztynny Pal Azji” - legenda polskiej sceny rockowej (ok. 18.30). Około 20 będzie tradycyjne „Świąteczko do nieba”, po którym zaśpiewa gwiazda wieczoru Urszula.

Tymczasem na scenie w CRS usłyszymy formacje RetroWizja, Firley, Rabbithole i Dirty Doctors.

GORZÓW

Tegoroczny finał odbędzie się na Starym Rynku, tuż obok katedry. Już o 13.30 hymn WOŚP odegra Gorzowska Orkiestra Dęta, a na licytacjach pojawi się nawet oferta możliwości zadyrygowania tą formacją podczas koncertu otwarcia nowej siedziby Miejskiego Centrum Kultury. Następnie wystąpią lokalne grupy m.in. zespół taneczny Trans, uczniowie szkoły muzycznej „Zbioreczek”, zespoły: „Looking Down the Rabbit Hole”, „Urząd Bezpieczeństwa”, „Podróbka” oraz ok. 20.15 zespół „Blackend”.

NOWA SÓL

Finał rozpocznie się już o godz. 12.50 w hali przy ul. Zjednoczenia. Zagra Orkiestra Dęta „Elektryk”, a na scenie wystąpią także: Lena Sijka, zespoły: „Gedia Blues Band”, „NM Rock”, „Thejam”, „Sinsight”, ale także nowosolskie szkoły tańca czy formacja akrobatyczna „Acro Squad”. Równolegle, Nowosolska Grupa Biegowa zorganizowała bieg „Policz się z Cukrzycą” na bieżni stadionu lekkoatletycznego, który wystartuje o godz. 13.30.

KROSNO ODRZAŃSKIE

Całość atrakcji odbędzie się w hali sportowej. Na początek zaprezentują się przedszkolaki, potem uczniowie szkół podstawowych także z terenu gminy. O 16.10 zostanie zainaugurowany blok koncertowy, w którym wystąpią m.in.: „A-kwadrat”, „Etna Łań”, „Perfectly”,



Gwiazdą wieczoru w Zielonej Górze będzie Urszula



W Gorzowie główna scena wraca po dwóch latach przerwy na Stary Rynek

sekcja wokalna 5. Batalionu, studio tańca „Calipso”, „Drugi Peron”, „Queens”. Nie zabraknie pokazu umiejętności sekcji sportowej klubu „Jaguar” czy „Pole Dance”.

KOSTRZYN NAD ODRĄ

Główna scena finału będzie zlokalizowana w Kostrzyńskim Centrum Kultury (Kręgielnia). O godz. 14 zaczną tam funkcjonować kawiarenka, kiermasz książek i inne stoiska. Na scenie wystąpią cheerleaderki ze

szkoły podstawowej nr 1, studio piosenki KCK, zespół „My młodzi”, dzieci ze szkoły w Dąbroszynie, Monika Makowska-Wiącek, tenor Domenico Araldi, WF Kostrzyn (pokazy bokserskie) oraz coverband Whiplash.

MIEDZYRZECZ

Wydarzenia odbędą się w sali kinowo-widowiskowej MOK od godziny 12. Wystąpią m.in. zespół „Batsquad”, studio tańca „Gold”, a także

„Trans” czy Zdzisław Musiał, który wykona recital na gitarze klasycznej. Na placu za MOK, strażacy zaprezentują sprzęt gaśniczy, zaś harcerze zadbają o dodatkowe atrakcje. O 12, z podzamcza wystartuje X. Bieg Wyzwolenia, będzie też morsowanie na jeziorze Głębokim i turniej piłki halowej.

SULECHÓW

Finał ulokowano na Placu Ratuszowym. Po oficjalnym otwarciu, swoje prezentacje

przedstawia sulechowskie przedszkola, ok. 15.35 - Klub piosenki „Blusik”, następnie uczniowie szkół podstawowych oraz liceum ogólnokształcącego. O 17.20 - zaśpiewają: „Dominanta” oraz chór „Cantabile”. Około 18.30 rozpocznie się koncert „Rockowy Fundusz Zdrowia”, zaś światło do nieba uświetni pokaz fireshow grupy Karmazyn

SULECIN

Finałowe wydarzenia rozpoczną się już w sobotę (24.01) koncertem zespołów: „Kufajka Rencisty” oraz „Dzieci” w Klubie u Bulka o godzinie 20. Niedziela upłynie pod znakiem sportu, rekreacji i wspólnego pomagania. W programie m.in.: bieg „Policz się z cukrzycą”, orkiestrowe morsowanie na Jeziorze Ostrowskim czy pokaz ratownictwa w warunkach zimowych przygotowany przez Komendę Powiatową PSP w Sulęcinie. Przed Sulęcińskim Ośrodkiem Kultury działać będzie Orkiestrowe Miasteczko, w którym znajdują się m.in. Studio Piosenki SOK, malowanie twarzy, licytacje oraz strefy partnerów. Kulminacyjnym punktem dnia będzie koncert finałowy w sali widowiskowej SOK. Na scenie wystąpią: Orkiestra Dęta OSP w Grochowie, Studio Piosenki SOK, przedszkolaki, Akrobatyka Fikołek oraz akademia karate.

STRZELCE KRAJEŃSKIE

Wydarzenia odbędą się w miejskim domu kultury. Na jego scenie pojawią się: zespół Tańca „Paradoks”, tancerze „Street Dance”, seniorzy z Centrum Aktywności Społecznej i Martynę Cyrko.

SZPROTAWA

Na Rynku działania rozpoczną o godz. 14 sygnał łowiecki, po którym zagra zespół „Jam”. Zaprezentują się ponadto: kluby tańca, klub walki „Atemi”, Szprotawska Orkiestra Dęta, zespoły: „Marmurkowe Twarze”, „Nocturnal Haze” i „Seksja rapu”. Nie lada atrakcją może być pokaz musztry parady w wykonaniu uczniów klasy wojskowej

z miejskiego liceum ogólnokształcącego.

ŚWIEBODZIN

Imprezy odbędą się w sali widowiskowej domu kultury. Na jej scenie swoje talenty zaprezentują m.in. Zespół Taneczny „Trans”, muzycy Świebodzińskiej Orkiestry Dętej, Maja Kardasz, Sofia Jelonkiewicz i Sebastian Popiel.

WSCHOWA

W sali widowiskowej Centrum Kultury i Rekreacji o godz. 19 wystąpi „Zbuku” - jedna z największych gwiazd polskiego rapu. Wcześniej pokażą się np. „Gosia Zumba Love”, „Cheer Flash”, zespół Morris czy „Mażoretka Finezja”.

ŻAGAŃ

Oprócz występów lokalnych artystów na dziedzińcu Pałacu Książęcego będzie cała masa imprez towarzyszących i to już od soboty (24.01), kiedy to będzie można pospacerować trzema różnymi trasami po mieście z przewodnikami z Towarzystwa Przyjaciół Żagania, zapoznać się z wystawą poświęconą historii kolejnictwa na węzle żagańskim czy pozwiedzać pałac. W niedzielę zaś na dawnym wojskowym lotnisku w Tomaszowie zjadą się miłośnicy off-roadu, odbędą się kolejne spacer z przewodnikami czy morsowanie w rzece Kwisie (okolicie Trzebowa). Do akcji włączy się ponadto Muzeum Obozów Jenieckich, które będzie można bezpłatnie pozwiedzać (godz. 12) lub pojechać sobie po jego terenie na quadzie.

ŻARY

Całość otworzy na terenie szkoły podstawowej nr 5 przy ul. Okrzei 19, Miejska Orkiestra Dęta, ale nie zabraknie również m.in. pokazów Klubu Tańca Sportowego „Piruet” czy klubu karate „Kontra”. Zagrają uczniowie szkoły muzycznej i zaśpiewają członkowie sekcji wokalne Żarskiego Domu Kultury. PTTK w Żarach o godz. 12, rozpocznie „Bieg po zdrowie” po tzw. Zielonym Lesie.

Więcej szczegółów na:
www.gazetalubuska.pl

KOCHAJĄ KLASYKI. CHCĄ STWORZYĆ MUZEUM

Sprawę zabójstwa Elżbieta Hoszko, do którego doszło 30 lat temu, przejął nowy śledczy z tzw. Archiwum X Lubuskiej Policji. Dostrzegł szczegóły, na które nikt wcześniej nie zwracał uwagi. To zmienia podejście do tej bulwersującej sprawy i może przyczynić się do odnalezienia sprawcy niepotrzebnej i nieukaranej śmierci

Mateusz Poinar

Jeżeli posiadasz wiedzę, znasz osoby, które mogą mieć coś wspólnego z tym przestępstwem skontaktuj się z policjantami z Archiwum X Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie, tel. 47 79 110 60, e-mail: sekretariat.doch@go.policja.gov.pl – takim apelem kończy się informacja o tej sprawie z Archiwum X, czyli z Zespołu ds. Niewykrytych Lubuskiej Policji.

Każdy kto pamięta coś lub wie o czymś, co może pomóc znaleźć sprawcę, powinien od razu zadzwonić. Ci, którzy podejrzewali znajomego, kuzyna, lub brata, ale wykluczyli go, bo nie znał węzłów żeglarskich, powinni przeczytać ten tekst do końca. Zwłaszcza, jeśli miał wtedy trochę więcej pieniędzy niż zwykle i portmonetkę w kształcie podkowy, a fiacika odebrał z warsztatu. To może okazać się przełomowe dla tej sprawy i doprowadzić śledczych do zabójcy, który unika sprawiedliwości od 30 lat.

Z nowym śledczym, który właśnie przejął sprawę, spotkaliśmy się w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Gorzowie. Nie ujawniamy jego nazwiska ani wyglądu.

Ludzie widzieli sprawcę

Elżbieta Hoszko, 26-letnia pracownica księgowości Gorzowskich Fabryki Mebli w Skwierzynie, 28 marca 1995 roku wyszła z pracy, jak każdego roboczego dnia. Wychodziła zwykle przed godz. 15, żeby uniknąć tłoku i szybciej złapać okazję. Machała ręką do kierowców samochodów, które miały gorzowskie tablice rejestracyjne. Przy ul. Poznańskiej łapała okazję do Przytocznej, skąd odbierała ją męża, dojeżdżający tam motorowerem z ich rodzinnej wsi Dębówko.

Są świadkowie, którzy widzieli moment, kiedy Elżbieta wsiadała do „malucha”. Zapamiętali, że kierowca miał ciemne włosy, był w wieku 25-



Michał Gibowski i Marcin Zajaczek wśród swoich skarbów

27 lat i miał średnią budowę ciała. Musiało to być przed 15.10, bo gdy o tej porze na miejsce „łapania stopa” przyszło dwóch mężczyzn, nikt oprócz nich nie czekał. A to oznacza, że Elżbieta wsiadła do czyjegoś auta pomiędzy 14.55, a 15.10.

Możliwe, że sprawca i ofiara znali się. Świadczy o tym zbliżony wiek. Mogli być z tego samego rocznika – 1968. W okolicy Skwierzyny raczej nie było wielu szkół, a istniejące były zbiorcze – dzieci do nich dowożono. Sprawca i ofiara mogli chodzić do tej samej podstawówki, lub placówki ponadpodstawowej. Mogli znać się choćby z widzenia. Świadczyłby o tym fakt, że kierowca sam się zatrzymał. Elżbieta nie zdążyła nawet pomachać. Jechał w kierunku Przytocznej, mógł mieszkać w tamtej okolicy – po godz. 15 raczej się wraca do domu. Ale śledczy nie uznaje tego za pewnik.

– To był czas, kiedy „jazda na stopa” była popularna. Kierowcy często sami się zatrzymywali – mówi.

Samochód mógł wyjechać z warsztatu

Ktoś również skończył pracę o tej porze, i wychodził kilka minut wcześniej? Niekoniecznie. Pracownik miałby samochód na dworze, a to był ktoś, kto trzymał go w garażu lub pod dachem, np. w warsztacie samochodowym. Na jezdni było pośniegowe błoto, a świadkowie, którzy ostatni raz widzieli Elżbietę żywą, zapamiętali, że ten fiacik był czysty! To ważny szczegół, który ujawnia nam dzisiaj dochodzeniowiec. Kierowca raczej nie umył auta chwilę wcześniej, bo w tamtych czasach nie było myjni i rzadko kto myje samochód, gdy trwają roztopy. Ten szczegół zawęża grono kierowców. Ktoś z mieszkańców Skwierzyny lub okolicy

może pamiętać, kto trzymał fiacika pod dachem albo kto odebrał wtedy auto z naprawy.

Znakiem rozpoznawczym samochodu miał być brak fotela pasażera. Kiedy w 2021 roku do sprawy wrócił red. GL Dariusz Dutkiewicz, sugerował, że kierowca mógł wracać z targowiska. Był wtorek, to mógł być dzień targowy, albo kierowca jechał po coś dużego. Taki sposób przewożenia czegoś większego niż torba z zakupami wybierało wielu właścicieli maluchów.

Ruszyli w kierunku Przytocznej. – Czy po drodze kobieta mogła wysiąść z tego auta i przesiąść się do innego? – dopytujemy.

– W mojej ocenie byłby to zbyt duży zbieg okoliczności – odpowiada dochodzeniowiec. Z drogi nr 24 relacji Skwierzyna-Przytoczna kierowca zjechał w bok, ok. 250 metrów w leśną drogę.

Ślady roztopiły się ze śniegiem

Mąż pani Elżbiety „o godz. 15.20, jak zwykle przyjechał do Przytocznej i w stałym miejscu koło sklepu GS przy skrzyżowaniu ul. Lipowej i Rokitniańskiej czekał do godz. 16 po czym pojechał do domu, gdyż opiekuje się dwójkiem dzieci w wieku 4 i 5 lat (...) O godz. 17 przyjechał jeszcze raz i czekał do 18. O godz. 19 przyjechał jeszcze raz” – czytamy w notatce urzędowej. Potem mężczyzna dzwonił po rodzinie i znajomych z pracy żony.

– Już na drugi dzień wydelegowana została grupa poszukiwawcza w porozumieniu z policją. Idąc drogą DK 24, dwóch pracowników ujawniło zwłoki. To miejsce było już bliżej Przytocznej – mówi śledczy. Na pytanie, czy mogli zadeptać ślady, odpowiada, że tak, przecież nie mieli wiedzy policyjnej. Ale trzeba podkreślić, że to była końcówka

marca, śnieg się topił. Trudno było o dokładne ślady.

To nie był węzeł marynarski

– Może kierowca malucha z rozmysłem usunął siedzenie, żeby mieć lepszy dostęp do ofiary – mówił kilka lat temu GL były policjant. Ale to wskazywałoby, że mężczyzna zaplanował zabójstwo. A tymczasem sprawca nie przygotował narzędzi lubich nie użył. Zabił tym, co miał pod ręką. „Kobieta miała na szyi zadzierzgnięte dwie apaszki. Według biegłego kobieta zmarła śmiercią nagłą, gwałtowną w wyniku zadzierzgnięcia” – czytamy w policyjnym komunikacie. Pytamy dzisiaj, czy obie apaszki na pewno były pani Elżbiety, okazuje się, że tak.

Według autorów niektórych artykułów, kobieta miała być uduszona w specyficzny sposób, z użyciem węzła marynarskiego. Co miało zawęzić grono sprawców i sugerować seryjne morderstwo. Wśród węzłów żeglarskich jest tzw. płaski, który można byłoby wykorzystać do połączenia apaszek.

– Nie mam pojęcia, skąd taka plotka o węźle marynarskim mogła się wziąć – mówi śledczy. – W materiałach procesowych jej nie było – dodaje.

W mediach pojawiał się zarzut do ówczesnych policjantów, że węzeł rozwiązali.

– Według mojej opinii to był po prostu węzeł zaciskowy, tak jak się wiąże sznurówki w butach – wyjaśnia dochodzeniowiec i zapewnia, że na zdjęciach ofiary apaszki są związane na szyi (nam udaje się tylko rzucić na nie okiem, aby stwierdzić, że apaszki tam były – przyp. red.).

To nie był motyw seksualny

Z informacji prasowych sprzed lat wynika, że policja nie wykluczała motywu seksualnego, choć ofiara nie była zgwałcona, ani nie była też rozebrana. Brano pod uwagę zaspokojenie potrzeb seksualnych wywołane

zabójstwem. Ponadto pani Elżbieta uchodziła za miłą i sumienną pracownicę. Śledczy wyklucza jakoby motywem mógł być jakiś konflikt w pracy. Na przyczynę zabójstwa może wskazywać to, co zginęło. - Podejrzewam, że motyw był rabunkowy. W tym dniu pani Elżbieta odebrała swoją wypłatę. Pytanie, czy sprawca wiedział, że tego dnia są wypłaty, ewentualnie, kto w tym dniu dostawał pensję, czy założymy, tylko panie z księgowości, to jest do ustalenia - tłumaczy śledczy.

Kobieta powinna mieć przy sobie 240 zł (to był czas po denominacji), w portmonecie w kształcie podkowy. W momencie znalezienia zwłok nie miała ani portmonetki, ani parasolki, z którą rano wyjechała do pracy.



Przedświąteczny zlot



Wystawa motocykli i motorowerów robiła furorę wśród zwiedzających

Nowe technologie i możliwości

1 września 1995 roku śledztwo zostało zamknięte z powodu niewykrycia sprawcy.

- Uważam, że został zrobiony ogrom pracy. W bardzo krótkim czasie zostało przesłuchanych ponad 120 osób, rozpytanych było kilkuset. Być może technika nie pozwoliła na wytypowanie sprawcy. Zobaczymy, co nam przyniesie analiza materiałów dzisiaj - mówi śledczy zajmujący się sprawą.

Część śladów z miejsca zbrodni udało się zachować

na zdjęciach. Mogą zostać na nowo przeanalizowane. Można stworzyć nowy, cyfrowy portret pamięciowy sprawcy. Jeśli to by się udało, można użyć progresji wiekowej, czyli postać wizerunek i pokazać przybliżony wygląd napastnika dzisiaj. Kluczowe mogą okazać się ponowne badania DNA.

- Dzisiaj prowadzone badania DNA są dokładniejsze. W takich sprawach współpracujemy z Pomorskim Uniwersytetem Medycznym. Możemy, w porozumieniu z prokuraturą, wybrać nowatorski tryb badań, czyli fe-

notypowanie. Na podstawie najmniejszego śladu DNA można stworzyć profil sprawcy. Jeśli okaże się, że nasze badania nie wystarczą, będę starał się pójść w tym kierunku - zapowiada śledczy.

To metoda, która pozwala ujawnić cechy fizyczne sprawcy, nawet takie, jak kolor oczu, piegi i kształt twarzy, co znacząco zawęży krąg podejrzanych.

Można też jeszcze raz dotrzeć do niektórych świadków. Prześledzić wszystkie samochody marki Fiat 126p rejestrowane w tamtym czasie w oko-

licy lub całym ówczesnym woj. gorzowskim, które miały początkowe numery rejestracyjne z literami „G” i „W” oraz cyframi „7” i „3”. Warto przypomnieć, że rejestracje wtedy miały trzy litery i cztery cyfry, więc możliwości są ograniczone. Przybliżony kolor to ceglasto-pomarańczowy. Świadkowie ograniczyli prawdopodobne odcienie, wybierając numery próbników.

„Szukaliście mnie”?

Wiosną minie 31 lat od zbrodni. Nowe przepisy wy-

dłużyły czas przedawnienia do 40 lat, więc jest jeszcze czas.

- Czy zdarza się, że sprawca nie wytrzyma i zgłasza się, mówiąc, to mnie szukacie? - pytamy.

- Szczerze mówiąc nie przypominam sobie u nas takiej sytuacji. Czytałem o takim przypadku ze Stanów Zjednoczonych, że sprawca przez 30 lat duży w sobie, że był seryjnym zabójcą. Na pewno po naszych pierwszych czynnościach, kiedy będziemy już mogli wygenerować nowy profil pamięciowy, to na pewno skorzystamy z po-

mocy mediów - zapowiada śledczy. Może wtedy sprawca nie wytrzyma, a może odezwie się teraz?

- Rozpaczam od samego początku. Rozbijam wszystko na atomy. Mam swoje refleksje i w zależności od tego, co mi wychodzi, jest ustalany plan. Najpierw trzeba sprawdzić, czy ślady zabezpieczone na miejscu zbrodni nadają się do ponownych badań - mówi śledczy z Zespołu do spraw Niewykrytych. Zapewnia, że nie sugeruje się tym, co było zrobione wcześniej. Chce wyciągnąć swoje wnioski.

REKLAMA

0011458925



Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



Tam, gdzie kiedyś stały gmachy, dziś rosną drzewa

CEGLA PO CEGLE ROZEBRALI I WYWIEŻLI CAŁE LUBUSKIE MIASTO

Niewiele osób odwiedzających zachodnie ziemie województwa lubuskiego wie, że jest takie miejsce, gdzie jeszcze przed 1945 rokiem znajdowało się piękne, dobrze rozwijające się miasto, praktycznie nieskażone wojną. Ale ktoś podjął niecodzienną decyzję o jego rozbiórce. Miasto przestało istnieć

Michał Korn

W latach 40. i 50. XX wieku na wschód wyruszyło tysiące wagonów wypełnionych cegłami, drewnem konstrukcyjnym, kaflami pieców... I nie były to elementy produkcyjne miejscowych cegielni czy tartaków, tylko fragmenty miejskiej architektury: kamienice, pałace, ratusze, domy, tyle że wywożone w kawałkach...

Przełom dla Berge

Już w XIII stuleciu na terenie Forst (miasto za Nysą Łużycką)

sąsiadujące z Berge, czyli dzisiejszymi Zasiękami) można było znaleźć zamek wraz z towarzyszącą mu osadą. W 1265 roku miejscowość uzyskała status miasta, co zapoczątkowało okres intensywnego rozwoju. Z czasem Forst wyrosło na znaczący punkt na mapie przemysłowej regionu. Przełomowym momentem okazał się rok 1921, kiedy według projektu Rudolfa Kühna wzniesiono Lange Brücke (Długi Most) na Nysie Łużyckiej.

Nowa przeprawa skomunikowała miasto z okolicznymi terenami i przyspieszyła urbaniza-

cję wówczas jeszcze wsi Berge (dziś Zasięki), która zaczęła przekształcać się w nową dzielnicę. Jej północną część zaplanowano jako strefę zieleni z parkiem. Z kolei u schyłku lat 30. XX wieku na obrzeżach miasta ruszyła budowa zakładów chemicznych, podporządkowanych produkcji na potrzeby zbrojeniowego przemysłu wojennego (Forst Scheuno).

Urwany most

W momencie, kiedy dojeżdżamy do Zasięków od strony Brodów, nie skręcamy na głów-

nym skrzyżowaniu (rondzie) w lewo, tylko przejeżdżamy jeszcze kawałek prosto. Kilkadziesiąt metrów dalej, naszym oczom ukazuje się surowy, nieco dziwny krajobraz. Z jednej strony mamy przyczółek potężnego mostu w otoczeniu kilku betonowych, modernistycznych latarni. Do tego schody, fragment fontanny, oczodoły piwnic (niestety niektóre zaśmiecone). Około 600 metrów dalej widać starą, zabytkową przeprawę kolejową, a także drugi, mniej okazały most, będący w rzeczywistości kładką dla pieszych, również

„urwaną” gdzieś w połowie - ten ostatni obiekt oddalony jest od głównego mostu o około 300 metrów. Normalnie człowiek mógłby nie zwrócić na to wszystko uwagi, ale jeśli na chwilę się tu zatrzymamy, zaczynamy dostrzegać coraz więcej szczegółów i zadawać w duchu coraz więcej nurtujących pytań. Podczas kilku godzin, jedyną osobą, która pojawiła się na miejscu był spacerujący z psem pan Stanisław Malczewski.

- Mieszkam tu w pobliżu, już z 50 lat będzie. Zostało to, co widać. A szkoda, bo to naprawdę piękna miejscowość była. I nadal mogła być. Widziałem zdjęcia. Tu praktycznie nikt się nie zapuszcza, bo tu już nic nie ma. Może poza widokami. Od czasu do czasu jakaś libacja. Są latarnie, zniszczony most, ruiny i mnóstwo ukrytych pod mostem śmieci. To akurat przykry widok. A koncepcji odbudowania albo zagospodarowania tych terenów nie zliczę na palcach rąk. Od groma tego było, ale jak widać nic się nie zmieniło - mówi z zadumą nasz rozmówca.

Można tu było zamieszkać

Nieco więcej szczegółów na temat tego miejsca zdradziła nam przed laty pani Helena...

- Miejscowość nazywała się Scheuno, Forst-Scheuno - wspominała „Gazecie Lubuskiej” Helena Kowalska, która do dzisiejszego Brozka (tuż obok Zasięków - przyp. red.) przyjechała w 1946 roku. - Wtedy tutaj, czyli w Scheuno i Berge, Polaków niemal nie było, a jak już pojawiali się, to byli to głównie szabrownicy - mówi.

Pani Helena nie tylko pracowała w Zasiękach, ale także brała udział w rozbiórce Berge. Prawobrzeżna część Forst była niemal niezniszczona. Ulice rozchodzące się gwiazdźście od placu przy moście prowadzącym na drugi, dziś niemiecki brzeg Nysy oświetlone były światłami latarni. Obok znajdowała się fontanna z figurką tkacza na szczycie. Ta, o której wspominaliśmy wcześniej. Tylko w niektórych kamienicach były wybite okna. Wystarczyło je wstawić i można było dalej mieszkać. Dlaczego zatem ktoś uznał, że to miasto nie ma przyszłości? Pani Helena wraz z innymi Polakami, z młotkiem w dłoni, stopniowo wymazywała je z mapy i z powierzchni ziemi.

Halo? Mam informacje

Gdy byłem w trakcie pisania tego artykułu zadzwonił telefon. Pan Witold przedstawił mi się bardzo spokojnie, choć powoli. Głos starszego jegomościa, nieco zachrypnięty. Nazwisko ma długie, ale wymawiał je dość niewyraźnie. Zaryzykuję. Hellermannowski? Hellermann? Dzwonił z telefonu stacjonarnego z... Forst. Mieszka przy Bahnhofstraße.

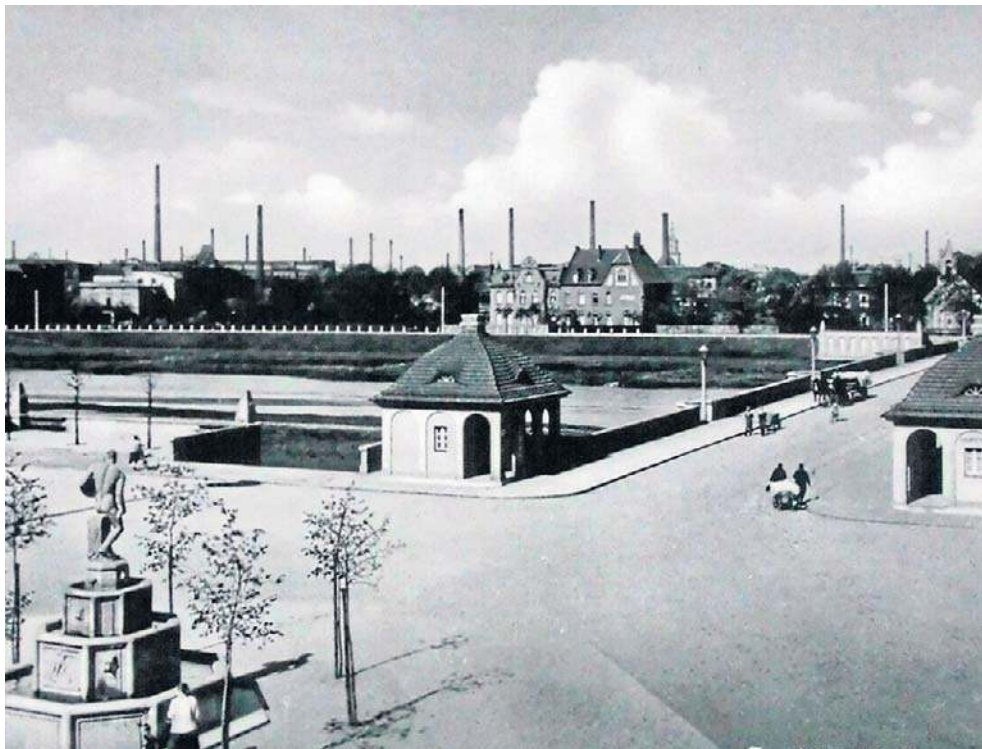
- Panie Michale, mam informacje, że dwukrotnie był u nas

(w dawnym Berge, po drugiej stronie Nysy - dop. red.) dziennikarz i wypytywał o to miejsce. Myślę, że mogą trochę pomóc, coś powiedzieć, chcę się podzielić tym wspomnieniami, żeby jeszcze coś po mnie zostało. Proszę słuchać, przepraszam, mówię trochę niewyraźnie, ale swoje lata już mam - zaczął pan Witold.

Nie przerywałem, słuchałem od czasu do czasu przytakując lub dopytując, dając jednocześnie znać, że po drugiej stronie słuchawki wciąż ktoś jest.

Mówili tylko: „Rozbierać!”

- Pamiętam niemal każdy dzień aż za dobrze. Leciał tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem. Jestem stary, ale pamięć na szczęście nie zawodzi. Stałem ze Zbyszkim, Jołą i Zdzichem na środku ulicy Feldstrasse (o ile dobrze zrozumiałem - dop. red.) między kamienicami, które wyglądały tak, jakby ludzie wyszli z nich tylko na chwilę. Budynki były zniszczone - jedne bardziej, inne mniej - ale małym nakładem sił można było spokojnie raz dwa to wszystko odbudować. Latarnie jeszcze stały, bruk był równy, bez wyrw i szczelin. Na niektórych ulicach widać było usypane gruzowiska. W oknach wisiały firanki, budynki nie groziły zawaleniem. Wszystko miało solidną, piękną cegłę. A my staliśmy jak górnicy z kilofami, młotkami, miotłami. I nikt nam nie tłumaczył dlaczego. Mówili tylko: „Rozbierać! Będzie na odbudowę Polski, Warszawy, naszych pięknych miast”. Każde uderzenie bolało, bo to było piękne miasto, domy, naprawdę świetnie umiejscowione, w sile chwały, niemal nieskażone wojną. Musieliśmy bardzo uważać, żeby bardziej nie niszczyć kruszywa, a cegły starannie układać wcześniej je lekko szczotkując, ale nie była to reguła. Miało się wrażenie, że nie niszczyliśmy czyjegoś, ale nasze własne, bo każdy z nas, jak staliśmy, mógł i chciał w takim miejscu wtedy zamieszkać. Jednak polecenia były inne. Czasem trafiło się na klatkę schodową, na poręcz wytartą dłońmi setek ludzi. Często ze Zbychem zastanawialiśmy się, dlaczego. Brakowało tu sensu. Trzeba podjąć naprawdę przemyślenie i chyba odważyć się stwierdzić, że to miejsce nie ma przyszłości. Myślałem wtedy tak prymitywnie, że tu przecież mogłyby bawić się dzieci, ktoś mógłby zapalić światło, zamknąć drzwi, zacząć od nowa. Tu dałoby się przekopać i zrobić ogródek, tam coś innego. A jednak kawałek po kawałku burzyliśmy. Do dziś słyszę ten dźwięk, który przez te dziesiątki tysięcy godzin prac utrwalił się w pamięci. Widzę to wszystko. Taka była nasza rutyna i musi mi pan redaktor uwierzyć, że serce pękało, bo myślę, że można to było inaczej rozwiązać. Codziennie leciało setki, tysiące cegieł, murów, ścian,



FOT. ARCH. GL

Widok z 1945 roku od wschodu na ówczesny Plac Adolfa Hitlera...

okna, piece, wszystko, drzwi, konstrukcje drewniane i metalowe. Pamiętam ciężarówkę załadowaną po brzegi, które transportowały to do wagonów. Tak, że koła siadały, a tylne osie po bruku szorowały. I taka niemiejska cisza. Tym razem miasto się nie broniło. Bo nikogo już w nim nie było. Ludzi wysiedlono, domy ograbiono. Co można było ukrąść, skradziono. Tak było... o tym się nie mówiła, ale tak było. I tak wyglądał nasz każdy dzień - relacjonuje mi przez słuchawkę pan Witold.

Wcale nie czułem, że rozmawiałem z nim ponad pół godziny. Zapytałem, czy jest coś, co najbardziej utkwiło mu w pamięci? Czy ma jakąś pamiątkę z tego okresu? Okazuje się, że całkiem sporo.

- Mam młotek, który miałem wtedy, cegłę z kamienicy stojącej przy moście, taką ładną, czerwoną z wyślizbaną datą „26.01.1949”. Mój kolega Maniek mi to zrobił na pamiątkę. Mam też kilka fragmentów drewnianych: kawałek poręczy, kłankę, jakieś papiery, dokumenty, monety. Trochę tego jest. Miałem wtedy 17 lat, a wszystko pamiętam jak dziś - wylicza.

Wywiezienie tysięcznego wagonu

Szacuje się, że rozbiórka Berge trwała kilka lat (1947 - 1952). Dziś jednak wiemy, m.in. z opowiadań naszych rozmówców, że trwało to nieco dłużej, choć dokładna data nie jest znana.

- Każdy inaczej przeżywał to co robił w Zasiękach tuż przy Nysie. To było widać po zakończeniu dnia roboczego, o tym się też rozmawiało. Każdy inaczej to widział, ale wiedzieliśmy też, że to miejsce do życia niebezpieczne. Oni jeszcze bardziej to niebezpieczeństwo podsycał - objaśnia pan Witold. Wszędzie niewybuchy, albo tereny zaminowane, tuż obok Niemcy, których po-

strzegano jako wroga, agresora, niebezpieczeństwo.

- Pamiętam bał, który urządzono nam z okazji wywieżenia tysięcznego wagonu cegieł, które jechały na odbudowę stolicy (wówczas myślano, że to wszystko jedzie na Warszawę - dop. red.). To była niezapomniana zabawa w Zasiękach, kiedy nagle ktoś (mówiono, że to niemieckie bojówki) wrzucił granat w miejsce gdzie wszyscy staliśmy. W ostatniej chwili jakiś żołnierz, który zachował trzeźwość umysłu, go wyrzucił - wspominała pani Helena. - Czasem myślałem sobie, że ta warszawska starówka to w dużej mierze nasze Berge...

I tak właśnie na oczach pana Witolda, pani Haliny i innych Polaków oraz Niemców, Berge po prostu zniknęło. Jak mówiła nam pani Helena, ludzie się bali. Za blisko byli Niemcy, bardzo dużo było śmiertelnych niewypałów.

- Na dodatek strefa przygraniczna oznaczała mnóstwo ogra-

niczeń no i istniała ta niebezpieczna fabryka Forst-Scheuno. To tutaj znajdowały się tajne zakłady chemiczne. Cały ten obszar był jedną wielką pułapką - wyjaśnia.

W Archiwum Państwowym w Zielonej Górze znajdują się pozostałości, nieco zakurzone dokumenty z wykazem materiałów znajdujących się w 1946 roku w magazynach w Gubinie. Były to cegły, końcówki rur, kłapy ściekowe, skrzydła okienne, drewno konstrukcyjne i inne. Przy każdej pozycji znajdowała się również cena. Rury ściekowe to wydatek 300 zł, kocioł do pralni to kolejne 300 zł, ale winda osobowa to już pół miliona zł - niemal wszystko było wycenione.

- Ludzie nie kwapili się z zasiedleniem miasta tak blisko granicy, zresztą to była obwarowana wieloma ograniczeniami strefa nadgraniczna, nawet dwoma piekarniami zarządzała wojska pogranicza. Ale był też powód praktyczny. Media tego miasta

były ściśle powiązane z Forst, które leżało na drugim brzegu teras granicznej Nysy - wyjaśnia nam Dariusz Chajewski, były dziennikarz „Gazety Lubuskiej”, regionalista i pasjonat historii.

Jak wykazały analizowane dokumenty, na liście odbiorców m.in. cegły z rozbiórki, widać głównie osoby prywatne. Co więcej, surowiec trafiał przede wszystkim do Wielkopolski. Gdy ktoś tu na miejscu dokonywał rozbiórki własnymi siłami, zyskiwał materiał za połowę ceny. W 1957 roku prowadzono kontrolę tych prac. Z czasem wyszły na jaw nieprawidłowości. Część uczestników rozbiórek zabierała znacznie więcej cegieł, niż wynikało to z dokonanych opłat.

Tempo prac dodatkowo przyspieszono na skutek realizacji planu sześcioletniego, kiedy deficyt materiałów budowlanych stał się szczególnie dotkliwy, a krajowe zakłady nie były w stanie zaspokoić rosnącego zapotrzebowania. „Główne brygady murarskie”, zobowiązane do re-

alizacji wyśrubowanych norm, desperacko potrzebowały surowca w postaci cegieł.

Założono, że tylko w 1951 roku odzyskanych zostanie 500 mln sztuk cegieł, z czego z ówczesnego województwa zielonogórskiego 95 mln. I tak z powiatu gubińskiego miano wywieźć 9,7 mln cegieł, z głogowskiego 10 mln, a z żarskiego 27 mln sztuk surowca. Do realizacji tego planu w pełni przyczyniły się właśnie m.in. Zasięki.

- Z tego zinstytucjonalizowanego szabru zwolnione zostały tylko dwa miasta: Zielona Góra i Wschowa. Pierwsze miało zostać w najbliższym czasie stolicą regionu, a drugie zawsze było traktowane jako historycznie polskie, zatem łupieżczy rabunek był niepolityczny - podkreśla Dariusz Chajewski.

Jak się okazuje, w zasadzie nigdy tej operacji grabieży oficjalnie nie zakończono. Z oficjalnych danych wynika, że jeszcze w latach 1956 - 1957 wciąż pociągi wypełnione cegłami i innymi materiałami budowlanymi jechały na wschód.

Żaden transport nie zmierzał do Warszawy

Cała operacja była podsycana bardzo budującymi hasłami. Panowało przekonanie, że ten cały proceder miał na celu pomóc w odbudowie stolicy. Nic bardziej mylnego. Historycy rozwiewają wszystkie wątpliwości z tym związane. Na przykład Maciej Mamek przeszedł los kilkuset transportów cegieł, które odjechały właśnie z Zasięków. Ani jeden nawet nie zmierzał do Warszawy. Przystankami były m.in. Łowicz, Ostrów, Krotoszyn. Czasem adresatami były państwowe gospodarstwa rolne lub gminne spółdzielnie, ale z reguły były to, jak już wcześniej wspomnieliśmy, osoby prywatne.

Wyjaśnijmy również, że zanim rozpoczęto właściwe roz-

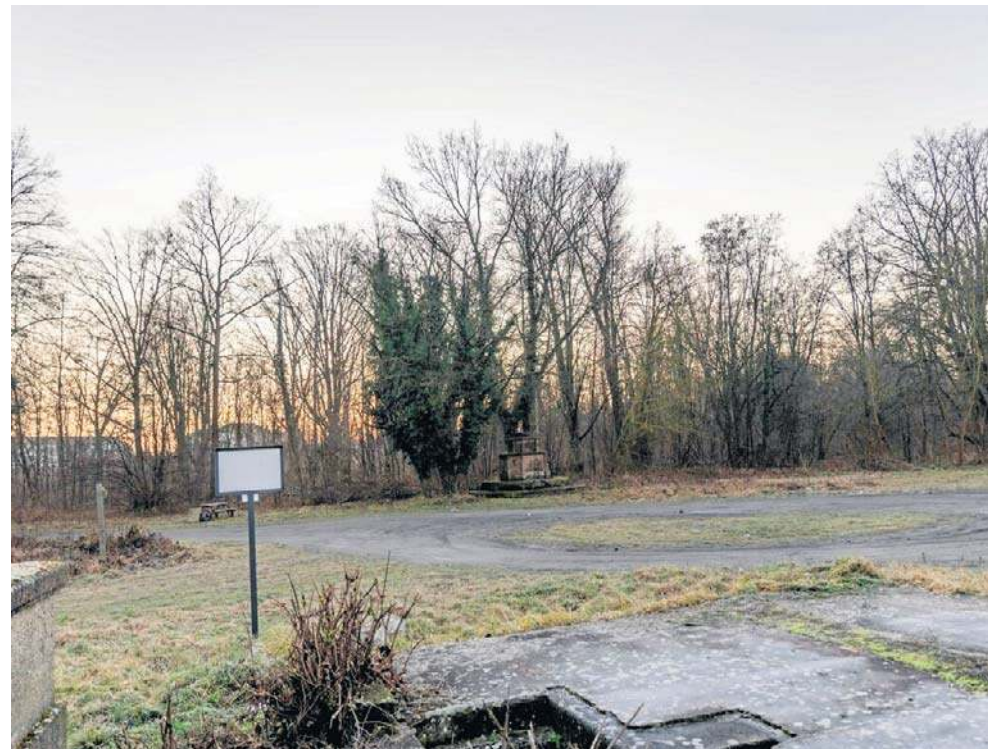
biórki, te wszystkie obiekty zostały (zgodnie z urzędowymi procedurami) doszczętnie opróżnione z wyposażenia. Demontaż prowadzili nie tylko szabrownicy działający na własną rękę, lecz także urzędnicy reprezentujący państwowe instytucje, w tym Rejonowe Urzędy Likwidacyjne, które wyciągały z budynków wszystko, co nadawało się do wywieżenia. Od 1948 roku oficjalnie dopuszczano już tylko transport cegły oraz drewna konstrukcyjnego. W efekcie tereny, które miały być odbudowywane i zagospodarowywane, stały się symbolem bezwzględnej eksploatacji. Ziemie Odzyskane stały się wyzyskanymi.

Plany o dbudowy

W studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy Brody, o czym wspominał też wcześniej nasz rozmówca pan Stanisław, zapisano odbudowę Zasięki.

- Do lat dziewięćdziesiątych było tu dużo wojska, teren był taki trochę niedostępny. Ale później te plany odbudowy miasta pojawiały się i to nie raz. Ponoć nawet sprzedawano inwestorom działki z fundamentami starych kamienic obok mostu - mówi Stanisław Malczewski.

W 1995 roku zakładano, że powstanie tutaj miasto mogące docelowo liczyć około 5 tys. mieszkańców. Tu miała zostać przeniesiona siedziba gminy, planowano odtworzyć układ ulic, a nawet fragmenty kanalizacji. Miał wrócić Długi Most i kładka. Most miał stanąć do 2013 roku. Tak się jednak nie stało. Dziś, poza hulającym wiatrem naszym oczom ukazuje się robiący ogromne wrażenie surowy krajobraz z ruinami w tle. A po tętniącym życiem miejscem pozostały jedynie zdjęcia i widokówki.



FOT. MICHAŁ KORN

...fotografia współczesna przedstawiająca to samo miejsce od zachodu



FOT. ARCH. GL

Ulica dawnego Berge

Leszek Kalinowski

NIE KAŻDEGO RAKA TRZEBA LECZYĆ

– Rak rakowi nierówny, a my leczymy za bardzo agresywnie. To trend ogólnoswiatowy – mówi prof. dr hab. Maciej Salagierski, kierownik Katedry Urologii i Onkologii Urologicznej Collegium Medicum Uniwersytetu Zielonogórskiego

W ochronie zdrowia wiele się zmieniło na korzyść pacjentów, ale problemów ciągle nie brakuje, choćby związanych z finansami. Jak pan profesor widzi tę sytuację?

Z perspektywy 20 lat, kiedy zaczynałem pracę w Łodzi, a potem wyjechałem do Anglii, widzę duże zmiany na korzyść pacjentów. Medycyna się rozwija, pojawiają się nowe możliwości. Zmieniła się też reakcja lekarzy na stan zagrożenia życia. Dziś w przypadku np. uroepsy od razu wdramy niezbędne postępowanie – operujemy, wtedy bardziej na spokojnie podchodzono do pacjenta.

Kilka lat temu np. operacje robotyczne raka prostaty i inne wykonywało zaledwie kilka ośrodków w Polsce. Dziś w województwie lubuskim robotem da Vinci wykonuje się zabiegi w Gorzowie, Zielonej Górze, Nowej Soli...

To wynika z refundacji za zabiegi robotyczne. Nie było jej, więc szpitale, poza nielicznymi pionierskimi ośrodkami, które podjęły ryzyko zakupu sprzętu oraz przeprowadzenia pierwszych interwencji, nie inwestowały w rozwój robotyki. Dobrze, że wreszcie to ruszyło. I dziś, podobnie jak w większości krajów wysoko rozwiniętych, około 95 procent operacji usunięcia gruczołu krokowego z powodu nowotworu, tzn. prostatektomii radykalnej, wykonuje się robotem da Vinci. Niewielki procent stanowią operacje laparoskopowe czy otwarte, tradycyjne. To dobrze, bo w przypadku robota lepsza jest wizualizacja, dysponujemy obrazem trójwymiarowym, eliminowane jest drżenie rąk chirurga i dzięki temu operacja jest bardzo precyzyjna.

To zmiany na dobre. Ale nie wszystko jest dobrze, skoro mamy w ochronie zdrowia tak duże problemy finansowe?

W Polsce Narodowy Fundusz Zdrowia dysponuje budżetem około 200 mld zł rocznie, to nie

są małe pieniądze. Jeśli pomyślimy sobie o budżetach Gorzowa, Zielonej Góry i nawet je dodamy, to i tak kwota, jaką mamy na zdrowie w województwie lubuskim jest ponad dwa razy większa. Oczywiście, jeśli porównamy te pieniądze z budżetem na zdrowie w Niemczech, to okaże się, że u zachodnich sąsiadów wydaje się pięć razy więcej pieniędzy na zdrowie, a w Czechach dwa razy więcej. Inną kwestią jest ta, czy właściwie wydajemy te fundusze. Moim zdaniem nie do końca.

Dlaczego? Co powinniśmy, pana profesora zdaniem, zmienić?

Na pewno wyceny procedur medycznych czy też to, że niestety czasem leczymy za bardzo agresywnie. Nie tylko w Polsce, to jest taki trend ogólnoswiatowy.

Co to znaczy „za bardzo agresywnie”?

Jestem urologiem, więc mówimy o mojej dziedzinie. Musimy mieć świadomość, że większość nowotworów urologicznych, poza rakiem jąder, to są nowotwory, które występują zwykle u starszych ludzi. Wszyscy chcieliby być lecczeni, niezależnie od wieku, współistniejących chorób, stopnia złośliwości nowotworu. Tymczasem nie zawsze jest to konieczne. Inne chodzi tylko o kwestie finansowe, ale także zysk dla pacjenta. Bo każde postępowanie medyczne wiąże się z konsekwencjami. Każda metoda leczenia zostawia na pacjencie piętno, jakiś ślad. To nie jest tak, że człowiek jest leczony i wychodzi ze szpitala bez żadnych powikłań, następstw. Trzeba o tym z chorymi rozmawiać. I tak przed prostatektomią radykalną powinniśmy powiedzieć, że konsekwencją operacji są zwykle zaburzenia erekcji i w pierwszym okresie po zabiegu nietrzymanie moczu. Tak samo przed radioterapią raka

prostaty, że konsekwencją będzie pacjentowi zawał serca i udar mózgu. I tak dalej. Jeśli pacjent nie chce tego, to nie należy go operować. To jest alternatywna metoda leczenia raka prostaty. To są dwie metody, które są refundowane i których wyniki były długoterminowo przebadane. Leczenie nimi wyliczone jest na ok. 30 tysięcy złotych. I teraz, jeśli mamy do czynienia z pacjentem 50-60-letnim z rakiem prostaty średniego, wysokiego ryzyka, to bez wątpienia należy takiego pacjenta leczyć. Bo taki nieleczony pacjent na pewno umrze z powodu raka prostaty. Natomiast większość pacjentów w Polsce, którzy do nas trafiają, to są pacjenci powyżej 75. roku życia i z chorobami współistniejącymi. Tutaj trzeba się zastanowić nad leczeniem. Bo wiemy, że leczenie raka prostaty daje efekty, natomiast rozejście krzywych przeżycia jest po 10-15 latach. Pacjent umrze, ale na inne choroby, a nie z powodu nowotworu prostaty. W Wielkiej Brytanii trwa dyskusja, czy jest sens wykonywać badanie PSA...

No, ale to trudne, bo jak nie leczyć chorego?

Tak, to trudne, ale chodzi o to, żeby tak selekcjonować chorych, wybierać do leczenia tych, których trzeba leczyć, a nie leczyć na siłę tych, którym to leczenie nie wydłuży życia, a spowoduje powikłania... Jak patrzę na statystyki, że określony ośrodek wykonuje 500 prostatektomii rocznie, to zastanawiam się, czy rzeczywiście ci wszyscy pacjenci potrzebowali takiego leczenia. To samo dotyczy radioterapii radykalnej, bo to jest alternatywna metoda leczenia raka prostaty. To są dwie metody, które są refundowane i których wyniki były długoterminowo przebadane. Leczenie nimi wyliczone jest na ok. 30 tysięcy



prof. Maciej Salagierski

złotych. I teraz, jeśli mamy do czynienia z pacjentem 50-60-letnim z rakiem prostaty średniego, wysokiego ryzyka, to bez wątpienia należy takiego pacjenta leczyć. Bo taki nieleczony pacjent na pewno umrze z powodu raka prostaty. Natomiast większość pacjentów w Polsce, którzy do nas trafiają, to są pacjenci powyżej 75. roku życia i z chorobami współistniejącymi. Tutaj trzeba się zastanowić nad leczeniem. Bo wiemy, że leczenie raka prostaty daje efekty, natomiast rozejście krzywych przeżycia jest po 10-15 latach. Pacjent umrze, ale na inne choroby, a nie z powodu nowotworu prostaty. W Wielkiej Brytanii trwa dyskusja, czy jest sens wykonywać badanie PSA...

Jak to? Przecież ono pozwala wykryć raka prostaty na wczesnym etapie, prawda?

W Wielkiej Brytanii budżet na zdrowie jest ciągle znacznie większy niż nasz budżet NFZ-u i mimo to zastanawiają się tam, czy warto robić badania PSA. Społeczeństwo protestuje. Dlaczego tak się dzieje? Bo dla systemu screening PSA jest bardzo kosztowny. Żeby uratować jednego mężczyznę od zgonu na raka prostaty, to trzeba przebadać blisko dwa tysiące osób.

A jakie jest pana profesora zdanie na ten temat?

Jestem zwolennikiem screeningu PSA, mimo kosztów. Ale moim zdaniem tu potrzebne są też badania genetyczne, które są rzadko wykonywane w Europie, w Polsce. Myślę, że warto iść w kierunku genetyki i indywidualizacji leczenia.

Wspomniał pan profesor wcześniej o wycenach procedur. Czy to one powodują, że chętniej leczymy agresywnie?

Z punktu widzenia utrzymania oddziały, zależy nam na procedurach onkologicznych, bo te przynoszą zysk. Natomiast codzienna praca urologa wiąże się

Gazeta Lubuska
Piątek, 23.01.2026

np. z leczeniem uroepsy, z drenażami nerek, zakładaniem cewników, nefrostomii. To są zabiegi, które w urologii statystycznie częściej ratują życie niż zabiegi onkologiczne, to trzeba sobie jasno powiedzieć. A są, nie wiedzieć czemu, nisko wycenione. Jak popatrzymy na liczby zgonów z powodu raka prostaty i liczbę zgonów z powodu uroepsy w ciągu roku, to widzimy, że w pierwszym przypadku wynosi ona około 5 tysięcy, a w w drugim – około 20 tysięcy. Tymczasem o uroepsie nie mówimy tak często. I tak sobie myślę, że te wszystkie akcje typu November (rak prostaty, rak jąder) czy Różowy Październik (rak piersi) są potrzebne, ale musimy trochę szerzej patrzeć na medycynę, a nie jedynie z perspektywy sklepu czy supermarketu, w którym sprzedajemy usługi i to, co jest odpłatne – leczymy, a to, co nie jest odpłatne – nie leczymy. Chcę podkreślić znaczenie naszego zielonogórskiego ośrodka, bo my właściwie zajmujemy się wszystkimi tymi niechcianymi przypadkami, czyli leczeniem sepsy czy zakażonej kamicy, która jest trudna. Uratowaliśmy życie wielu osobom, niekoniecznie z nowotworami. A jeśli myślimy o utrzymaniu oddziały, najlepiej wykonywać procedury onkologiczne, bo one przynoszą zyski.

Tańsze dla budżetu i lepsze dla pacjenta są metody leczenia mało inwazyjne, odnoszące się zazwyczaj do terapii celowanych w ognisko choroby laserem, ultradźwiękami, czy zamrażanie ognisk... Dlaczego powszechnie ich dziś nie stosujemy?

Metody fokalnego leczenia raka prostaty są bardzo ciekawe, dlatego że chorzy po zabiegach nie mają powikłań, takich jak po standardowych operacjach. I te metody cztery, pięć lat temu chcieliśmy w naszym szpitalu wprowadzić. Byliśmy w Lipsku na szkoleniu. Ale ostatecznie ich nie wprowadziliśmy, bo mają swoje ograniczenia. Te metody mniej inwazyjne nie są jeszcze dobrze przebadane, więc trzeba je traktować jako eksperymentalne. To nie znaczy, że nie należy próbować. Uważam, że każda metoda w dobrych rękach jest dobrym rozwiązaniem. Trzeba jednak do tego podchodzić z dystansem. Do każdej nowej metody, zwłaszcza leczenia nowotworów.

No ale wiele osób mówi właśnie, żeby wprowadzać te metody, by pacjenci nie mieli takich powikłań jak przy obecnie stosowanych metodach.

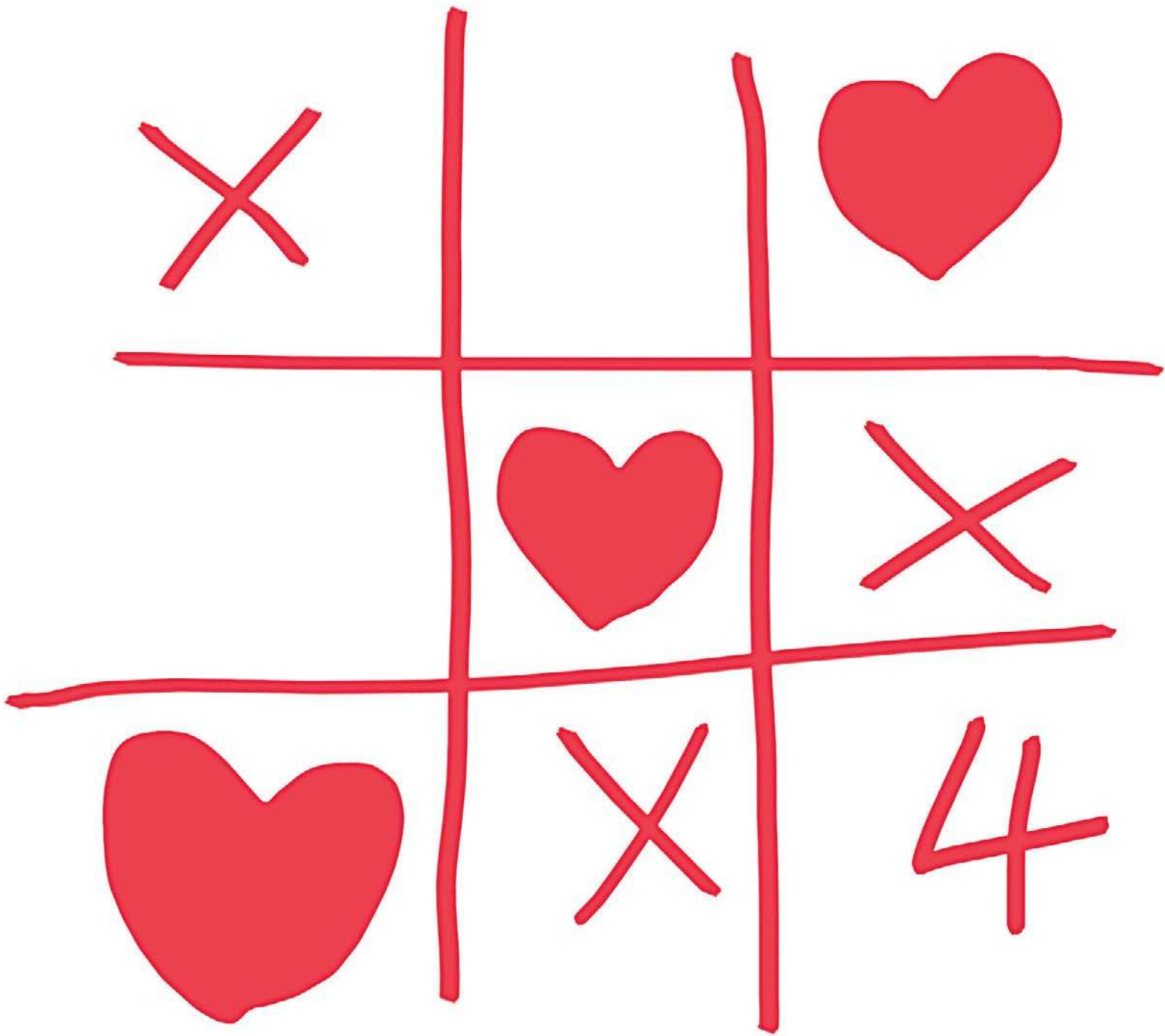
Problem raka prostaty i metod mało inwazyjnych jest też taki, że zwykle jest to choroba wieloogniskowa. Można powiedzieć, że rezonans magnetyczny pozwala nam zlokalizować ogniska raka prostaty, ale nadal ta

metoda nie jest doskonała i nie wszystkie ogniska możemy potem, stosując metody mało inwazyjne, zlikwidować. W przypadku prostatektomii radykalnej wycinamy całą prostatę i przekazujemy do badania histopatologicznego. Czasem okazuje się, że ognisk było więcej, niż wykazał to rezonans, a stopień złośliwości raka wyższy, niż wynikało to z biopsji fuzyjnej (celowanej). Kiedy te metody przestaną być eksperymentalne – nie wiem. Ale liczę na to, że być może za 10 lat staną się najlepszymi metodami leczenia... Moim zdaniem metody eksperymentalne powinny być wprowadzane w dużych ośrodkach, bo tam mogą być kontynuowane przez dłuższy czas i można przebadać znacznie więcej pacjentów niż w przypadku małych ośrodków. Po takich długich i reprezentatywnych badaniach można wyciągać konkretne wnioski. Ale przy raku prostaty musimy pamiętać, że mamy coś takiego jak aktywny nadzór – czyli obserwacje chorych z rakami niskiego ryzyka. W krajach skandynawskich, gdzie statystyczna średnia długość życia u mężczyzn wynosi 6-7 lat więcej niż w Polsce, ten aktywny nadzór prowadzony jest u 40 procent chorych. W Polsce nie ma takich danych. Ta metoda jest bardzo rzadko u nas stosowana. A można by ją – zwłaszcza u osób starszych – stosować całkiem bezpiecznie, zamiast w sposób bardzo drogi i agresywny leczyć.

A co każdy z nas powinien robić, by nie dać się rakowi?

Myślę, że trzeba się skupić na profilaktyce: badaniach laboratoryjnych krwi, moczu, raz w roku wykonać USG jamy brzusznej, PSA po 50. roku życia. Najlepszym rozwiązaniem jest, gdy to lekarz rodzinny monitoruje badania laboratoryjne, obrazowe – jeśli są jakieś zaburzenia, wysyła wtedy pacjenta do specjalisty. Bo przecież nie chodzi o to, by zapychać poradnie urologiczne, odwiedzać urologa, kiedy nie ma takiej potrzeby, żadnych dolegliwości, a badania nie wykazują przekroczeń normy.

Ważny jest też nasz styl życia. Aktywność fizyczna zmniejsza ryzyko nowotworów. Geny powodują wiele chorób, one są włączane, jeśli źle się prowadzimy, np. palimy papierosy. Sport, zdrowe odżywianie też wydłużają życie, nawet osobom ze „złym” genomem. Oczywiście to duże uogólnienie. Bo np. księżna Kate zachorowała na nowotwór w młodym wieku, mimo że prowadziła zdrowy tryb życia. Z drugiej strony znamy osoby, które piją, palą i żyją ponad 80 lat. Ale jeśli coś możemy dla swojego zdrowia zrobić, to zrobimy, by nie mieć wyrzutów, że czegoś w swoim życiu nie dopilnowaliśmy, że coś przegapiliśmy...



PULS
#200

Graj z WOŚP 34 raz

TU NIC SIĘ NIE ZMIENIA. ORKIESTRA ZNÓW ZAGRA W NIEDZIELE

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w ciągu ostatnich 34 lat zebrała 2 miliardy 600 milionów złotych, kupiła blisko 81 tysięcy urządzeń medycznych, uratowała życie i zdrowie tysiącom Polaków. To fakty, realny wymiar działalności Jerzego Owsiaka i najważniejszy argument tych, którzy grają razem z Orkiestrą

Dorota Kowalska



W najbliższą niedzielę WOŚP zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”

Będzie jak co roku: gwarnie, radośnie, wystrzałow. 25 stycznia WOŚP zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”, pieniądze wrzucane do puszek, te z aukcji, przeróżnych imprez organizowanych przez WOŚP zostaną przeznaczone na diagnostykę i leczenie chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów. - Jesteśmy w pełni przygotowani do kolejnego, 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy - zapowiedział Jerzy Owsiak. - Gramy na całym świecie. Jesteśmy pełni podziwu, zwłaszcza dla Polaków, którzy robią to poza granicami naszego kraju, bo robią to sami z siebie - podkreślił.

To będzie intensywna niedziela: w Polsce i za granicą do pracy ruszy 1681 sztabów, na ulicę wyjdzie 120 tysięcy

wolontariuszy. Na błoniach PGE Narodowego już w sobotę stanie miasteczko WOŚP, zagrają zespoły Myslovitz, LemON, Dżem i Happysad, ale w każdej, większej i mniejszej miejscowości coś będzie się działo. W Gdańsku głównym punktem 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy będą koncerty na scenie przy Europejskim Centrum Solidarności. W stolicy Dolnego Śląska scena główna Finału WOŚP stanie we rynku, podobnie w Krakowie.

Już tradycyjnie do akcji Jurka Owsiaka włączają się politycy, sportowcy, artyści.

Premier Donald Tusk przekazał na tegoroczną licytację złote korki piłkarskie, które dostał w prezencie od przyjaciół. Zwycięzca licytacji ma także zaproszenie na spotkanie w Sali Zegarowej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów - miejscu,

które gościło takie osobistości jak król Karol III, Barack Obama czy Emmanuel Macron.

Iga Świątek przekazała Orkiestrze rakietę z autografem oraz ręcznik z zeszłorocznego Wimbledonu. Już licytuje je ponad trzydzieści osób. Efekt? 100 tys. zł zebranej kwoty.

Robert Lewandowski wystawił na aukcję koszulkę z finałowego meczu Superpucharu Hiszpanii, w którym zdobył jednego z goli.

„Maryla Rodowicz - ikona polskiej sceny - przekazuje na aukcję WOŚP limitowane okulary Jurka Owsiaka nr 115, stworzone specjalnie z okazji 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. To jednak nie wszystko! Zwycięzca aukcji otrzyma również wejściówkę na wybrany koncert Maryli Rodowicz w 2026 r. (lista koncertów dostępna na stronie marylarodowicz.pl) oraz krótkie spo-

tkanie za kulisami, podczas którego Artystka osobiście przekaze nagrodę” - czytamy w specjalnym oświadczeniu.

Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych, też nie zostaje w tyle. „Siema! Zapraszamy na wspólną przejażdżkę rowerową i rozmowę o Polsce oraz polityce międzynarodowej! Rower to moja pasja i ulubiony sposób spędzania wolnego czasu. Chętnie podzielę się nią z Państwem w szczytnym celu!” - zaoferował.

W rowerowej eskapadzie mogą wziąć udział cztery osoby.

Joanna Brodzik i Paweł Małachowski zapraszają do wspólnego popołudnia śladami kultowej „Magdy M.” - serialu, w którym grali główne role. „Odwiedzimy Plac Trzech Krzyży, ulicę Wiejską, gdzie mieszkała Magda, a potem wspólnie zjemy pyszną kolację

pełną wspomnień i wzruszeń” - zapowiedzieli.

Z kolei słuchacze Polskiego Radia będą mogli licytować własnoręcznie wykonany szalik Magdy Jethon, szefowej Radia Nowy Świat, kultowy, skrzypiący fotel ze studia oraz kuferek, który przez lata towarzyszył Wojciechowi Mannowi podczas pracy w legendarnej Trójce.

„Fundacja Książąt Lubomirskich przekazuje na licytację wyjątkowy zestaw: grafikę autorstwa Pablo Picasso oraz spotkanie z księżną i księciem Lubomirskimi-Lanckorońskimi w zabytkowych wnętrzach Palazzo Murano w Warszawie” - napisali na Instagramie książę Jan Lubomirski-Lanckoroński i jego żona, hrabianka Helena Mańkowska. Jak poinformowali, zwycięzca aukcji zostanie zaproszony na prywatną wizytę w pałacu, podczas której gospodarze opowiedzą o historii rodu Lubomirskich, rodzinnych tradycjach oraz wydarzeniach, które przez wieki kształtowały losy tej arystokratycznej rodziny.

A przecież to tylko kilka z dziesiątek aukcji. To dzięki nim, ale też pieniądзом wrzucanym przez nas wszystkich do puszek przez ostatnie 34 lata WOŚP zebrała 2 miliardy 600 milionów złotych, kupiła blisko 81 tysięcy urządzeń medycznych.

- Ogromne pieniądze - mówił na sobotniej konferencji prasowej Jerzy Owsiak. - Gdyby 34 lata temu ktoś mi powiedział, że będziemy mówili o takich pieniądzach, byłbym przerażony, w ogóle nawet nie próbowałbym cokolwiek robić w tym temacie - żartował.

Dodał też, że „jeżeli coś robi konsekwentnie, krok po kroku, robi się to z milionami Polaków, którzy chcą, aby orkiestra grała”, to musi się udać.

- Po prostu robimy swoje, bo nikt tego nie robi. Ale to, co zrobiliśmy, pokazuje, że wspólnymi siłami, bawiąc się doskonale, bo to mam nadzieję, że to będzie po raz kolejny świetna zabawa. Robimy rzeczy niezwykłe. Nikt na świecie takich rzeczy nie robi - zapewniał.

Bo dzisiaj Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy to marka, świetnie działające przedsiębiorstwo, „jedyna taka akcja na świecie” - jak mówią niektórzy, o globalnym zasięgu, z tysiącem wolontariuszy, połączeniem z największym w Europie darmowym festiwalem muzycznym Pol'and'Rock Festival (dawniej Przystanek Woodstock). Ale też Jerzy Owsiak stoi nie tylko za sprzętem zebranym dla polskich szpitali.

„Fundacja Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy oprócz działalności statutowej związanej z szeroko rozumianą ochroną zdrowia, organizacji zbiórki publicznej tzw. Finałów WOŚP oraz prowadzenia ośmiu ogólnopolskich programów

i akcji medycznych i jednego programu edukacyjnego angażuje się w różnego rodzaju akcje pomocowe - kłeski żywiołowe (np: akcja „Stop Powodziom”), kryzys humanitarny (pomoc migrantom na granicy polsko-białoruskiej), pandemia (walka z koronawirusem COVID-19), wojna (pomoc Ukrainie) czy akcje społeczne (pomoc wobec dzieci - akcja „Historia Misia”, akcja „Hejt mi nie gra”)” - czytamy na stronie WOŚP.

Tymczasem początki były trudne, właściwie to był „spontan”. Jerzy Owsiak, radiowiec, showman i filantrop, chciał w styczniu 1993 roku pomóc dzieciom zmagającym się z chorobami serca.

- Wszystkie zaczęło się zupełnie przypadkiem. Chodziło o zakup sprzętu dla Warszawskiego Centrum Zdrowia Dziecka. W szpitalu zepsuło się jedno z urządzeń. W telewizji o całej sprawie mówili Bohdan Maruszewski i Piotr Burczyński. Prowadziłem wtedy audycję w radiowej Trójce, na antenie rzuciłem hasło, że dobrze byłoby, gdyby udało się pomóc - opowiadał nam o początkach akcji Jerzy Owsiak. - Nikt nie przypuszczał, że ludzie zaczną wysyłać do radia pieniądze w kopertach. Tak ruszyła lawina ofiarość. Potem zaprosiliśmy do radia lekarzy. W sumie udało się wtedy zebrać, w przeliczeniu na pieniądze przed denominacją, kilkadziesiąt milionów złotych - dodał.

Nieżyjący już dziś Yach Paszkiewicz, autor projektu graficznego liter na słynnym WOŚP-owym serduszkach i twórca teledysku do hymnu Orkiestry w wykonaniu Voo Voo, zdradził nam przed laty, że wcześniej w warszawskim Centrum Zdrowia Dziecka leczyła się córka Owsiaka, która miała problemy ze wzrokiem. To właśnie wtedy Jerzy miał po raz pierwszy spotkać lekarzy, którzy skarżyli się na ograniczone możliwości polskiej służby zdrowia. Paszkiewicz poznał Owsiaka przy okazji pracy nad programem festiwalu w Jarocinie. - Pamiętam, że z Jurkiem i Walterem Chełstowskim spotykaliśmy się wtedy w takiej klitce, a Owsiak miał tam całą ścianę z kasetami zespołów, które zgłosiły się na festiwal w Jarocinie - opowiadał Yach Paszkiewicz. - Jerzy już wtedy miał w sercu rock'n'rolla, ale chyba nie spodziewał się, że Orkiestra zmieni całe jego życie. On był przecież kiedyś artystą, który chciał się dostać na ASP i robić witraże - dodawał.

Pierwsza oficjalna zbiórka, nazywana przez niektórych półfinałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, została zorganizowana właśnie podczas wspomnianego festiwalu w Jarocinie w 1992 roku.

- Pieniądze zbieraliśmy do czarnych worków na śmieci. Banknoty trzeba było potem

prostować, a nawet prasować. To było nie lada wyzwanie przekonać ludzi do udziału w takiej zbiórce, ale się udało – wspominał Jacek Wroński, dziennikarz, który „gra” z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy od samego początku. – Pierwsze spotkanie z Jurkiem? Wydawał mi się nieco ekscentrycznym gościem z dużą rock’n’rollowca, który wygłaszał hasła typu „Uwolnić słońca”. Dzisiaj, kiedy patrzę na to wszystko z perspektywy czasu, mogę stwierdzić, że to prawdziwy wizjoner – tak mówił.

Sam Owsiak bronił się przed takimi stwierdzeniami.

– Uwierźcie mi, pomysł na orkiestrowe granie powstał spontanicznie, nie potrzeba było impulsu, nie było żadnej prywaty. Gdzieś w głębi serca siedzi we mnie rock’n’roll. Chcieliśmy głośno grać i pomagać – przekonywał Jerzy.

Podczas półfinału w Jarocinie udało się zebrać 40 tys. złotych (w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze). Tamten pamiętny festiwal był symbolicznym początkiem orkiestrowego grania.

– Jarocin dał nam impuls do tego, by zrobić coś na większą skalę w lecie 1993 roku. To miała być jednorazowa akcja, zorganizowana przy współpracy z telewizją – opowiadał Jerzy Owsiak. – W telewizji powiedziano nam, że lato nie wchodzi w grę, wszystkie wozy transmisyjne są zajęte, ale zimą będą wolne. To był czysty przypadek, ale los nad nami czuwał, bo okazało się, że zorganizowanie akcji pomagania w zimie było strzałem w dziesiątkę. Rozgrzaliśmy ludzkie serca – dodał.

Wolontariusze zbierali pieniądze, a ludzie przynosili tam, gdzie grali, pamiątki rodzinne, czasami złotą biżuterię, z której potem powstawały pierwsze złote serduszka. Jakaś pani podarowała na rzecz Orkiestry obrączki po zmarłym mężu, inna złoty pierścionek.

Fundacja WOŚP powstała po pierwszym finale, 3 stycznia 1993 roku, ale przez pierwsze trzy lata działała spontanicznie.

– Nie wiedzieliśmy, że taką działalność trzeba gdzieś zarejestrować, że trzeba coś z tym zrobić. Dopiero, kiedy jesienią 1997 roku przyszli do nas przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, dowiedzieliśmy się, że musimy to u nich zgłosić, bo wszystko podlegało przepisom z lat 30. Ale nawet wtedy mogliśmy liczyć na ogromne wsparcie urzędników – podkreślał Owsiak. – To byli mili ludzie, którzy po prostu wykonywali swoje obowiązki. Mówili: „chcemy, żebyście grali dalej, ale trzeba to sformalizować”. Uczyliśmy się na własnych błędach. Nigdy wcześniej w Polsce nie było przecież żadnego wolontariatu, działającego na taką skalę. Byliśmy pierwsi – dodał.

Jerzy Owsiak powtarzał, że zespół jest dla niego najwyższą wartością, bardzo często zresztą używa słowa „my”. Łączą ich przyjacielskie relacje, dużo czasu spędzają razem. Są jak rodzina.

Agata Młynarska od samego początku towarzyszy Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Znała się z Jurkiem Owsakiem już wcześniej.

– Bardzo dawno temu, prawie 35 lat temu, to były początki mojej pracy w telewizji. Na korytarzu zatrzymał mnie Jurek i zaproponował mi współpracę. Mielśmy od razu wspólną, jak to się mówi, fazę, złapaliśmy kontakt i zaproponował mi pracę w programie, mówiąc, że mam sobie siebie wymyślić i właściwie nie bardzo wie, co mam robić. Po prostu: Agata, wymyśl coś. No więc jakoś tak wspólnie wymyślaliśmy i przez dwa czy trzy lata robiliśmy ten program – mówiła w Jastrzębku Post.

„Od tego dnia, I Finału WOŚP – 3.01.1993 roku, staliśmy się w Polsce lepszymi, weselejszymi, odważniejszymi i bardziej kolorowymi ludźmi. Od 30 lat czerwone serduszo to znak rozpoznawczy naszej wielkiej, wielopokoleniowej rodziny. Bijemy rekordy w zbieraniu kasy, ale przede wszystkim bijemy rekordy solidarności i lojalności. Zbieramy pieniądze, żeby pomagać chorym dzieciom. Ale oprócz kasy jeszcze w życiu coś się liczy... przyzwoitość, uczciwość, lojalność, zaufanie, prawda! O tym też jest WOŚP. To jest jej DNA!” – pisała niegdyś Młynarska w mediach społecznościowych.

Pamięta, że podczas finału zawsze panowało pozytywne zamieszanie.

– Bardzo dużo ludzi wchodziło do studia, i oni wszyscy się bardzo cieszyli, i wkładali mi pieniądze gdzie popadnie. Ja miałam pieniądze za koszulą, w kieszeniach, pierścionki ponakładane (...) – opowiadała.

Wspominała, że dzieci wysypywały pieniądze z puszek na podłogę, więc trzeba było zamiatać je miotłami. W szarej Polsce wybuchła kolorowa bomba, w studiu telewizyjnym pojawiali się różni ludzie, w tym wyznawcy Hare Kryszna.

Podobny entuzjazm widocznym był na scenie podczas licytacji. Na aukcje wystawiano nawet drobne rzeczy, choćby rysunki. Do jednego z nich dziennikarka dodała w aukcji swojego buziaka, o czym zrobiło się głośno.

Z kolei w Onecie Rano opowiadała, że podczas pierwszego finału nie było scenariusza, nikt nie wiedział, jak to wszystko się potoczy. Studio było niemal puste. Były jakieś drabinki udające półki i woreczki mające symbolizować przyływ pieniędzy. Przez korytarz telewizyjny przemierzały grupy ludzi, podskakując,



Dzisiaj ci, którym Orkiestra kiedyś pomogła, czasami uratowała życie, sami biegają po ulicach z puszkami w rękę

podśpiewując albo „jacyś koleś z dziwnych zespołów rockowych”, byli też hare krysznowcy, biegali po telewizji na bosaka. Był styczeń.

– Pod koniec dnia, nagle, okazało się, że kasa hula po podłodze studia, że strażnicy muszą ją zamiatać (...), łapać ją do wielkich, plastikowych worów. I wtedy dopiero dotarło do nas, że trzeba się zabrać za to w sposób poważny, profesjonalny. I orkiestra, fundacja, dochodziła do tego, w jaki sposób ma to działać. Wydaje mi się, że oprócz tego, że stworzyła coś niepowtarzalnego i jedynego w swoim rodzaju, to stworzyła też maszynę do przetwarzania tego wielkiego dobra, które płynie strumieniem od ludzi – opowiadała Młynarska.

Podkreślała, że najważniejsza była wówczas energia młodych ludzi, których Jurek Owsiak za sobą pociągnął.

Z czasem, Owsiak znany także ze swoich często kontrowersyjnych wypowiedzi dorobił się wrogów, zwłaszcza po stronie prawicowych polityków i mediów.

Skąd niechęć, a czasami wręcz nienawiść do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, organizacji niosącej pomoc, wspierającej chore dzieci?

– To nie ma wiele wspólnego z tym, co robi WOŚP. Główny powód to straszliwy podział naszego społeczeństwa. Pęknięcie, które kształtowało się od kilkunastu lat. Mamy dwa różne światy i plemiona. WOŚP działa długo i zrobiło wiele dobrego, więc jest sukcesem liberalnej strony społeczeństwa. Nienawiść do tej części ludzi ze

strony prawicowo-konserwatywno-wstecznej jest silna pod każdym względem. Widać to w mediach społecznościowych. Tak jak ze strony lewicowej czy liberalnej agresją kieruje się przeciwko Kościołowi, jako rdzeniowi prawicowej strony, tak tu kieruje się przeciwko panu Owsiakowi i jego społecznej inicjatywie – tłumaczył rozmowie z RadioZET.pl socjolog prof. Ryszard Cichocki z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

I widać to w sondażach: 54,3 procent Polaków pozytywnie ocenia działalność Jerzego Owsia i WOŚP, 36,8 proc. ma negatywny stosunek do tej inicjatywy. Ta ocena zależna jest od sympatii politycznych – wynika z badania przeprowadzonego przez United Surveys dla Wirtualnej Polski.

Wyborcy koalicji rządzącej, czyli połączonych grup wyborczych Koalicji Obywatelskiej, Lewicy, ludowców i Polski 2050, w większości pozytywnie (łącznie 85 proc.) oceniają działalność Orkiestry i samego Owsia.

Negatywne nastroje (łącznie 65 proc.) w związku z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy przeważają wśród wyborców opozycji, czyli grup wyborczych PiS i Konfederacji.

– Łatwo krytykować, gorzej zrobić coś równie silnego. Nie chcę mówić, że akcja Jurka Owsia jest idealna, bo zawsze można coś poprawić, łącznie z tym, co mówi Jurek, ale pamiętajmy, że nie działa sam. Rozkręcił wielką maszynę ludzi, którzy chcą pomagać i trzeba to docenić – mówił swego czasu w wywiadzie dla

Wirtualnej Polski dr Konrad Maj, psycholog społeczny ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. – Jurek Owsiak znalazł świetny sposób na zachęcenie do pomagania potrzebującym. To fenomen – dodał.

Bo działalność Owsia ma przecież swój realny wymiar. Rodzice dzieci, których życie i zdrowie zostało uratowane przez sprzęty WOŚP, dzielą się w Internecie swoimi historiami.

Agnieszka Kowalska: „Moje kruszynki dzięki Jurkowi miały badany słuch sprzętem WOŚP. Z Wielką Orkiestrą jestem i będę, odkąd pamiętam. Kiedyś, za dziecaka, to była dumą móc przyjść do szkoły z naklejką Orkiestry, z serduszkami przyklejonym na plecak czy kurtkę, dawano to taką dumę, że „dodałem” swój, czasem symboliczny, grosik. (...) Mam nadzieję, że do bro wraca, bądźmy w tych trudnych chwilach z Jurkiem Owsakiem, nie wyobrażam sobie nawet, jakie to są dla niego tragiczne chwile, jaka to musiała być dla niego ciężka decyzja. Na pewno nie odetchnął z ulgą”.

Magda i Michał: „We wrześniu 2002 r. urodzili się Kamil i Dawid. W łonie mojej żony Magdy przetrwali tylko 25 tygodni, czyli 5 miesięcy. Kiedy pojawiły się skurcze w szpitalu Świętej Rodziny, lekarze zdecydowali o szybkim przewiezieniu żony do Kliniki Położnictwa na Polnej w Poznaniu. Podczas transportu pielęgniarka bezceremonialnie oświadczyła Magdzie, że nie może liczyć na udany poród, gdyż „tak małe płody nie przeżywają”. Na Polnej udało się o kilka dni opóźnić poród. Wdrożono m.in. program surfaktantowy,

unikalny, dopiero wprowadzony w Polsce. Niestety, po kilku dniach Kamil się pospieszył. Lekarzom nie udało się go zatrzymać. W ślad za nim podążył Dawidek, jeszcze w worku owodniowym. Obaj – na dobry początek – dostali po 1 punkcie Apgar. Kamil ważył 710 g, a Dawid 640 g. Przyjmujący poród pocieszał Magdę, żeby się nie martwiła, bo chłopaki przeżyją. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że zobaczył, iż chcą tego diabelsko. Po drugie – bo na Polnej mają najlepszy sprzęt, jaki jest dostępny na świecie. – Takie medyczne maybachy i mercedesy – powiedziała pani ordynator. Kiedy wpuszczono mnie w końcu na oddział intensywnej opieki nad noworodkiem, pierwsze co uderzyło mnie w oczy to czerwone serduszka na każdym urządzeniu. (...) Chłopcy spędzili w szpitalu ponad 3 miesiące – do Wigilii. Na ten dzień mieli pierwotnie wyznaczony termin porodu. Przez cały czas lekarze nie mówili o szansach przeżycia bliźniaków. Dopiero, gdy było jasne, że zabierzemy ich do domu, pani ordynator powiedziała, że przeżywalność dzieci z taką wagą urodzeniową w Szwecji i USA (tam odsetek jest najwyższy) wynosi 30 procent. Tu udało się uratować obu (...). Dziękujemy Ci, Jurek!”

Opowieści, takich jak Magdy i Michała, czy Agnieszki Kowalskiej są tysiące. Dzisiaj ci, którym Orkiestra kiedyś pomogła, czasami uratowała życie, sami biegają po ulicach z puszkami w rękę, grają razem z WOŚP. I to najlepsza puenta historii, która trwa już 34 lata.

FOT. KAROLINA MISZTAŁ

PROF. ANTONI DUDEK: DONALD TRUMP ZDEMOLOWAŁ WSPÓLNOTĘ EUROATLANTYCKĄ

– Najbardziej korzysta na tym jego główny przeciwnik, z którym walczy, czyli Chiny, bo to drugie supermocarstwo i ono będzie coraz potężniejsze. Nie mam cienia wątpliwości, że Chińczycy są głównym beneficjentem działań Trumpa. Nawet nie Putin, Putin krótkoterminowo, ale długoterminowo to Chiny najwięcej zyskują na kryzysie, który wywołał Trump – mówi prof. Antoni Dudek, politolog

Dorota Kowalska

Panie profesorze, nadaża pan za Donaldem Trumpem?

Za nim chyba nikt nie nadaża, więc problem ma jego otoczenie. Natomiast my będziemy mieli problemy w przyszłości, nawet jak Trumpa już nie będzie. Dlatego, że on kompletnie rozregulowuje porządek światowy, który ukształtował się po II wojnie światowej i przetrwał kilkadziesiąt lat. Powrót do niego nie będzie już raczej możliwy, chociaż nie wiemy, jak się to wszystko skończy, bo przed nami jeszcze trzy lata tej prezydentury. Rozmawiamy akurat w momencie, kiedy minął pierwszy rok z czterech drugiej kadencji Trumpa i na pewno będzie ona dużo burzliwsza niż ta pierwsza, którą świat jakoś przetrzymał bez tak daleko idących zmian. Teraz te zmiany będą na pewno znacznie głębsze i to na wielu poziomach. Jestem w stanie wypowiedzieć się tylko na temat niektórych z nich. Tą najistotniejszą jest z całą pewnością kres porządku tak zwanego euroatlantyckiego, czyli sojuszu, który ukształtował się między Europą a Stanami Zjednoczonymi po II wojnie światowej. To był sojusz dla nas bardzo przyjemny i sympatyczny, powiem brutalnie i tu się z Trumpem zgodzę i nie tylko z nim, że jego istotą było to, że Amerykanie zgodzili się bronić Europy za swoje pieniądze. Ale wszystko się kiedyś kończy i teraz jesteśmy w fazie dość brutalnego rozvodu, w którym jedna ze stron powiedziała: dość. Kazus Grenlandii jest najlepszym przykładem.

Myśli pan, że Trump rzeczywiście przejmie w jakiś sposób Grenlandię?

Moim zdaniem – tak. Tylko nie sądzę, żeby to się odbyło w drodze militarnej, raczej w drodze wymuszenia na Danii jakiejś formy koncesji. Oczywiście

Trump chce, żeby to był, nie wiem, kolejny stan amerykański, czy jakieś terytorium zależne. Nie jestem pewien, czy Duńczycy się zgodzą na coś takiego. Natomiast w praktyce Amerykanie przejmą kontrolę nad Grenlandią. Co zresztą właściwie już ma miejsce, dlatego, że jeśli przyrzeć się bliżej, to jedyna baza wojskowa na terytorium Grenlandii jest amerykańska. W tym sensie cała ta argumentacja Trumpa, że musi chronić Grenlandię przed Chińczykami i Rosjanami, jest dość dyskusyjna, czy wręcz nieprawdziwa. Chodzi tak naprawdę o bogactwa naturalne kryjące się pod lodami Grenlandii, to generalnie interes Stanów Zjednoczonych. Natomiast w przypadku samego Trumpa chodzi o to, że on chce być koniecznie tym prezydentem, który powiększy terytorium USA, co się nie zdarzyło od dość dawna żadnemu z jego poprzedników.

Część krajów europejskich w ramach solidarności z Danią wysłała tam jakieś symboliczne wojska, Polska tego nie zrobiła. To był błąd?

Nie. Uważam, że zachowaliśmy się bardzo racjonalnie. Mamy bez porównania trudniejszą sytuację geopolityczną niż Francuzi czy Brytyjczycy, czy nawet Niemcy, którzy tam wysłali swoich żołnierzy. Mamy Putina u granic i gdyby Putin nas zaatakował, jedynym realnym sojusznikiem, co do którego moglibyśmy mieć nadzieję, że może nam przyjść z jakąś pomocą, są Amerykanie. Więc wykonywanie przez Polskę ruchów nieprzyjaznych wobec Waszyngtonu jest samobójcze. Zakładamy, że naszym głównym przeciwnikiem jest Putin, a nie amerykański imperializm. Tu wracamy do sporu, który się toczył w Polsce przez cały okres po II wojnie światowej. To ko-

muniści mówili, że zagraża nam imperializm amerykański, a Związek Sowiecki nas przed nim ochroni. Większość społeczeństwa w to powątpiewała, więc jak już to społeczeństwo mogło coś powiedzieć po roku 1989, to wybrało opcję amerykańską i do dziś w niej jesteśmy. Natomiast nie mamy takiego potencjału, jak wymienione przeze mnie kraje w rodzaju Niemiec, Francji czy Wielkiej Brytanii, żebyśmy sobie mogli pozwolić na tego typu demonstracje, a zarazem nie mamy terytorium zależnego gdzieś na świecie, tak jak mają Duńczycy. Więc w tej sprawie nasza chata skraja. Zresztą ten podział w Europie wobec stosunku do Amerykanów będzie się pogłębiał.

Teraz Donald Trump zakłada Radę Pokoju, zaprasza do niej przedstawicieli wielu krajów, w tym Putina i Łukaszenkę. Tylko że każdy, kto tam wejdzie, ma wpłacić na dzień dobry miliard dolarów.

Z tego, co doczytałem, nie na dzień dobry, tylko po jakimś czasie, jak zechce zostać stałym członkiem tego ciała. Tylko dla mnie nie jest jasne, czy ta Rada Pokoju ma się zajmować tylko Strefą Gazy i te miliardy mają iść na odbudowę Gazy, czy na coś innego. Za mało znam szczegółów, żeby się w tej sprawie jednoznacznie wypowiadać, poza jednym - ta inicjatywa świetnie pokazuje, jak Trump wyobraża sobie nową organizację porządku światowego. On chce tworzyć nowe struktury, powiedziałbym, niezależne od Stanów Zjednoczonych, bo jest jasne, że tej Radzie Pokoju to on ma przewodniczyć czy szerzej - Amerykanie. I jest to właściwie ciąg dalszy różnych wcześniejszych pomysłów amerykańskich. NATO też było amerykańskim pomysłem. Więc nie traktowałbym

tego jako wyłącznie przedmiot żartów, tylko jako nowy pomysł Amerykanów. Natomiast nie wróżę tej Radzie Pokoju jakiegokolwiek dłuższego bytu. Zobaczmy, jak zareagują inni główni gracze. My powinniśmy spokojnie się przyglądać. W polskiej polityce zagranicznej potrzebne jest więcej spokoju, więcej dystansu, mniej hysterii. Jesteśmy krajem średniej wielkości, o nienajlepszym położeniu, żeby nie powiedzieć złym położeniu geopolitycznym i powinniśmy dostosować naszą politykę zagraniczną właśnie do tego, jak ograniczonym potencjałem dysponujemy i gdzie jesteśmy zlokalizowani. Czy pan prezydent Nawrocki wejdzie do tej Rady Pokoju, pewnie wejdzie, czy nie, to nie ma większego znaczenia dla tego, jak będzie się rozwijała nasza sytuacja międzynarodowa.

Czytał pan list Donalda Trumpa do premiera Norwegii?

Tak. Niestety, jest to rzecz, która przejdzie do historii dyplomacji.

Brzmiął jak list obrażanego dziecka, który nie dostał kolejnej zabawki.

Dokładnie tak, ma pani całkowicie rację. Ten list przejdzie do historii dyplomacji jako przejaw pewnego politycznego infantylizmu. Rozumiem, że Trump nie jest pierwszym prezydentem amerykańskim, który czegoś chciał, tego nie dostał i był potem z tego powodu sfrustrowany. Jak ktoś poczyta biografie amerykańskich prezydentów, to dowie się o podobnych frustracjach. Tylko nikt nie okazywał ich tak otwarcie, jak Donald Trump i w tym sensie nie narażał się na śmieszność. Ale też powiem tak: nas to może śmieszyć, ale pamiętajmy, że Donald Trump raczej

nie zakłada trzeciej kadencji, choć w jego obozie pojawiły się pomysły zmiany konstytucji. Więc on ma poczucie, że została mu trzy lata, w których musi sobie poużywać i właściwie nie ma żadnych ograniczeń. W związku z tym spodziewam się kolejnych tego typu posunięć. One może i są groteskowe i śmieszne, ale nie zagrażają ładowi światowemu, tak jak sprawa Grenlandii. Więc z tego punktu widzenia jest to kuriozalne, ale niegroźne.

Nie ma pan wrażenia, że Donald Trump ma jakieś problemy sam ze sobą?

Z całą pewnością! Iluś ludzi to definiuje z pozycji, powiedziałbym, jego stanu psychicznego. Też tak uważam. Czytałem jego biografię i twierdzę, że te problemy nie pojawiły się, kiedy Trump wygrał drugi raz wybory prezydenckie czy nawet pierwszy raz, tylko dużo wcześniej. One ulegają nasileniu, co jest związane z jednej strony z wiekiem, a z drugiej strony - jednak z sukcesami. Trump wygrał po raz drugi wybory prezydenckie, więc uznał, że skoro Amerykanie mu zawierzili i został po raz kolejny prezydentem supermocarstwa, to nie ma ograniczeń. Także na pewno coś tam w jego głowie się dzieje, ale obawiam się, że niczego to nie zmieni. Chyba że zacznie się zachowywać tak, że Kongres, zwłaszcza po wyborach, uruchomi procedurę impeachmentu, ale na razie bym na to nie liczył.

Amerykanie chyba trochę się przebudzili, w każdym razie notowania Trumpa są w Stanach Zjednoczonych złe. Mam wrażenie, że nawet Republikańscy widzą, że coś jest nie tak. Myślę, że część Republikańców na pewno. To nie jest przypadek, że przyjeżdżały do Europy delegacje Kongresu

na czele z Republikanami i senatorami republikańskimi, którzy dystansowali się od Trumpa, zdając sobie sprawę, że Trump kompromituje Amerykę na świecie, a skutki tej kompromitacji będą odczuwalne długo po tym, jak jego kadencja się skończy. Tylko że ich pole manewru jest ograniczone, bo jak mówię, zostaje im tylko procedura impeachmentu. Jeżeli mówi się o badaniach, to wszystko jest względne. Natomiast, jeżeli na przykład okaże się, że wybory do Kongresu przyniosły miażdżącą klęskę partii republikańskiej, największą w historii, to oczywiście Demokraci będą próbowali dokonać impeachmentu Trumpa, nie mam co do tego cienia wątpliwości. Czy tak będzie? Czy Trump aż tak bardzo osłabił partię republikańską, że te nastroje aż tak znacząco się przesuną - tego nie wiem i tego do dnia ogłoszenia wyników wyborów się nie dowiemy. Natomiast wiemy jedno, że Trump, zwłaszcza przed wyborami, będzie wykonywał różne ruchy, które będą miały zapobiec klęsce Republikanów. Zobaczymy, jakie to będą ruchy.

Co właściwie może w takiej sytuacji zrobić Europa? Pan przed chwilą powiedział, że Trump tę Europę jeszcze bardziej podzieli, ale chyba tylko jedność może nas uratować. Jedność byłaby wskazana. Natomiast nie mam przekonania, czy tę jedność zobaczymy, bo Europa od zawsze miała problem z jednością i paradoksalnie projekt unijny jest w dużym stopniu wymuszony przez Amerykanów, tylko innych Amerykanów, tych z przełomu lat 40. i 50., bo to się zaczęło od planu Marshalla. I tak naprawdę, jeśli ktoś zna korzenie integracji europejskiej, to wie,

że Amerykanie bardzo mocno się w nią zaangażowali. Teraz teoretycznie Europejczycy powinni wyciągnąć z tego wnioski. Natomiast czy wyciągną, mam wrażenie, że przeciwnie. W krajach europejskich narasta eurosceptycyzm. Partie prawicowe, populistyczne, krytyczne wobec Unii jako ograniczającej suwerenność poszczególnych państw narodowych są coraz popularniejsze. Więc nie mam wrażenia, że ta jedność jawi się na horyzoncie. Raczej mam poczucie, że będziemy świadkami procesu odwrotnego, tylko jeszcze nie wiem jak głębokiego. Natomiast, jeśli mnie pani pyta, co Europa mogłaby zrobić, to wyciągnąć wnioski z tego, co Amerykanie mówią jej nie od początku prezydentury Trumpa, tylko od lat 90. minionego wieku, że Europa musi przeznaczać nieporównanie więcej pieniędzy na swoją obronę i musi się zacząć bronić sama. Nie tylko przed Putinem, choć on jest dzisiaj głównym zagrożeniem. Mam nadzieję, że przynajmniej na poziomie pewnej koordynacji programów zbrojeniowych Europa sobie poradzi, że nie skończy się to klęską, tak jak parę innych europejskich pomysłów, że wspomnę chociażby legendarną strategię liżbońską, która miała uczynić gospodarkę europejską najbardziej innowacyjną na świecie. Było ileś programów unijnych, które delikatnie mówiąc pozostały na papierze i są wstydliwą kartą w dziejach Unii. Mam nadzieję, że programy obronne taką wstydliwą kartą za dziesięć czy dwadzieścia lat się nie okażą.

Nie ma pan wrażenia, że na tej wojnie Trumpa z całym światem, na clach, które nakłada na kolejne państwa, najbardziej wygrywają Chińczycy, którzy siedzą cicho, obserwują, ale na przykład coraz więcej chińskich samochodów jeździ po krajach Europy.
No tak, tylko że akurat w tej ostatniej sprawie to kwestia polityki celnej Unii Europejskiej. Tego nam Trump nie narzucił. Natomiast zgadzam się całkowicie z tym, że Trump zdemolował wspólnotę euroatlantycką. Najbardziej korzysta na tym jego główny przeciwnik, z którym główny walczy, czyli Chiny, bo to drugie supermocarstwo i ono będzie coraz potężniejsze. Nie mam cienia wątpliwości, że Chińczycy są głównym beneficjentem działań Trumpa. Nawet nie Putin, Putin krótkoterminowo, ale długoterminowo to Chiny największą zyskują na kryzysie, który wywołał Trump. I tyle. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak będzie ta nowa zimna wojna przebiegała dalej, bo to nie jest też tak, że Amerykanie są już definitywnie na straconej pozycji. Chińczycy też mają masę własnych problemów, które



Prof. Antoni Dudek: Trump kompletnie rozregulowuje porządek światowy, który ukształtował się po II wojnie światowej i przetrwał kilkadziesiąt lat

próbują ukrywać, a z których niektóre wychodzą na zewnątrz. Więc porażka Zachodu w tej zimnej wojnie nie jest przesądzona.

Na rodzimym podwórku mamy wojnę, tyle że prezydenta z rządem, to ona zdominowała naszą polską politykę, prawda?

Tak, zdecydowanie. I to się nie zmieni do wyborów parlamentarnych, tak się obawiałem, bo spodziewałem się, że będzie podpisywał dużo mniej ustaw i daleko ostrzej organizował opór przeciwko rządowi, łącznie z publicznymi wezwaniami do demonstracji ulicznych. Na razie Nawrocki tego nie robi. Najwyraźniej trochę go rozczarowało, że nie ma „efektu Nawrockiego” w notowaniach prawicy, bo kiedy spojrzymy na to, co się wydarzyło w sondażach po wyborach prezydenckich, to nie ma sytuacji, w której partia, która go wysunęła, jest liderem sondaży, zyskała na tym, co zresztą doprowadziło do wewnętrznych perturbacji w PiS-ie. Z drugiej strony nie widać też, żeby było pozostałym partiom prawicowym. Owszem, Korona Brauna wzrosła, ale głównie kosztem Konfederacji Mętna i Bosaka oraz PiS-u. Kiedy zsumuje się to poparcie to ono oscyluje w okolicach czterdziestu paru procent, a nie pięćdziesięciu kilku, na co liczyła pra-

wica. Z kolei po drugiej stronie Donald Tusk przeszedł ten pierwszy kryzys po klęsce Trzaskowskiego i tak naprawdę okazało się, że głównymi ofiarami tej klęski, co jest zabawne, nie jest Koalicja Obywatelska, tylko ci mniejsi gracze z Polską 2050 na czele i w mniejszym stopniu z PSL-em. W związku z tym finał tego jest taki, że dzisiaj Tusk może się czuć uspokojony, bo Koalicja Obywatelska w kolejnych sondażach przewodzi. Jest tylko jeden mały problem, który nazywam „pułapką Kaczyńskiego”. Mianowicie jak te wszystkie sondaże, które mamy od połowy ubiegłego roku do teraz przełożymy na mandaty, to jasno z nich wynika, że Koalicja Obywatelska nie będzie miała z kim zawrzeć koalicji, żeby utrzymać się przy władzy i będzie miała sytuację podobną do dzisiejszej PiS-u, który ma największy klub w Sejmie, ale nie rządzi. Dlatego nazywam to „pułapką Kaczyńskiego”, w następnej kadencji może w nią wpaść Tusk.

Mam takie odczucie, ale potwierdzają to też sondaże, że Polacy są już tą wojną mocno zmęczeni.
I tak i nie. Wiem, że są zmęczeni. Natomiast z drugiej strony proszę zwrócić uwagę, że jak przyszło co do czego, to do II tury wyborów prezydenckich weszli kandydaci obu głównych partii, czyli ci, którzy tę polaryzację organizują. Jeżeli Polacy chcieliby naprawdę depolaryzacji, to w II turze - już nie mówię, że nie byłoby ani kandydata PiS-u ani Platformy,

bo to jest w ogóle niewyobrażalne - ale przynajmniej jednego z nich by nie było, a byli obaj. Więc z tego punktu widzenia niby są zmęczeni, ale większości i tak jest zapisana do klubu Koalicji Obywatelskiej albo do klubu PiS-u.

Mówię, że są zmęczeni wojną prezydent-rząd, dlatego że prezydent nie podpisał kilku ustaw, które ludziom wydają się ważne mimo wszystko.

Powiem tak: spodziewałem się, że Nawrocki nie podpisze jeszcze większej liczby ustaw. A to, że części ludziom te ustawy wydają się ważne, cóż, mogą im współczuć. Natomiast realia są takie, że żeby podsycać proces polaryzacji, trzeba nieustannie wytwarzać nowe konflikty. I prezydent świetnie się w roli polaryzatora odnajduje i w związku z tym nie będzie podpisywał kolejnych ustaw właśnie w sprawach ważnych. Niepodpisanie przez niego jakiejś szczegółowej nowelizacji ustawy w sprawie, której 99 procent ludzi nie rozumie, nie ma znaczenia, ale jak zawetuje na przykład ustawę o łańcuchowach, to każdy rozumie, że chodzi o to, czy pies ma być na łańcuchu, czy nie. Więc oczywiste jest, że będzie wetował głównie ustawy, które odbijają się pewnym rezonansem społecznym. Spodziewam się kolejnych tego typu posunięć.

Myśli pan, że to koniec Polski 2050?
Myślę, że tak, że tego projektu, niezależnie od tego, kto ostatecznie zostanie liderem czy liderką, nie da się już uratować

w rozumieniu takim, że ta formacja nie wejdzie samodzielnie do następnego Sejmu. Oczywiście trzydziestu posłów może jeszcze jakiś czas tworzyć klub Polski 2050, zanim się rozejdą do innych formacji, głównie do Koalicji Obywatelskiej. Natomiast moim zdaniem to jest już masa upadłościowa, która wszakże może być poddana procesowi sanacji w ramach innego projektu politycznego.

Do wyborów mamy jeszcze dwa lata....
Już mniej. Chcę zauważyć, do wyborów mamy niewiele ponad półtora roku.

Myśli pan, że te sondaże się mocno zmieniają w ciągu tego półtora roku?
To jest pytanie, na które nikt nie zna odpowiedzi. Kluczem będzie sytuacja gospodarcza przede wszystkim. Jeśli będzie się utrzymywać ta relatywnie dobra koniunktura, wtedy szanse na zmianę są mniejsze. Jeśli będzie się koniunktura pogarszała, czy wręcz pojawi się recesja, nastroje natychmiast się pogorszą i wiadomo, że to Koalicja Obywatelska będzie za to płacić. Z drugiej strony mamy czynnik międzynarodowy, nie wiemy, co się stanie, jak wpłynie na nastroje ewentualny rozejm na Wschodzie, bo to też jest możliwe. Nie wykluczam, że to też może Koalicji Obywatelskiej zaszkodzić, bo wtedy osłabnie to, co się nazywa efektem flagi. I część ludzi uzna, że właściwie nie ma już zagrożenia ze Wschodu, to może niech PiS wróci do władzy, skończy się awantura między

premierem a prezydentem, bo będzie pisowski albo konfederacki i z Nawrockim natychmiast się dogada. Taki argument na pewno będzie PiS używał w kampanii, że trzeba skończyć tą wojnę polsko-polską, żeby to było kompatybilne, a z kolei Koalicja Obywatelska będzie mówiła, że grozi nam legendarne domknięcie systemu, którym PiS straszył przed poprzednimi wyborami. Teraz Koalicja Obywatelska będzie mówiła, że cała władza przejdzie w ręce prawicy i w związku z tym trzeba temu zapobiec.

Konfederacja zadecyduje, kto będzie rządził?
Na dziś tak to wygląda. Przy czym pamiętajmy, że Konfederacja nie jest jedną partią, tylko zlepkiem, ta główna Konfederacja dwóch partii i tak naprawdę może się zdarzyć, że ona nie przetrzyma tego wyboru komu dać pałeczkę. Widzę, jak ci główni gracze na polskiej scenie politycznej ruszyli na podbój Konfederacji, bo z jednej strony Kaczyński nie przez przypadek ma ciężką wojnę z Mentzenem, a chwali Bosaka, a Tusk raczej odwrotnie - powołuje się już na Mentzena, próbuje się do niego uśmiechnąć. Wprawdzie Mentzen tych załotów nie przyjmuje, ale ewidentnie w otoczeniu Tuska są nadzieje, że uda się wyrwać tę liberalną gospodarczo część Konfederacji i przyciągnąć do partii Tuska. Czy to jest realne? Tego nie wiem. Wiem tylko, że Konfederacja będzie poddawana, zwłaszcza po wyborach, ogromnemu naciskowi z obu stron: i pisowskiej i Koalicji Obywatelskiej.

Chyba że lewica urośnie w siłę albo ludowcy się jakoś odbudują.
Ludowcy muszą się w ogóle odbudować, żeby przetrwać. Natomiast oni się raczej nie odbudują na poziomie kilkunastu procent poparcia. To jest moim zdaniem nierealne. Oni będą walczyć o to, żeby w ogóle być w następnym Sejmie. Natomiast jeśli chodzi o lewicę, to nie widzę powodów, dla których Czarzasty miałby ją odbudować, bo on jest bardzo zręczny w takich zakulisowych grach, ale to się nie przekłada na popularność Nowej Lewicy i tej popularności nie będzie, dlatego że przyszłość lewicy to młodzi wyborcy, zwłaszcza młode kobiety. Jakoś nie widzę, żeby one szalały za Czarzastym. Z kolei partia Razem na razie ciągle nie może pokonać progę wyborczego, choć myślę, że ma szansę go przeskoczyć, ale nic ponad to.

Czyli ciekawe półtora roku przed nami.
Zdecydowanie tak. Zawsze w polskiej polityce dzieje się coś ciekawego.

Mama Piotra trzykrotnie słała wnioski do Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy o łaskę dla swojego syna. I trzykrotnie tej łaski odmawiano, choć do wniosków dołączane były przychylne dla nich opinie Sądu Okręgowego w Rzeszowie i tutejszego sądu apelacyjnego. Z końcem grudnia 2024 r. do Kancelarii Prezydenta RP trafił czwarty wniosek, znów z poparciem obu rzeszowskich sądów. Co robi Karol Nawrocki?

Andrzej Płes

PREZYDENCIE, OKAŻ ŁASKE! TEN CZŁOWIEK OD PONAD 20 LAT ODSIADUJE WYROK ZA MORDERSTWO, KTÓREGO NIE POPEŁNIŁ

Już ponad 20 lat Piotr P. z Rzeszowa tkwi za kratami zakładu karnego za zabójstwo, którego nie popełnił, na co wskazują niezbita dowody. W 2004 r. pracował w Niemczech, tam poznał Tomasza Lisa, którego - jak później się okazało - zbrojna grupa przestępcza przysłała z Polski do Monachium celem kradzieży obrazu, jakiej miał dokonać w jednej z tutejszych galerii. Do kradzieży ostatecznie nie doszło, ale Lis nie chciał zrezygnować z przestępczego zarobku w Niemczech, napadł na Salo Wolfa, właściciela kamienicy, w której niegdyś zamieszkiwał Piotr P. Wybrał dzień, w którym kamienicznik, niegdyś więzień obozu w Auschwitz, zbierał czynsz od swoich najemców. Dopadł staruszkę na szczycie schodów w kamienicy, potężnym uderzeniem pięści powalił na podłogę, starszy pan bezwładnie potoczył się ze szczytu schodów na sam dół, że w ogóle przeżył, zakrawa na cud. Lis ani myślał udzielić mu pomocy, zabrał kopertę z już odebranym od lokatorów czynszem i zniknął.

Potem była kradzież w jednym z lokali gastronomicznych, który spenetrował nocą po jego zamknięciu. Kiepski to był łup, kolejny pomysł miał

być bardziej intratny: napad rabunkowy na luksusową prostytutkę. Pierwsza próba nie udała się, Lis pogubił się w budynku, w którym zamieszkiwała kobieta, nie zdołał odnaleźć właściwego mieszkania. Nie zraził się, zdobył numer telefonu do innej - Ekaterina przyjmowała klientów w domu i do niej Lis dotarł już bez problemu. Z pomocą Piotra P., który znał topografię miasta. Razem skorzystali z komunikacji miejskiej, Piotr wskazał, na którym przystanku mają wysiąść, na przystanku pozostał i tu czekał na powrót Lisa. Plan był taki: umówiony „na usługę” napastnik wchodzi do mieszkania ofiary, obezwładnia ją, lokal opróżnia ze wszystkiego, co cenne i co można bez problemu wynieść, po czym znika. I wszystko poszło nie tak. Wprawdzie Ekaterina czekała na klienta, jej ośmiomiesięcznej córce i męża, który nie wiedział, w jaki sposób żona zarabia, nie było, Lis stanął w drzwiach mieszkania, lewą ręką podał kobiecie kwiat - jak zaplanował - prawą uderzył w twarz, po czym skatował kobietę do nieprzytomności, czego nie planował.

- Z tą prostytutką było tak, że ja wszedłem do mieszkania, a Piotr P. czekał na mnie na zewnątrz - zeznawał po latach

przez tarnobrzeskim Sądem Okręgowym. - W lewej ręce trzymałem kwiatek, podałem jej. Kiedy tylko chwyciła, prawą uderzyłem ją w twarz. Potem kopnąłem i znów uderzyłem. Był moment, że biłem ją tak, jakby mnie coś opętało. Kiedy wychodziłem z łupem z jej mieszkania, ona żyła. Tak głośno oddychała, przykryłem ją kołdrą. Nie mogłem domyć rąk z krwi, czułem taki słodki zapach.

Kiedy z łupem wychodził z mieszkania, kobieta jeszcze żyła, dzień później niemieckie media podały, że policja znalazła Ekaterinę martwą. Lis wrócił do Polski, wkrótce potem policja zatrzymała Z., kolegę Piotra, ten Piotra „wystawił”, dla policji dowodem były bilingi rozmów telefonicznych i logowanie się telefonów obydwu do stacji BTS w pobliżu mieszkania Ekateriny. Sprawę Z. niemiecki sąd wyłączył do osobnego postępowania, Tomasza Lisa niemiecka poli-

cja nie zdołała odnaleźć, do tymczasowego aresztu trafił za to Piotr P.

Kara bez zbrodni, wyrok bez dowodów

Potem było oskarżenie o morderstwo na Ekaterinie, rabunek ze skutkiem śmiertelnym i rabunek, na końcu wyrok dożywotniego pozbawienia wolności. Żadnych dowodów na to, że Piotr zamordował, żadnych śladów linii papilarnych, śladów DNA w mieszkaniu kobiety. Jedynie zeznanie Nigeryjczyka Paula Lufingo, którego Piotr poznał w areszcie śledczym i zwierzył mu się ze swoich problemów. Lufingo zapewne widział to wydanie Tageszeitung, w którym zamieszczono fotografię Piotra, informacje o zabójstwie i ofertę: 10 tys. euro za informację, która może coś wniesie do tej sprawy sądowej. Lufingo, skuszony nagrodą i z obawy przed deportacją, stawiał się ostatniego dnia pro-

cesu w sądzie, pogrążając Piotra ostatecznie swoimi zeznaniami. A ten od początku i konsekwentnie nie przyznawał się do zabójstwa, ani do tego, by kiedykolwiek był w mieszkaniu Ekateriny, jego zapewnieniom, że Lufingo łże jak pies, nikt nie wierzył. Wielokrotnie i bezskutecznie domagał się przebadania go wariografem, przesłuchiwało go bez udziału tłumacza przysięgłego, ostatecznie w tym poszlakowym procesie w Monachium w 2006 roku zapadł wyrok skazujący: dożywotnie pozbawienie wolności. Na pocieszenie niemiecki sędzia uświadomił mu, że w 2019 roku będzie mógł ubiegać się o przedterminowe zwolnienie. Piotr w niemieckim więzieniu spędził łącznie pięć lat, w 2009 r. uznano, że go tu nie chcą, na resztę życia odesłano do zakładu karnego w Załężu pod Rzeszowem. Według prawa polskiego tu o warunkowe przedterminowe zwolnienie będzie mógł się obiegać dopiero w 2029 r.

Tomasz Lis na lata przepadł bez wieści, niemiecka policja poszukiwała go z umiarkowanym zaangażowaniem, dopiero policja polska, na prośbę niemieckiej, odnalazła bandytę. Jako Tomasza W., bo „Lis” był tylko pseudonimem. Tomasz W. w śledztwie, po-

tem przed tarnobrzeskim sądem, w którym zeznawał jako oskarżony o udział w zbrojnej grupie przestępczej, przyznawał się do zabójstwa na Ekaterinie, wielokrotnie przeczył, że Piotr był w jej mieszkaniu i miał cokolwiek wspólnego z tą śmiercią. I był w tych zaprzeczeniach konsekwentny i bezinteresowny, bo „uniewinnianie” Piotra nie mogło mu przynieść żadnej korzyści.

Tomasz W. i przed niemieckim sądem przyznał się do winy, wyrok: 9 lat i 3 miesiące pozbawienia wolności. Tylko tyle, bo morderca w chwili zabójstwa nie miał ukończonych 18 lat, więc jako nieletniego można go było skazać na maksimum 10 lat więzienia. W 2019 roku zakończył odbywanie kary za to zabójstwo. Piotr P. za to samo zabójstwo, którego przecież nie popełnił, od 21 lat nie wyszedł z za krat.

Wyboista droga do sprawiedliwości

Mając czarno na białym zeznania Tomasza W., znając prawomocny wyrok monachijskiego sądu w jego sprawie, Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu jeszcze w 2013 r. zwróciła się do Sądu Krajowego w Monachium z wnioskiem o wznowienie postępowania w sprawie Piotra.

PIOTR OD 2004 ROKU JEST POZBAWIONY WOLNOŚCI (...) STRACIŁ ZDROWIE, MA STWIERDZONEGO NIEOPERACYJNEGO GUZA NA TARCZYCY, ZA AWANSOWANĄ ASTMĘ

- Z treści uzasadnienia tego wyroku (wobec Piotra) wynika między innymi, że Piotr P. wewnątrz mieszkania Ekateriny I. obserwował postępowanie „Tomasza Lisa”, polegające na wymierzeniu Ekaterinie I. przynajmniej 10 bardzo ciężkich ciosów, skrepowaniu jej, zaklejeniu nieprzytomnej otworów nosowych, co skutkowało jej śmiercią - przytacza tarnobrzaska prokuratura w dokumencie. - Z uzasadnienia tego wyroku (wobec Tomasza W.), a także wyjaśnień samego Tomasza W. wynika, że Piotr P. pomimo planowania i przygotowywania rozboju na Ekaterinie I. przebywał poza miejscem zbrodni popełnionej przez Tomasza W., tj. mieszkaniem Ekateriny I. Zestawienie tych orzeczeń prowadzi do wniosku, że w obrocie prawnym funkcjonują dwa prawomocne wyroki o sprzecznej treści.

Uprzejma odpowiedź niemieckiego wymiaru sprawiedliwości sprowadzała się do tego, że sprawa jest dla nich zamknięta, o wznowieniu postępowania raczej nie mogło być mowy.

Wydawało się, że wznowienie sprawy i w konsekwencji prawomocne uniewinnienie Piotra przez sąd w Niemczech jest niemożliwe. A przecież polski sąd nie może anulować, uchylać, unieważniać orzeczeń niemieckiego wymiaru sprawiedliwości. By Piotr opuścić więzienne mury, choćby wciąż jako skazaniec, pozostało prezydenckie prawo łaski, więc mama Piotra trzykrotnie słała wnioski do Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy o łaskę dla swojego syna. I trzykrotnie tej łaski odmawiano, choć do wniosków dołączane były przychylne dla nich opinie Sądu Okręgowego w Rzeszowie i tutejszego sądu apelacyjnego. Z końcem grudnia 2024 r. do Kancelarii Prezydenta RP Karola Nawrockiego trafił czwarty wniosek, znów z poparciem obu rzeszowskich sądów. Czeką na rozpatrzenie.

Mama Piotra też czeka, z nadzieją, ale nie beczynn timer. Z początkiem stycznia pani Helena przesłała prośbę do Rzecznika Praw Obywatelskich i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Prośbę o „podjęcie działań na rzecz mojego syna Piotra z Rzeszowa” w kontekście wniosku o ułaskawienie.

- Piotr od 2004 roku jest pozbawiony wolności, w wyniku czego stracił zdrowie, ma stwierdzonego nieoperacyjnego guza na tarczycy, zaawansowaną astmę i inne dolegliwości - po raz pierwszy w oficjalnych pismach powołuje się na stan zdrowia syna.

Przytacza przyczyny i okoliczności skazania Piotra w Niemczech, dowody jego niewinności, ustalone przez polską prokuraturę i wymiar

sprawiedliwości, przychylne opinie polskich sądów dla ułaskawienia, przychylne opinie dyrekcji zakładu karnego, w którym Piotr jest osadzony, ponad 100 nagród, jakie tu otrzymywał od dyrekcji za swoje zachowanie, także fakt, że - jak mówią również opinie sądów - przyczynił się do rozbicia zbrojnej grupy przestępczej, którą sądzono w Tarnobrzegu, a do której na-

leżał Tomasz W. vel Lis. A ten jeszcze w Niemczech szeroko opowiadał Piotrowi o swoich przestępczych wyczynach, o tych, którymi zajmowała się tarnobrzaska prokuratura również. W zasadzie wystarczyłoby, gdyby Piotr tylko wskazał „Tomasza Lisa”, jako zabójcę z Monachium, by ten przed sądem „sypał ziomał” z gangu bez zahamowań. I tak właśnie robił. Jeszcze w 2022

roku Piotr zwrócił się do niemieckiego Sądu Krajowego w Augsburgu z wnioskiem o wyznaczenie mu obrońcy „w celu przygotowania do wznowienia postępowania”.

- Wniosek skazanego jest bezzasadny - brzmiała odpowiedź niemieckiego sądu.

W stanowisku niemieckiego wymiaru sprawiedliwości pojawia się i taki argument: „Był sprawcą również wtedy,

jeśli nie było go bezpośrednio w mieszkaniu lub jego pobliżu, zwłaszcza że miał własny interes w dokonaniu czynu”.

Minister też pomoże. Nowa nadzieja?

Coraz liczniejsze jest grono osób, które zabiegają o to, by 57-letni obecnie mężczyzna zaznał jeszcze nieco wolności, bo niemal pół życia spędził za kratami za coś, czego nie zrobił.

- Pragnę dodać, że w ostatnim czasie po publikacjach medialnych dotyczących sytuacji syna rodzina uzyskała zapewnienie wsparcia ze strony ministerstwa sprawiedliwości - zaznacza pani Helena w piśmie do RPO. - Minister sprawiedliwości jest zapoznany z problematyką sprawy. Niemniej jednak najskuteczniejszym sposobem pomocy dla syna jest pozytywne rozpatrzenie wniosku o akt łaski.

O uwolnienie Piotra zabiega „Fundacja Dowód Niewinności”, w której mecenas Paweł Matyja był pełnomocnikiem Tomasza Komendy. W stałym kontakcie z osadzonym jest przedsiębiorca Robert Stefanowski, znający się z młodzieńczych lat, na lata stracili ze sobą kontakt, to Piotr zza krat zgłosił chęć odnowienia tej znajomości.

- Pamiętam nasze pierwsze spotkanie w więzieniu przed 15 laty, chyba nie wnikałem w szczegóły sprawy, ale jestem przekonany, że Piotr nie jest osobą zdolną do przypisywanych mu niegdyś rzeczy - wspomina. - Pojawiły się nowe dowody, ujawniono rzeczywistego sprawcę, Piotr o tym wspominał, ale czuł się zupełnie bezradny. Przyjechali do niego ludzie z Niemiec, rozmawiali, oni odjechali, wzbudzili w nim nadzieję i dalej nic się nie działo.

Dać mu szansę nacieszyć się życiem

Stefanowski przyznaje, że Piotr zdrowie ma kiepskie, a bywa u niego regularnie.

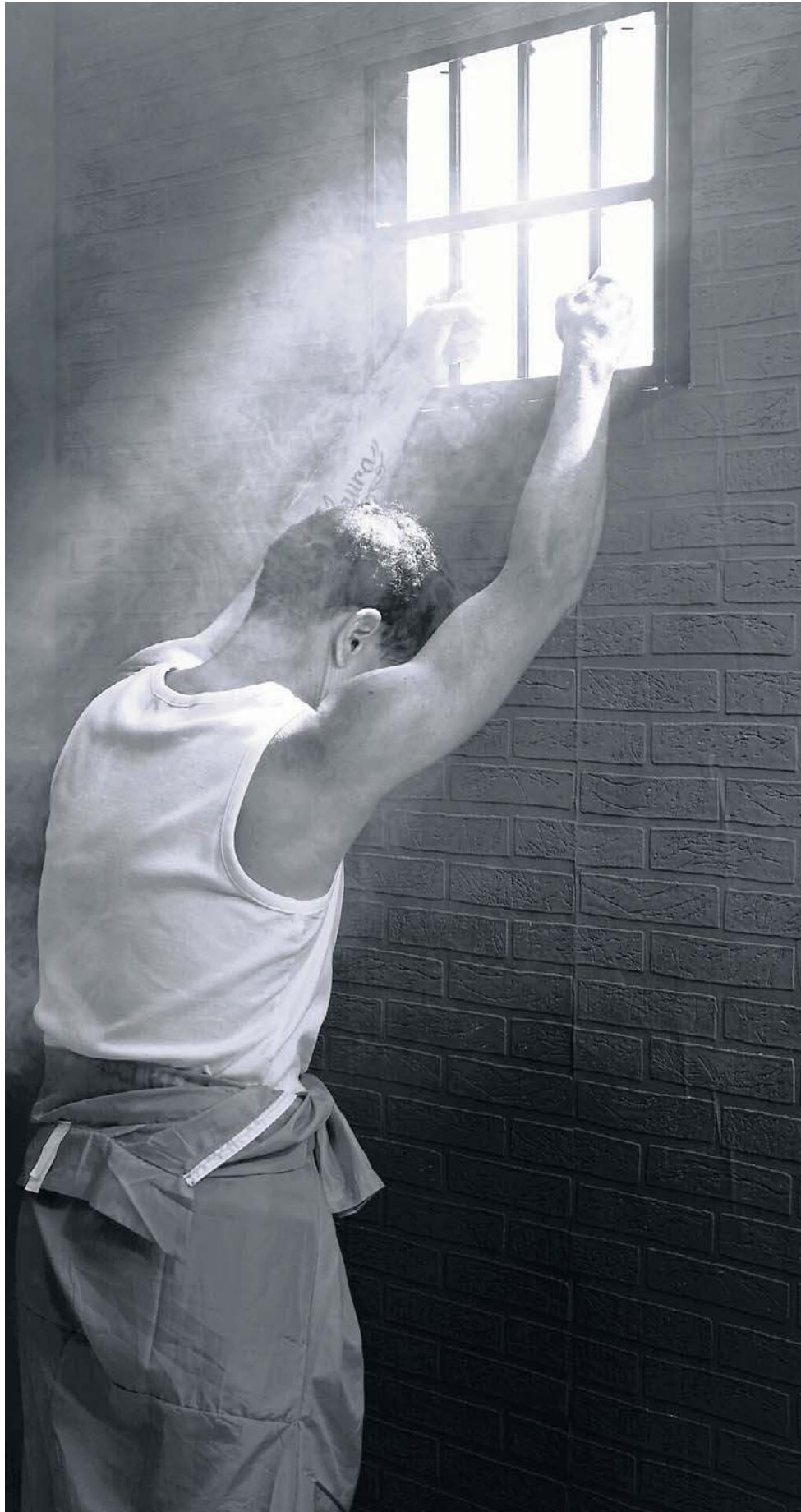
- Te lata, jakie musiałby spędzić w więzieniu do czasu uzyskania prawa do warunkowego

zwolnienia, to wyrok najwyższy - mówi. - Obawiam się, że on tego nie przeżyje. Można się pogodzić z karą za czyn, który się popełniło, ale jeśli nie został popełniony, a karę za niego się ponosi, to proszę sobie wyobrazić, co dzieje się w psychice takiego człowieka. Jeszcze jest czas, by dać mu szansę nacieszyć się życiem. Teraz wokół tej sprawy wiele się dzieje, więc znów wstąpiła w niego nadzieja, widać po nim radość, wręcz entuzjazm. Ale tak już wcześniej bywało, kiedy Piotr liczył na to, że coś dobrego się wydarzy. A potem dół, bo nie wydarzyło się nic. Nawet boję się pomyśleć, co może się stać, kiedy i tym razem się nie uda. On tego nie wytrzyma. Na razie żyje nadzieją ułaskawienia.

Zapewnia, że Piotr nie jest kryminalistą, nie jest zabójcą, to człowiek zrównoważony, ma swoją wrażliwość, mnóstwo czyta, bardzo dobry szachista.

- Dziś też do niego jadę, może będziemy rozmawiać o wspólnych dawnych znajomych, może o Wenezueli, albo Iranie, a może o sytuacji w ekonomii - przypuszcza. - To naprawdę fajny facet, pokrzywdzony przez los i sytuację, w której się znalazł, niszczy go, wręcz zabija. Żyje nadzieją na przyszłość, ma swoje plany, wie, co chciałby robić, planuje podjąć pracę, rozwijać się zawodowo, ma do kogo wrócić, bo ma wspierającą go rodzinę. To inteligentny i pracowity człowiek, choć po 22 latach świat jest inny od tego, który pamięta, więc będzie się musiał dla niego ponownie narodzić.

Wielu ludzi „trzymają kciuki” za ułaskawienie Piotra i wielu z nich wspiera go czynnie. Jeśli się uda, to będzie dopiero połowa sukcesu, bo jakkolwiek ułaskawiony i wolny, to wciąż z piętnem wyroku za morderstwo. Uniewinnić może go tylko niemiecki sąd, ale już ułaskawienie będzie małym zadośćuczynieniem za wyrządzoną mu niesprawiedliwość i stracone ponad dwie dekady życia.



Robert Stefanowski, kolega Piotra: - Obawiam się, że on tego nie przeżyje. Można się pogodzić z karą za czyn, który się popełniło, ale jeśli nie został popełniony, a karę za niego się ponosi, to proszę sobie wyobrazić, co dzieje się w psychice takiego człowieka

UPOMINAMY SIĘ O SPRAWIEDLIWOŚĆ

O gehennie człowieka, który od ponad 20 lat odsiaduje wyrok za morderstwo, którego nie popełnił, pisaliśmy m.in. 17 października 2025 roku. W tej sprawie najbardziej bulwersujące jest to, że sąd niemiecki osądził i skazał faktycznego sprawcę zbrodni

- ten człowiek odsiedział już wyrok i jest na wolności. A Piotr przebywa wciąż za kratami. Od ponad 20 lat. Skazany za czyn, którego nie popełnił. Dziś ponownie upominamy się o sprawiedliwość dla niego i dla jego rodziny. Apelujemy do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego o skorzystanie z prawa łaski.



Datę 12 stycznia 2025 r. - pani Katarzyna i reprezentujący ją od początku sprawy adwokat Mariusz Lewandowski zapamiętają na pewno. Tego dnia Sąd Rejonowy w Inowrocławiu ogłosił wyrok w sprawie „matka kontra szpital i ubezpieczyciel”. Przyznał 20 tys. zł z odsetkami zadośćuczynienia (razem około 30 tys. zł) za złamanie praw pacjentki przy porodzie.

Być może ten wyrok batalię matki zakończył. Ale... Jeśli lecznica będzie apelować, sprawa trafi do sądu wyższej instancji. A to może oznaczać przynajmniej kolejny rok walki o sprawiedliwość. Tymczasem sprawa pani Katarzyny nie jest ani żadną rekordową, jeśli chodzi o kwotę sporu (domagała się 40 tys. zł), ani niezwykle skomplikowaną - bywają trudniejsze.

Dlaczego zatem ten proces, jak i wiele podobnych w Kujawsko-Pomorskiem i Polsce, musiał trwać tak długo? Kluczowym elementem w sprawach dotyczących błędów medycznych są opinie biegłych. A tych brakuje. Ponieważ spraw w sądach tylko przybywa, ci, którzy działają, dosłownie zasypywani są zleceniami. Potem często sąd chce ich jeszcze dosłuchać, mieć do dyspozycji opinie uzupełniające, bo lecznice i ubezpieczyciele, broniąc się przed odpowiedzialnością, starają się podważyć ekspertyzy. I lata mijają...

- Tak było też w sprawie pani Katarzyny. Sąd inowrocławski czuwał nad terminowością wszystkich czynności sądowych, ale sporządzanie opinii przez biegłych wydłużało całe postępowanie - mówi adwokat Mariusz Lewandowski z Torunia.

Gazik

Nasi Czytelnicy być może historię pani Katarzyny pamiętają. Opisujemy ją od ponad 5 lat - od czasu porodu (2020 r.), jego skutków, zgłoszenia szkody ubezpieczycielowi, przez rozpoczęcie procesu (2021 r.) i jego kolejne odstony. Przypomnijmy już tylko w skrócie.

W 2020 r. inowrocławianka w miejscowym szpitalu rodziła swoje pierwsze dziecko. Przy porodzie syna pani Katarzynie pozostawiono w drogach rodnych gazik/tampon. Okazało się po czasie - gdy po bólach i cierpieniach „urodziła” ten opatrunk. Lecznica, według relacji kobiety, bagatelizowała wcześniej zgłaszane przez nią bóle. Radzono łągodzić je np. przykładaniem butelek z zimną wodą. Tymczasem okazało się, że w drogach rodnych matki zaszyto opatrunk...

Ubezpieczyciel szpitala w Inowrocławiu uznał krzywdę pani Katarzyny. Stwierdził jednak, że wystarczy jej 2500 zł odszkodowania i tyle przelał na konto. Kobieta nie odpuszcza

BŁĄD MEDYCZNY PRZY PORODZIE. DLACZEGO TE PROCESY TRWAJĄ LATAMI?!

Dopiero po 5 latach walki pani Katarzyna wywalczyła zadośćuczynienie od szpitala w Inowrocławiu za błąd okołoporodowy - w drogach rodnych pozostawiono jej gazik. Inne matki walczą w sądach jeszcze dłużej

Małgorzata Oberlan

i pozwała Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych PZUW na drodze cywilnej o 40 tys. zł zadośćuczynienia. Stąd właśnie cała sprawa i proces.

W procesie Sąd Rejonowy w Inowrocławiu przesłuchał wielu świadków, w tym lekarzy. Zgromadzono obszerną dokumentację; była też już opinia jednego biegłego. Dopiero jednak w 2025 r. (tak!) doczekano się ekspertyzy specjalisty z dziedziny ginekologii i innych - biegłej sądowej prof. dr hab. n. med. Elżbiety Sowińskiej-Przepiera, ginekologa-położnika i endokrynologa ze Szczecina. Jej treść i konstatacje były przełomem w sprawie.

Opinia biegłej, wydana w maju 2025 r., była obszerna i drobiazgowa. Jej najważniejsza chyba konstatacja brzmiała tak: „Z prawdopodobieństwem bliskim pewności do pozostawienia tamponu w pochwie położnicy doszło w czasie wykonywania operacji szycia kroczą w godzinach 00:25 - 01:11 4.02.2020 r.” (czyli przy porodzie - przyp.red.) - stwierdziła prof. Sowińska-Przepiera.

Dalej biegła jasno wskazała, jak do błędu doszło. „Pozostawienie tamponu w pochwie położnicy nie było wynikiem zaniechania, lecz spowodowane zostało nieuwagą operatora przy podstawowej kontroli pola operacyjnego po zakończeniu szycia kroczą oraz niewłaściwym zabezpieczeniem tamponu, wymagającego pozostawienia wskaźnika na zewnątrz pochwy (na przykład nici przywiązanej do tamponu)” - opisała.

12 stycznia br. sąd przyznał pani Katarzynie 20 tys. zł zadośćuczynienia za złamanie jej praw pacjentki wraz z odsetkami, co w praktyce oznacza około 30 tys. zł do wypłaty. Po-



Spraw o błędy medyczne, z tymi okołoporodowymi włącznie, przybywa. Biegłych brakuje i oczekiwanie na ich opinie przeciąga sądowe procesy

zwaniymi byli wspólnie szpital i ubezpieczyciel.

Milionowe kwoty i ośmioletnie procesy

Pani Katarzyna wyrok przyjęła z satysfakcją i ulgą. Jej prawnik natomiast podkreślał, że „od początku tutaj nie chodziło głównie o pieniądze”. Najważniejszym było, by głos pokrzywdzonej kobiety został przez sąd wysłuchany.

Inowrocławianka szczęśliwie nie doznała trwałych powikłań na zdrowiu. Na przestrzeni minionych lat po raz drugi została mamą. Są jednak sprawy w regionie i kraju, gdzie błąd okołoporodowy oznacza np. głęboką niepełnosprawność dziecka, najczęściej po niedotlenieniu. I tutaj sądowe boje toczą się jeszcze dłużej, a gra toczy się o miliony.

Tak było w sprawie dotyczącej szpitala w Lipnie. Błąd przy porodzie, który popełnił

personel lecznicy, skazał dziecko na głęboką niepełnosprawność do końca życia - uznał sąd. Dziewczynce i matce przyznał 900 tys. zł zadośćuczynienia z odsetkami licznymi od 2015 roku, odszkodowanie i rentę. Razem - ponad milion zł.

Poród miał miejsce w 2015 r. dziś dziewczynka jest głęboko niepełnosprawna od urodzenia i taką pozostanie do końca życia. Nie siada, nie wstaje, nie mówi, nie przełyka, wymaga zakładania pampersów, cierpi na całkowitą ślepotę obu oczu. Według biegłych, nie ma rokowań na jakąkolwiek poprawę.

Stan dziecka jest wyłącznie wynikiem błędu medycznego szpitala: zaprzestania monitorowania tętna płodu przez KTG i zbyt późno wykonanego cięcia cesarskiego, przy wymuszaniu porodu naturalnego - uznali biegli z Collegium Medicum UJ w Krakowie i Sąd Okręgowy we Wrocławiu. Ten wyrok ogło-

szone w grudniu 2023 roku, a więc bój o sprawiedliwość trwał 8 lat! Na tym się zakończył, bo szpital nie apelował.

W dwóch sądowych instancjach natomiast - także przez 8 lat łącznie - walczyć o zadośćuczynienie musieli rodzice niepełnosprawnej dziewczynki z Warmińsko-Mazurskiego. Wyroku prawomocnego, głośnego w całym kraju, doczekali się w maju 2025 r. Ich dziecko miało wtedy 14 lat. Dziewczynka jest poważnie niepełnosprawna intelektualnie, wymaga stałej opieki i pomocy, a rokowania są niekorzystne. Jej stan jest wynikiem błędu przy porodzie - to już wiadomo.

Najpierw był 7 lat trwający proces przed Sądem Okręgowym w Olsztynie. Potem - odwołanie się pozwanego wyżej. Ostatecznie Sąd Apelacyjny w Białymstoku w ubiegłym roku przyznał 1 mln zł zadośćuczynienia, ponad 117 tys. zł odszkodowania i miesięczną rentę dla dziewczynki za błędy medyczne przy odbieraniu porodu.

Kolejne przykłady można by mnożyć - takie procesy ciągną się w polskich sądach długimi latami. Problem z biegłymi tymczasem pozostaje nierozwiązany, więc szansa na rychłą poprawę w tej materii brak.

Wielki problem z biegłymi

Szczególnie w sprawach o błędy medyczne (nie tylko te okołoporodowe) dramat z biegłymi w Polsce widać wyraźnie. Jest ich coraz mniej, bo stawki od dawna nie zachęcają lekarzy do podejmowania się tej roli. Prosta ona nie jest, bo wiąże się z odpowiedzialnością, ale też i czasowym zaangażowaniem - choćby byciem gotowym na wezwanie sądu.

Ci, którzy opiniowaniem się jeszcze zajmują, nierzadko by-

wają emerytami. Zarzuty, że stan wiedzy niektórych ekspertów nie przystaje do aktualnego, słychać od dawna.

- Im bardziej charakterystyczna jest specjalizacja biegłego w sprawach medycznych, tym czekanie na opinię jest dłuższe, bowiem specjalistów jest niewielu, a nadto nie wszyscy chcą działać jako biegli sądowi z uwagi na goniące terminy sporządzenia opinii, a przede wszystkim „ryzyko” wezwania biegłego do udziału w rozprawie. Stąd biegłych jest niewielu i są zarzucani zapytaniem o opinie w zasadzie z całej Polski. To przesądza o prolongowaniu przez nich sporządzania ekspertyz i wydłuża czas trwania postępowania sądowego. Tym bardziej, że niejednokrotnie strony mają zarzuty do opinii, co skutkuje dopuszczeniem opinii uzupełniającej i koło dalej się kręci... - takie obserwacje z własnego doświadczenia ma adwokat Mariusz Lewandowski.

Problem z biegłymi jest złożony i wymaga działań na kilku polach. Kolejne ekipy rządzących wiedzą o tym od dawna, a ustawa o biegłych zapowiadana jest od lat. Ba, była nawet realna szansa na to, że gotowy już projekt zacznie obowiązywać od stycznia 2026 roku. Ale znów się nie udało...

W nowym prawie mowa jest, w największym uproszczeniu, nie tylko o nowym systemie certyfikacji biegłych, ale też ich wynagradzaniu. Zakładano określenie kwoty bazowej, stanowiącej podstawę ich stawki godzinowej, ale interweniował minister finansów, postulując rozłożenie podwyżek na kilka lat.

Ostatnie doniesienia, z początku stycznia br., są takie, że projekt ustawy poddawany jest jeszcze konsultacjom wewnętrznym, w grupach roboczych. „Mamy nadzieję, że w niedługim czasie projekt zostanie przekazany do konsultacji zewnętrznych. Wiemy, że zainteresowanie, także ze strony biegłych, jest ogromne, czekają na tę ustawę” - przekazał resort sprawiedliwości portalowi Prawo.pl.

Oczywiście, samo wejście w życie ustawy niczego od ręki nie zmieni. Wyczekiwane przepisy powinny jednak uregulować na nowo m.in. to, kto może uzyskać wpis na listę biegłych. Przyzwoite stawki za pracę, z gwarancją waloryzacji, winny z kolei w jakiejś perspektywie grono ekspertów opiniujących powiększyć.

A na razie - jest, jak jest. Spraw o błędy medyczne, z tymi okołoporodowymi włącznie, tylko przybywa. Biegłych brakuje i oczekiwanie na ich opinie przeciąga sądowe procesy. Rząd PiS uruchomił w styczniu 2022 r. Instytut Ekspertyz Medycznych, który miał być receptą na te bolączki. W praktyce nie zmieniło się nic. ©©

Grudzień 2025 roku. Aneta Oleksińska, z wykształcenia opiekunka medyczna, przegląda ogłoszenia o pracę. Trafia na ofertę firmy Promedica 24 z Białostoku. Plan jest prosty - trzy wyjazdy w roku po sześć tygodni każdy do sposobu na dorobienie do domowego budżetu. Bez emigracji na stałe, bez wielkich planów.

- Nie chciałam się gdzieś tam na emigracji osiedlać. Po prostu trzy wyjazdy w roku, to miało mi wystarczyć - opowiada 43-latką.

Na rozmowie rekrutacyjnej wszystko wyglądało obiecująco. Umowa na niemieckich warunkach, praca u 88-letniej kobiety z początkami demencji. Oddzielny pokój, wyżywienie, pacjentka kontaktowa, jedyna dolegliwość to astma. Aneta rozmawia przez telefon z córką podopiecznej - połowa po niemiecku, połowa po angielsku, ale jakoś idzie.

- Wszystko wyglądało w porządku - zaznacza białostoczanka.

Agnieszka Niedziela z firmy Promedica 24 zapewnia dziś, że to standard.

- Weryfikujemy na bieżąco stan pacjenta oraz warunki domowe, gdzie będzie sprawowana opieka. Przed podpisaniem umowy sprawdzamy warunki lokalowe oraz przeprowadzamy wywiad dotyczący stanu zdrowia pacjenta oraz zakresu opieki, która będzie potrzebna. Mamy przedstawicieli handlowych, którzy na miejscu podpisują umowę z klientem. Podczas rozmowy rekrutacyjnej rekruter przedstawia i omawia z opiekunką zakres obowiązków. Zakres obowiązków jest przekazywany na piśmie, to integralna część umowy - dodaje pracownica Promedica 24.

Podróż

Poniedziałek, 5 stycznia, południe. Aneta pakuje walizkę, żegna się z rodziną. W busie czeka już dwoje innych opiekunów, którzy też jadą do pracy do Niemiec. Ruszają.

- Zbieraliśmy po drodze ludzi. Bus był nieogrzewany, siedzieliśmy ściśnięci jak śledzie - opowiada białostoczanka. - Było tak zimno, że nawet nie można było wyciągnąć kanapki.

Kierowcy dają pasażerom swoje koce. Agnieszka Niedziela z Promedica 24 zaprzecza doniesieniom o braku ogrzewania.

- Busy są ogrzewane. Nasza flota busów to samochody przystosowane do przewozu pasażerów na trasach dalekich - podkreśla.

W Zgorzelcu, po 45 minutach przerwy, Aneta przesiada się do innego busa. Jedzie dalej, w stronę swojej pierwszej pracy za granicą.

Około godziny 21 bus zatrzymuje się w pierwszej niemieckiej miejscowości. Ma wysiadać

CHCIAŁA BYĆ OPIEKUNKĄ SENIORKI W NIEMCZECH. PRZEŻYŁA KOSZMAR

5 stycznia, godzina 12.30. Aneta Oleksińska wsiada do busa, który ma ją zawieźć do pracy w Niemczech. 43-letnia opiekunka medyczna jeszcze nie wie, że za niecałą dobę będzie myślała o samobójstwie, bo na miejscu przeżyje prawdziwy koszmar

Agnieszka Domanowska



Aneta Oleksińska (córka) i Małgorzata Kędzior (mama) szukają sprawiedliwości

kier miejscowości. Ma wysiadać mężczyzna - jeden z opiekunów. Kierowcy pukają do drzwi domu, ale nikt nie otwiera. Pytają sąsiada. - Okazało się, że państwo, którymi miał się opiekować, wyjechali na urlop - relacjonuje Aneta.

Mężczyzna wraca do busa. Następny przystanek, wysiadać ma kolejna polska opiekunka.

- Drzwi domu otworzyła córka pacjentki i powiedziała, że matka została oddana do domu starców - wspomina 43-latką. - Kobieta też wróciła do busa, a kierowcy żartowali, że ja też wrócę z nimi - wspomina Aneta z goryczą.

Agnieszka Niedziela z Promedica 24 tłumaczy procedury w takich sytuacjach: - Jeśli rodzina odmawia przyjęcia opiekunki - co zdarza się niezwykle rzadko z uwagi na fakt, że dokładamy starań, aby potwierdzać kontrakty - w zależności od sytuacji opiekun może przejechać do innego klienta, może skorzystać z opcji noclegu w hotelu blisko miejsca zamieszkania klienta, a także ma możliwość powrotu do kraju - wyjaśnia.

Wtorkowy poranek

6 stycznia, godzina 9 rano. Bus zatrzymuje się pod kolejnym domem. To cel podróży Anety Oleksińskiej. Rodzina otwiera drzwi. Kierowcy wydają walizkę białostoczanki i odjeżdżają. Aneta zostaje sama. I wtedy zaczyna się koszmar.

88-letnia kobieta patrzy na nowo przybyłą opiekunkę i zaczyna krzyczeć. Po niemiecku, dialektem bawarskim i szwabskim. Aneta, która zdała kurs językowy i potrafiła dogadać się przez telefon, teraz nie rozumie prawie nic. Oprócz kilku słów.

- Nic nie rozumiałam, oprócz tego, że jestem polską *****, niepotrzebna, że nie podoba jej się moja gęba, że wyglądam jak polska prostytutka - opowiada z goryczą.

Do drzwi podchodzi córka seniorki z partnerem. Ci sami ludzie, z którymi Aneta również rozmawiała przez telefon przed wyjazdem. Teraz mówią, że matka nie chce takiej opiekunki. - Byłam w szoku. Zapytałam, co mam robić - wspomina 43-latką.

To, co dzieje się potem, Aneta opisuje z trudem. Była załamana, wpadła w panikę, a potem jak ciemna kurtyna spadła na nią depresja.

- Byłam w obcym kraju, nie znałam dobrze języka. Załamalam się. Po raz pierwszy w życiu, mając 43 lata, chciałam popełnić samobójstwo... - wyznaje.

Kobieta słabnie. Dzwoni do córki Małgosi.

Małgorzata Kędzior tego dnia jest w domu w Polsce. Wzięła urlop bezpłatny, żeby zając się babcią, póki mama pracuje w Niemczech. Odbiera telefon. Widzi matkę na kamerce.

- Mama zaczęła nam opowiadać co się stało i w pewnym momencie zasłabła. Widziałyśmy to na kamerce - relacjonuje. - Krzyczałam, byłam w panice.

Pokój z grybem

Aneta prosi o wodę. W autobusie wypila wszystko, co miała. Córka pacjentki odmawia.

- Powiedziała: „Nie, tu pani nie będzie pracować i nic się pani nie należy” - opowiada Aneta.

Gospodyni wskazuje jej drzwi do pokoju. Materac na podłodze. Zagrzybiona, czarna ściana. I zimno.

- Było tylko kilka stopni Celsjusza, bo w tym pokoju nie było ogrzewania - wspomina 43-latką. - Zapytałam zmianiczkę, jak ona tu funkcjonuje. Powiedziała, że babka ją zaakceptowała i jest do niej przyzwyczajona - wspomina.

Czeka na pomoc. Dzwoni na awaryjną infolinię Promedica 24. 6 stycznia to święto Trzech Króli, zarówno w Polsce, jak i w Niemczech.

- Kobieta na infolinii powiedziała mi: „Ja pani nic nie poradzę. Muszę sprawę wyjaśnić” - relacjonuje Aneta. - Zapytałam, kiedy będzie bus.

Białostoczanka ma kolejny atak paniki i myśli samobójcze.

- Gdy powiedziałam tej kobiecie z linii awaryjnej, że za chwilę popełnię samobójstwo, usłyszałam: „Jak pani ma depresję, to proszę iść do psychiatry, jak pani wróci do Polski” - opisuje.

Gdyby nie rodzina, to - jak sama mówi - nie wie, jak by to się skończyło.

Agnieszka Niedziela z Promedica 24 zapewnia, że standardy obsługi są wysokie.

- Linia alarmowa pracuje 24 godziny na dobę przez cały rok. Pracownicy infolinii są szkoleni, a każda rozmowa jest nagrywana, celem zapewnienia jak najwyższych standardów obsługi. Każde zgłoszenie traktujemy z należytą powagą - podkreśla.

Dodaje, że pracownicy przechodzą specjalne szkolenia.

- W ramach szkoleń wewnętrznych pracownicy infolinii przygotowywani są do działania zgodnie z określonymi scenariuszami postępowania oraz standardami komunikacji obowiązującymi w sytuacjach kryzysowych - tłumaczy.

Interwencja córki

Córka pani Anety, Małgorzata Kędzior, w Polsce robi co może, by pomóc mamie. Dzwoni do konsulatu, do ambasady. I ponownie do Promedica 24.

- Gdy się przedstawiłam, usłyszałam od koordynatorki z Warszawy: „Nie ma pani upoważnienia” - relacjonuje. - Przedstawiłam się ponownie, opisałam sytuację i usłyszałam: „Ale ja byłam na zwolnieniu, nic nie wiem”.

Małgorzata dzwoni jeszcze raz. Tym razem bez oglądania się na słowa.

- Krzyczałam, byłam w emocjach, rzucałam epitetami. Ta kobieta mówiła, że jest ochrona danych osobowych. Powiedziała, że mam to gdzieś, że chcę, żeby mamę ściągnęli do Polski - wspomina.

Aneta siedzi w tym czasie w zimnym pokoju z grybem na ścianie. Czeka. Kiedy babcia ogląda telewizor, a jej córka wy-

chodzi do swojego domu kilka numerów dalej, Aneta po cichu gotuje w kuchni wodę. Ma termos, dosypuje kawy.

- Prosiłam tylko o wodę, a nawet tego mi odmówili - nie może uwierzyć.

Bus przyjeżdża po jedenastu godzinach. To ci sami kierowcy, którzy ją przywieźli.

Sprawa pieniędzy

Małgorzata sprawdza dokumenty, które mama podpisała przed wyjazdem. W papierach widniała kwota 6895 EURO za miesiąc. Teraz patrzy na te same dokumenty i widzi: 6650 EURO.

- Czyli około 250 EURO mniej. Nagle zostało ucięte - mówi.

Agnieszka Niedziela z Promedica 24 odpowiada ogólnie:

- Jeśli ma to zastosowanie, informacje o wszelkich potrąceniach są zawarte w umowach.

Małgorzata uważa, że mamie należy się wynagrodzenie za te dwa dni.

- Od piątego do siódmego stycznia Promedica powinna wypłacić mamie wynagrodzenie. A kto odda za szkody moralne, za cierpienie, wychłodzenie, stres? - pyta.

Agnieszka Niedziela zapewnia: - Promedica 24 każdorazowo bardzo poważnie podchodzi do każdego zgłoszenia alarmowego. W sytuacjach konfliktów staramy się je rozwiązywać polubownie, wyjaśniając jednocześnie każdą sytuację wewnętrznie.

RODO

Wysyłamy do Promedica 24 szczegółowe pytania: o potwierdzenie odrzucenia pani Anety Oleksińskiej przez niemiecką rodzinę, o czas oczekiwania na transport powrotny, o słowa pracownicy infolinii, o kontakt koordynatorki po zgłoszeniu, o wynagrodzenie za gotowość do pracy, o planowane działania naprawcze.

Na wszystkie te pytania Agnieszka Niedziela odpowiada identycznie: „Zgodnie z Rozporządzeniem dotyczącym ochrony danych osobowych nie jesteśmy uprawnieni do udzielania jakichkolwiek informacji na temat konkretnych osób”.

Aneta Oleksińska i Małgorzata Kędzior, wypodajają swoje imiona i nazwiska.

Co dalej?

Aneta i Małgorzata szukają prawnika.

- Muszę zgłosić się do prawnika, bo to jest umowa na niemieckich warunkach. Niech doradzi, jak to ugryźć, z której strony - mówi załamana Aneta.

Siedzi w domu w Białymstoku. Ma za sobą nieudaną podróż i pierwszy w życiu atak paniki.

- Gdyby nie rodzina, na prawdę nie wiem, co bym zrobiła - kończy cicho.

FOT. PAWEŁ BAŁEJKO

„GREMLINY ROZRABIAJĄ” I... WKRÓTCE POWRACAJĄ!

To jeden z tych filmów, dzięki którym wspominamy lata 80. z sentymentem i nostalgią. Nawet, jeśli bohaterami obrazu są złośliwe stwory, które w wigilijny wieczór urządzają w małym miasteczku istną demolkę. „Gremliny rozrabiają” mają już ponad 40 lat, a niebawem mają powrócić z wielkim hukiem

Wojciech Obremski

P rzypomnijmy: w filmie z 1984 roku nastoletni Billy dostaje od ojca niecodzienny, gwiazdkowy prezent – jest to kupiony od chińskiego sprzedawcy dziwny, kosmaty zwierzak mogwai, o sympatycznym wyglądzie i imieniu Gizmo. Są jednak trzy zasady trzymania stworzenia w domu: trzeba go chronić przed ostrym światłem i wodą, a także, a być może przede wszystkim: nie wolno go karmić po północy. Rzecz jasna, dochodzi do złamania wszystkich tych zaleceń, co prowadzi do łańcucha przerażających wydarzeń. Gizmo, pod wpływem niechcący wylanego na niego wody rozmnaża się, zaś po tym, jak jego „dzieci” rzucają się na jedzenie po północy, przemieniają się w straszliwe i złośliwe gremliny, które w dodatku mnożą się niemiłosiernie, siejąc terror w spokojnym dotąd miasteczku Kingston Falls.

Najpierw niszczyły samoloty

Scenariusz filmu napisał Chris Columbus, ten sam, który wkrótce siądzie w fotelu reżysera „Kevina samego w domu” czy, kilkanaście lat później, dwóch pierwszych produkcji z serii o Harrym Potterze. W pierwszej połowie lat 80. Columbus był stosunkowo nieznany, dlatego stworzył scenopis „Gremlinów”, by udowodnić decydentom w Hollywood, że posiada talent pisarski. Pomysł zaś przyszedł mu do głowy, gdy nocując w swoim mieszkaniu słyszał dziwne dźwięki. – To coś chodziło jak pluton myszy, a gdy słuchałem tego, biegającego w ciemności, byłem naprawdę przerażony – wspominał Columbus. Same słowo „Gremliny” było znane już znacznie wcześniej – w latach 20. terminem tym określano mityczne, złośliwe stwory, które powodują awarie brytyjskich samolotów RAF-u. I to właśnie jeden z pilotów RAF-u Roald Dahl opublikował w 1943 roku książkę zatytułowaną „The Gremlins”, opowiadającą o tych psotnych stworzeniach. Gremliny pojawiły się także w kreskówce z królikiem Bugsem, ba, nawet sam Walt Disney myślał o zrobieniu o nich pełnometrażowego filmu. Aż w końcu wspomniana książka wpadła w ręce Joe’a Dantego, który wyraził chęć nakręcenia współczesnych „Gremlinów”. – Nasze gremliny są trochę inne – są trochę zielone, mają wielkie usta, dużo się uśmiechają, robią ludziom niesamowicie, naprawdę nieprzyjemne rzeczy i przez cały czas im się to podoba – mówił Dante, chcąc podkreślić cechy, które wyróżniają jego gremliny na tle innych opowieści o nich.

Wyrok upiorny? A może spaniel?

Film zgodził się wyprodukować Steven Spielberg (widzący



Po premierze pierwszego filmu świat oszalał na punkcie „Gremlinów”. Sprzedano tysiące gadżetów, gier i maskotek z podobizną Gizma

początkowo w roli reżysera Tima Burtona). – To jedna z najbardziej oryginalnych rzeczy, na jakie natknąłem się od wielu lat, dlatego ją kupiłem – tłumaczył później reżyser, którego można także dostrzec w jednej ze scen – to jeden z uczestników zjazdu wynalazców.

Do roli Billy’ego zaangażowano Zacha Galligana, mało znanego aktora. W głównego bohatera chcieli się wcielić także m.in. Tom Hanks i Kevin Bacon. Po skompletowaniu obsady zaczęto się zastanawiać, jak właściwie tytułowe gremliny mają wyglądać.

– Po przeczytaniu scenariusza, moim pierwszym pomysłem było wzięcie wyraza upiornego, małego ssaka [żyjącego w Indonezji – przyp. red.] i nadanie mu kreskówkowych proporcji. Chciałem, żeby wielkie oczy były urocze – opowiadał projektant filmu Chris Wallas. Reżyser poprosił jednak o poprawki, zatem Wallas zrobił kolejny projekt – tym razem Gizmo przypominał... spaniela.

Aż w końcu powstała postać, którą wszyscy znamy.

A jeśli chodzi o stwory, które narodziły się w wyniku nieprzestrzegania wspomnianych zasad, początkowo planowano, że będą nimi... małpy, z założonymi maskami. Zmieniono jednak zdanie, gdy jedna z nich, w ataku paniki, dosłownie zdemolowała biuro reżysera. Postawiono więc na marionetki, które jednak nie były doskonałe – często się psuły i miały trudności z „wyrażaniem emocji”. Tu wkroczyli specjaliści od efektów specjalnych.

Spielberg: „Gizmo musi zostać!”

Uroczy głosik, którym przemawia Gizmo, w rzeczywistości należał do komika Howie’go Mandela, zaś przywódca gremlinów mówi głosem aktora Franka Welkera (dubbingował m.in. Freda w „Scoobym Doo”). Wśród innych, którzy wydawali odgłosy gremlinów, byli również Michael Winslow, znany m.in. jako Jones z „Aka-

demii policyjnej”, a nawet sam reżyser Joe Dante.

Muzykę do filmu skomponował Jerry Goldsmith, który zdobył za nią nagrodę Saturna. Pamiętna melodia nucona przez Gizma nie wychodzi z ust używającego mu głosu Mandela, lecz niejkiej Ilene Keys, dziecięcej aktorki.

W pierwszej fazie scenariusza, już na początku filmu uroczy Gizmo miał przemienić się w strasznego przywódcę gremlinów Stripe’a, co eliminowałoby z produkcji uroczego stworka. Na szczęście Spielberg dostrzegł w nim „to coś”, twierdząc, że widzowie chcą widzieć słodkiego mogwaya przez cały czas trwania filmu. I tak się stało, a decyzja ta z pewnością wpłynęła na odbiór obrazu, który z pospolitego horroru stał się... horrorem rodzinnym. Zresztą taki był właśnie ostateczny zamysł filmowców – tuż przed kręceniem uznali, że wiele scen jest zbyt ostrych, jak na młodą widownię. I tak, wycięto scenę, w której gremlin

ucina matce Billy’ego głowę, a ta toczy się po schodach. Zrezygnowano też z fragmentu, w którym gremliny zjadają psa Billy’ego. Usunięto również scenę, w której gremliny zaatakowały McDonald’sa, konsumując zamiast hamburgerów... klientów.

Dodajmy, że scenografia przedstawiająca miasteczko Kingston Falls, rok później posłużyła filmowcom do nakręcenia „Powrotu do przyszłości”. Aż na cele stworzenia sceny, w której Gizmo przebiera się za Rambo, producenci poprosili Sylvestra Stallone’a, aby udał się do odpowiednich prawników i filmowców, w celu uzyskania od nich pozwolenia.

„Dwójka” bez szału, czekamy na „Trójkę”

Świat oszalał na punkcie „Gremlinów”. Sprzedano tysiące gadżetów, gier i maskotek z podobizną Gizma. Do polskich kin film trafił z kilkuletnim opóźnieniem, a zatytułowano go „Gremliny rozrabiają”. Bazu-

jąc na jego popularności, w 1990 roku odbyła się premiera „Gremlinów 2” (tym razem złośliwe stwory sieją spustoszenie w nowoczesnym biurowcu). Film nie powtórzył sukcesu „Jedynki”, toteż porzucono plany kolejnych kontynuacji. Dopiero w 2013 roku zaczęto przebąkiwać o odświeżeniu serii, jednak z planów tych nic nie wyszło. Za to w 2023 roku powstał 20-odcinkowy, animowany serial o gremlinach, którego akcja dzieje się w Szanghaju, w latach 20.

I wreszcie w listopadzie ubiegłego roku ogłoszono, że filmowa kontynuacja jednak powstanie, mało tego: ponownie z Chrisem Columbusem w fotelu reżysera i Stevenem Spielbergiem jako producentem.

Premiera „Trójki” zaplanowana jest na 19 listopada 2027 roku. Czy powtórzy sukces części pierwszej? Fakt, że za kolejną odsłoną będą stali oryginalni twórcy, pozwala przypuszczać, że nie powinno być źle.



WYPASIONE

Gorrrące nowości (nie tylko) na zimę.



1 litr

mleko smakowe



mlekovita



mlekovita_pl



www.mlekovita.com.pl

ANDRZEJ KONOPKA: MAM RYSY GAGATKA, DLATEGO JESTEM OBSADZANY W ROLACH DRANI

Mówi się o nim, że jest mistrzem drugiego planu. I faktycznie: ma na koncie ponad setkę tego typu ról. Potrafi je jednak zamienić w prawdziwy aktorski majstersztyk, tak jak we wchodzącej właśnie na ekrany kin „Wielkiej Warszawskiej”. Nam Andrzej Konopka opowiada o swojej krętej drodze do filmowych sukcesów

Patryk Gzyl

Jest Pan obecnie na fali. Na ostatnim festiwalu w Gdyni pojawiły się trzy filmy z Pana udziałem, a do tego dostał Pan nagrodę dla najlepszego aktora drugoplanowego w jednym z nich. Skąd akurat teraz taka dobra passa?

Cykl produkcyjny filmów polega na tym, że te rzeczy, które się aktualnie kręci, pojawiają się w kinach dopiero po jakimś czasie. I tak się stało w tym roku, że nastąpiła kumulacja produkcji, w których miałem przyjemność brać udział. Stąd to wygląda, że teraz jest mnie tak dużo. Generalnie pracuję cały czas w tym samym rytmie, choć może ostatnie lata są dla mnie bardziej łaskawe. Mam jednak nadzieję, że widzowie nie będą mieli wrażenia, że otworzą przysłowiową lodówkę, a ja z niej wyścuję i powiem „dzień dobry”.

Po ponad 25 latach grania dopiero teraz został Pan doceniony.

Czasem dziennikarze pytają mnie: „Co pan robił przez te wszystkie lata, że dopiero teraz został odkryty?”. (śmiej) Tymczasem ja przez 25 lat uprawiania tego zawodu nie miałem poczucia, że jestem odstawiony na boczny tor i nie mam co robić. Cały czas aktywnie uczestniczyłem najpierw w życiu teatralnym, a potem też i filmowym. Byłem więc i jestem dosyć zajętym aktorem. Teraz zrobiło się tylko o mnie głośniejsze ze względu na nagrodę w Gdyni. I fajnie było ją dostać, bo jest potwierdzeniem słuszności

drogi życiowej, którą kiedyś wybrałem.

Najnowszy z Pana filmów to „Wielka Warszawska”. Jego akcja rozgrywa się na początku lat 90. Wchodził Pan wtedy w dorosłość. Jak Pan zapamiętał tamte czasy?

Zagrałem też niedawno w serialu „Heweliusz”, którego akcja również rozgrywa się na początku lat 90. Miałem więc okazję przypomnieć sobie dokładnie tamten okres. To był absolutnie szalony czas w Polsce dla mojego pokolenia: z jednej strony mentalnością i nawykami kulturowymi tkwiłmy jeszcze w peerelu, a musieliśmy się szybko przystosować do drapieżnego kapitalizmu. Wszystko to zaczęło się więc mieszać i dopiero po wejściu do Unii Europejskiej staliśmy się naprawdę częścią Zachodu.

Pana bohater jest dzieckiem tamtych czasów – to drobny cwaniaczek Kaparski, który robi interesy na torze wyścigowym na Służewcu. To była wdzięczna postać do zagrania?

Filmy i serie o latach 90., które obecnie powstają, to już właściwie kostiumowe produkcje. Tak było w przypadku mojego bohatera – charakterystyczna kamizelka, którą nosi, to symbol mody tamtych czasów. Mało tego: grając postać z lat 90., możemy sobie pozwolić na ekranie na zachowania, które dziś nie są już tolerowane ze względu na zmiany kulturowe, które zaszły u nas i na świecie, jak feminizm czy

ruch #meetoo. Używamy też w tych filmach sformułowań, jakie wtedy były na porządku dziennym, a dziś nie są mile widziane. Kaparski i inne postacie z „Wielkiej Warszawskiej” to typy z pogranicza świata przestępczego, ale pochłonięte wielką pasją do koni – i takie postacie gra się zawsze z przyjemnością.

„Wielka Warszawska” zamyka trylogię scenariuszową Jana Purzyckiego, którą tworzą „Wielki Szu” i „Piłkarski poker”. Inspirował się Pan trochę postaciami i aktorstwem z tamtych filmów?

Oczywiście. Kiedy kończyłem krakowską szkołę teatralną, mogłem oglądać w Teatrze Starym takich aktorów, jak Jan Nowicki czy Jan Frycz, będących wtedy u szczytu swych możliwości. Również w filmach, które wtedy kręcili, widać wielką pasję, z jaką podchodzili do aktorstwa. Dlatego to była dla mnie wielka inspiracja.

Ma Pan na swoim koncie niezliczoną ilość tego rodzaju szermowanych typków. Wypracował Pan już stały klucz do tego typu postaci, czy do każdej podchodzi z trochę innej strony?

TERAZ ZROBIŁO SIĘ O MNIE GŁOŚNIEJ ZE WZGLĘDU NA NAGRODĘ W GDYNI. I FAJNIE BYŁO JĄ DOSTAĆ, BO JEST POTWIERDZENIEM SŁUSZNOŚCI MOJEJ DROGI ŻYCIOWEJ

Gdybym zaczął posługiwać się sprawdzonymi trikami w budowaniu swych ról, to byłby początek mojego końca jako aktora. Grając takie postacie z marginesu, podchodzę do nich indywidualnie i staram się zawsze zrozumieć człowieka. Jeżeli on nawet robi coś, co nie jest do końca dobre i słuszne, to próbuję znaleźć jego motywację. Aktorzy nazywają to „bronieniem postaci”. Nawet grając najgorszego zwyrodnialca, szukamy tej życiowej sprężyny, która go napędza. To może być trudne dzieciństwo, ciężka sytuacja ekonomiczna czy nieszcśliwa miłość, czyli wszystko to, o czym teraz rozmawia się na sesjach psychoterapeutycznych. (Śmiech) Przy każdej roli jest to więc indywidualna historia.

Często mówi Pan, że o podjęciu się zagrania w jakimś filmie decyduje to, czy lubi pan ludzi, którzy go tworzą. „Wielka Warszawska” stworzyła Panu okazję do takich spotkań?

Tak. Im jestem starszy, tym bardziej cenię sobie w moim zawodzie spotkania z niesamowitymi ludźmi. Tutaj też tak było. Reżyserujący film Bartek Ignaciuk wywodzi się ze sztuk pla-

stycznych i „Wielka Warszawska” jest jego filmowym debiutem. Od grafiki przez reklamy trafił wreszcie do kina. Praca z kimś takim, kto przychodzi z innych rejonów sztuki, była dla mnie bardzo ciekawa. Trzeba tu też wspomnieć o wspaniałych spotkaniach aktorskich. Film rozgrywa się w latach 90. i grają w nim koledzy, którzy brali je na klatę – Grzegorz Warchoń, który kapitalnie wciela się w spikera z torów służewieckich, Mirek Kropielnicki, Tomasz Sapryk czy Ireneusz Czop. Świetnie sprawdził się też młodzi aktorzy: Tomek Ziętek, który jest już gwiazdą, i Mary Popławska, którą za chwilę kino odkryje na dobre.

Osobnym bohaterem „Wielkiej Warszawskiej” jest też tor wyścigów konnych na Służewcu. Jakie to było dla Pana spotkanie?

Mieszkam w stolicy już ponad 20 lat, ale na torze służewieckim stanąłem przy okazji filmu pierwszy raz w życiu. To magiczne miejsce. Znajduje się prawie w samym centrum Warszawy, na granicy Mokotowa i Ursynowa. Tam jest kilkadziesiąt hektarów zielonego terenu – tor galowy, na którym odbywają się gonitwy, i tor treningowy, ale też małe bloki, w których mieszkali niegdyś dżokeje i trenerzy. Czyli to kompletnie osobny i wyizolowany świat, który trochę zatrzymał się w czasie. Wszystko to jest eleganckie i zadbane, aż dziw, że żaden deweloper nie położył na tym łapy. Kiedyś przeczytałem w gazecie, że jeden z bohaterów serialu „Jan Serce” mówi, iż prawdziwy Warszawiak pamięta w życiu trzy daty: swoich urodzin, Powstania Warszawskiego i Wielkiej Warszawskiej. Wielka Warszawska to najbardziej prestiżowa gonitwa konna, która odbywa się co roku wczesną jesienią na torze służewieckim, w której nagrodę wręcza osobiście prezydent stolicy. Poszedłem kiedyś na tę gonitwę i zobaczyłem, że tam ciągle panuje duch dawnych czasów. Na trybunie honorowej panie są w eleganckich sukniach i kapeluszach, a panowie w marynarkach w kratę i z lasceczkami. Bardzo to fajne.

Zupełnie inną postać miał Pan niedawno do zagrania w filmie „LARP. Miłość, trolle i inne questy”, za którą dostał Pan nagrodę w Gdyni. To była rola wrażliwca, na którą czekał Pan tyle lat?

Hubert Raban to z jednej strony twardziel i despota, a z drugiej ktoś wrażliwy i skrzywdzony przez życie. Najpierw poznajemy go od tej ciemnej strony, dopiero z czasem staje się jasne, że musiał założyć swego rodzaju pancerz, aby poradzić sobie z samotnym wychowaniem dwóch dorastających synów. I ja próbowałem pokazać, że

tacy wążasce, dzisiaj odsądzani często od czci i wiary, też mają niepokazywane nigdy pokłady jakiejś subtelności i wrażliwości. Tylko coś dramatycznego wydarzyło się w ich życiu, że są trudnymi i złośliwymi ludźmi.

Wielu widzów zobaczyło w Rabanie własnych ojców. Jeden z krytyków napisał nawet, że to „ojciec nas wszystkich”. Jak się Panu udało uchwycić uniwersalność tej postaci?

Może jestem totalnym polskim everymanem? (śmiej) Moje moje doświadczenia życiowe są doświadczeniami całego pokolenia ludzi urodzonych w latach 60.? Bo grając tę rolę, nie zakładałem, że zagram ojca wszystkich Polaków, ponieważ od razu bym poległ. (śmiej) Po prostu starałem się włożyć w tę postać moją wrażliwość i moje postrzeganie świata. Jeżeli wyszło tak, jak wyszło, to tylko mi miło.

Hubert Raban ma w Pana wykonaniu komediowy rys. To występy w kabarecie literackim Pożar w Burdelu dały Panu łatwość w sięganiu po taką energię?

Na pewno Pożar w Burdelu był dla mnie czymś przełomowym. Tak się bowiem składa, że w Polsce nie docenia się takich gatunków, jak komedia czy kabaret. Oczywiście poziom tych ostatnich, a zwłaszcza pokazywanych w telewizji, bywa różny. Są jednak wyjątki. Komedię się jednak nie docenia, czego przykładem to, że wspinały film „Teściowie”, który uchwycił w wyjątkowy sposób prawdę o Polsce i Polakach, nigdy nie został pokazany na żadnym prestiżowym festiwalu i nie dostał żadnej nagrody. Pożar w Burdelu wynikał z mojego przypadkowego spotkania z Michałem Walczakiem i Maksem Łubieńskim. Dopiero z czasem rozkręciło się to w coś wielkiego, co przeszło do warszawskiej legendy. Występy w tym kabarecie uświadomiły mi, jak ważne może to być dla odbiorców i jak może rozwijać aktora. Bo z czasem czuję się w tym zawodzie potrzebę pozbycia się psychologicznego ciężaru w budowaniu roli. Kabaret pokazał mi, że można podejść grania z dystansem i w żartobliwy sposób. I właśnie to wykorzystałem na planie „LARP-u”.

Reżyserem tego filmu jest Kordian Kądział, współtwórca słynnego serialu „1670”. Miał Pan więc świetny materiał w scenariuszu.

Aktorzy mają na planie tendencję do upraszczania swych kwestii, zmieniania szyku zdań czy zastępowania jednych słów drugimi, aby w ten sposób kwestie lepiej im „leżały” w ustach. Tymczasem Kordian bardzo pilnował frazy, którą wymyślił wspólnie z Michałem Wawrzeckiem przy biurku. Po-



FOT. MATERIAŁ PRASOWY

Andrzej Konopka: Gdybym zaczął posługiwać się sprawdzonymi trikami w budowaniu swych ról, to byłby początek mojego końca jako aktora

czątkowo byłem zaskoczony, że tak restrykcyjnie tego przestrzega, ale potem, kiedy zobaczyłem film, okazało się, że oni to doskonale wymyślili. Kiedy gra się komedię w teatrze, od razu wiadomo, czy się jest śmiesznym, bo albo ludzie się śmieją, albo nie. A na filmowym planie właściwie jedynym widzem jest reżyser. Aktor nie ma więc gwarancji, że wygłaszając kwestię ze scenariusza, widownia potem wybuchnie w kinie śmiechem. Stąd dopiero kiedy obejrzałem „LARP-a” z innymi widzami, stało się dla mnie jasne, że te kwestie były bardzo dobrze skonstruowane. To były same pomysłowe anegdoty z konkretną kulminacją i puentą, których faktycznie nie powinno się było zmieniać. To spowodowało lżejszą nutę w mojej roli i w całym filmie.

Akcja „LARP-a” rozgrywa się w małym miasteczku. Pan pochodzi z jednego z najmniejszych miast w Polsce - Wyśmierzyc. Odnalazł Pan w tym filmie atmosferę swojego dzieciństwa?

Ja jestem raczej z pokolenia harcerskich podchodów niż z pokolenia tych LARP-owych gier. (Śmiech) Ale faktycznie ten mikrokosmos, który widzimy w filmie, to kiedyś też był mój

świat. Poza tym, główny bohater, grany przez Filipa Zarembe, to chłopak w okresie burzy i naporu, który przeżywa nieszcześliwą miłość i boi się wyjść do świata ze swoją wrażliwością - czyli taka postać, w której każdy, kto już przeżył taki czas w życiu, może się odnaleźć. Kiedy rozmawiam z ludźmi o tym filmie, okazuje się, że wielu z nas miało w młodości podobne problemy.

To właśnie w takim wieku odkrył Pan w sobie marzenie o aktorstwie?

Pierwszą myśl o aktorstwie miałem pod koniec ogólniaka, który kończyłem w Radomiu. Występowałem wtedy w uczniowskim kabarecie i miałem tam dwa monologi, które podczas studniówki spotkały się z entuzjastycznym odbiorem moich kolegów. Wtedy po raz pierwszy zakiełkowała w mojej głowie myśl, aby pójść dalej tym tropem. Porzuciłem ją jednak natychmiast, bo nawet nie wiedziałem wtedy, co trzeba zrobić, żeby zostać aktorem. Dopiero potem zacząłem drażnić temat i postanowiłem zdawać do szkoły teatralnej. Nie udało się, ale odkryłem kompletnie dla mnie nieznaną i magiczną świat, rządzonego prawami, o których nie miałem pojęcia. Dlatego walczyłem

do skutku. Zdawałem i zdawałem, aż mając 25 lat, udało mi się dostać do wymarzonej szkoły teatralnej w Krakowie.

Po drodze zaliczył Pan pracę nauczyciela WF-u. Co sprawiło, że poszedł Pan w tę stronę?

Moja mama była nauczycielką, co miało duży wpływ na tę decyzję. Była to jednak jedna ze ślepych dróg w moim życiu zawodowym. (Śmiech) Kiedy po maturze nie udało mi się dostać do szkoły teatralnej, za bardzo nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, a życie przecież nie znosi pustki. Dlatego skończyłem dwuletnie studium nauczycielskie w Radomiu i uczyłem w Warszawie w szkole podstawowej WF-u przez rok. Placówka ta mieściła się w budynku przy ulicy Emilii Plater obok hotelu Marriott, który w latach 90. był symbolem luksusu. Dziś tam, gdzie była ta szkoła, jest Teatr Komuna Warszawa, gdzie gram w spektaklu „Święta Kluska”. W efekcie dwa lata temu wystąpiłem jako aktor na tej samej sali, na której niegdyś uczyłem WF-u. (Śmiech)

Nie odnajdywał się Pan w roli nauczyciela?

To, że ja się nie odnajdywałem, to pół biedy. Gorzej, że dyrekcja i uczniowie również. (Śmiech)

Po studiach początkowo skoncentrował się Pan na teatrze, dopiero potem zaczął grać w filmach i serialach. W którym z tych światów lepiej się Pan czuł?

U nas na rynku aktorskim większość z nas ma korzenie teatralne, bo system szkół państwowych przygotowuje przede wszystkim do pracy w teatrze. Film jest więc zazwyczaj opcją drugiego wyboru. Ja kończyłem szkołę w czasach, kiedy wydawało się, że kiedy nie ma się etatu w teatrze, to jest się skazanym na zawodowy niebyt. Dlatego początkowo starałem się załapać do Starego Teatru, ale moje talenty nie spotkały się z uznaniem jego ówczesnej dyrekcji. Poszedłem więc z Mikołajem Grabowskim do Teatru Nowego w Łodzi, gdzie spędziłem cztery lata i był to świetny czas, jeśli chodzi o mój rozwój zawodowy. Potem ożeniłem się i stwierdziliśmy z żoną, że będziemy szukać szczęścia w Warszawie. Wówczas uchwyciłem tę filmową nitkę i zacząłem ją powoli ciągnąć. I tak to się do dziś plecie.

Najczęściej pisze się o Panu „mistrz drugiego planu”. Nie obraża się Pan o to?

Ależ skąd. Gram dużo i dzięki temu mam szansę na wspaniałe spotkania z wieloma znakomitymi artystami. Nie wiem, jak oni ode mnie, ale ja od nich zawsze coś biorę, czy to na uprawianie zawodu, czy to na zwykłe życie. Faktycznie często występuję na drugim planie, ale daje mi to dużą satysfakcję, choć oczywiście mam też chęć częstszego zaistnienia na pierwszym planie. Prawda jest jednak taka, że właśnie na drugim planie jest największa konkurencja i trzeba się naprawdę czymś wyróżnić, żeby zostać dostrzeżonym. (Śmiech)

W jednym z wywiadów powiedział Pan: „Jestem uosobieniem zła w polskim kinie: pałę, gwałce, zdradzam”. Skąd się to wzięło?

(Śmiech) To chyba moja surowa uroda wnosi na ekran. Mam rysy gagatka, dlatego jestem obsadzany w rolach różnego rodzaju drani. Efekt jest taki, że kiedy informuję w domu, w jakiej nowej roli zostałem obsadzony, moja żona i dzieci pytają: „Znowu? Dlaczego?”. (Śmiech)

Niedawno wcielił się Pan w głównego bohatera filmu „Hot Spot” - nowego dzieła pana żony Agnieszki Smoczyńskiej. To międzynarodowa produkcja, której premiera dopiero przed nami. Co to będzie?

Wiem, że to nie brzmi najlepiej, iż zagram głównego bohatera u swojej żony, ale taka jest prawda. Miałem tam za partnerki znakomite aktorki z in-

nych kręgów kulturowych: Noomi Rapace ze Szwecji czy Reiki Kirishime z Japonii. I to były wspaniałe spotkania z odmienną od mojej wrażliwością. Film będzie miał premierę w 2026 roku. To połączenie post-apokaliptycznego science-fiction z horrorem i elementami... musicalu. Bardzo jestem ciekaw, co widownia na to powie.

Jak się udało zaangażować polskiego aktora do takiej międzynarodowej produkcji?

Cóż, istnieję przecież od ponad dwóch dekad w aktorskim obiegu. Pewnie inaczej byłoby, gdybym był kimś anonimowym. Reżyserka twierdzi, że po „morderczym” castingu okazało się, iż mam wszelkie predyspozycje, aby zagrać tę rolę i dlatego mnie w niej obsadziła. Nie wchodzi tu w grę żaden nepotyzm. Agnieszka nakręciła już kilka filmów, a ja zagrałem tylko w jednym z nich. Do pozostałych nie miałem odpowiednich „papierów”, czyli nie pasowałem do roli. Tutaj było inaczej, więc po przeczytaniu scenariusza mogłem tylko powiedzieć „tak”. Miałem oczywiście mnóstwo obiekcji i lęków, ale ostatecznie mam nadzieję, że poszło dobrze.

Gdzie powstawały zdjęcia?

Ekipa była międzynarodowa, ale kręciliśmy w Grecji. Po dwóch miesiącach spędzonych w tym kraju uznałem, że Polacy mają bardzo wiele wspólnego z jego mieszkańcami. Przede wszystkim bardzo potrzebny na planie zmysł improwizacji. Grecy są bardzo otwarci na innych, afirmują przyrodę, są dumni, że mają dostęp do morza i każdy z nich spędza co najmniej miesiąc w roku na jakiejś wyspie, ciesząc się słońcem i wodą. Czuje się tam też niesamowity ciężar kultury antycznej.

Jak się Panu pracowało na planie?

Poza reżyserką i mną z Polski byli też operator Kuba Kijowski, kostiumografka Kasia Lewińska i scenografka Anka Anosowicz ze swoimi asystentami i asystentkami. Agnieszka robi nieoczywiste filmy. Ona opowiada rzadko takie historie, które ktoś przeczyta na papierze i od razu powie „OK, robimy to”. Początkowo jej pomysły wydają się dość zaskakująco i cały ambaras polega na tym, żeby tą wizją zarazić kilkadziesiąt osób, które mają przy filmie pracować, przekonać ich, że stworzenie tego niezwykłego świata, jest możliwe, że będzie to działać i ludzie będą chcieli to oglądać. Agnieszka ma taką umiejętność, co jest jej wyjątkową cechą jako reżyserki.

Pewnie film jest po angielsku. Jak się Panu grało w obcym języku?

Kiedyś przeczytałem, że mówiąc w innym języku, jesteś trochę inną osobą. I to prawda. Niedawno grałem u Marcina Koszałki w filmie „Biała odwaga” i musiałem tam mówić gwaraą góralską. Mieliliśmy co prawda wspaniałego konsultanta Jana Karpiela-Bułęckę, który uczył nas wymawiać wszystkie kwestie po góralsku, ale dla mnie, mieszkanka Mazowsza, gwara ta była tak osobna i hermetyczna, że miałem wrażenie, iż gram w obcym języku. W „Hot Spot” opowiadana historia pozwalała na to, abym ja mówił po angielsku z polskim akcentem, japońska aktorka po angielsku z japońskim akcentem, a szwedzka po angielsku ze szwedzkim akcentem. To mnie zwalniało z obowiązku udawania, że jestem z Waszyngtonu czy z Nowego Jorku i mówię płynnie po amerykańsku. Nawet czasem specjalnie podkreślałem ten polski akcent. I to było bardzo fajne.

Niebawem zobaczymy Pana również w nowym filmie Kasi Adamik - „Zima pod znakiem wrony”.

To było inne doświadczenie. Grałem tam z wybitną angielską aktorką Leslie Manville. I miałem tę łatwość, że wcielałem się w Polaka, który ani w ząb nie rozumie po angielsku. Ona grała w swoim języku i próbowała mi coś przekazać. Obserwując ją w dramatycznych scenach i widząc, jakie środki ekspresji stosuje, zrozumiałem, że są one zupełnie inne niż u mieszkańców tej części Europy, z której pochodzą Polacy. Dlatego nasi aktorzy nie mają szans na to, aby grać rodowitych Anglików czy Amerykanów w tamtejszych filmach - tylko są skazani na rolę emigrantów z Rosji czy z Polski.

Na koniec zapytam Pana o córkę, bo z tego, co wiem, studiuje w warszawskiej Akademii Teatralnej. To było nieuniknione?

(Śmiech) Jakoś tak wyszło. Ona w pewnym momencie zakomunikowała nam, że chce zdawać do szkół teatralnych. Podjęła taką decyzję i była w tym bardzo konsekwentna. Wcześniej chodziła na jakieś warsztaty i brała udział w półprofesjonalnych przedstawieniach w Teatrze Ochota, ale nie myśleliśmy, że będzie dalej chciała iść tym torem. Znalazła sobie jednak sama osobę, która świetnie przygotowała ją do egzaminów i faktycznie jest teraz na drugim roku warszawskiej Akademii Teatralnej. Co z tego wynika - zobaczymy w przyszłości. Nigdy wcześniej bym nie pomyślał, że może kiedyś zagram w jednym spektaklu czy filmie z córką. A teraz, jeśli by się coś takiego przytrafiło, to oczywiście nie powiem nie. (Śmiech)

Lawina gratulacji i słów wsparcia, podziwu

Wielki plebiscyt rozpoczęty. Głosami naszych Czytelników przyznamy prestiżowe tytuły Osobowość Roku 2025 aż w sześciu kategoriach.

Rozpoczęcie plebiscytu Osobowość Roku 2025 wzbudziło ogromne zaangażowanie i emocje - zarówno wśród kandydatów, jak i lokalnych społeczności, które ich wspierają. Gdy skierowaliśmy światła reflektorów na osoby, które swoimi działaniami i pasją wnoszą realną wartość w życie innych, media społecznościowe zalała fala postów pełnych gratulacji, wyrazów uznania i podzięko-

wań. Na naszej stronie możesz sprawdzić, jaka radość, wzruszenie i wsparcie towarzyszyły nominowanemu na Facebooku, Instagramie a także innych platformach.

Osobowość Roku to tradycyjna nagroda, która od wielu lat jest co roku przyznawana laureatom wielkiego plebiscytu. Jest on organizowany w całej Polsce przez dzienniki regionalne i serwisy internetowe wydawnictwa Polska Press, w tym także nasze. To bardzo prestiżowe, ogólnopolskie wydarzenie. Dość napisać, że cały plebiscyt zakończy uroczysta gala na Zamku Królew-

skim w Warszawie, a laureaci zostaną uwiecznieni na kartach wyjątkowego albumu!

Głosowanie rozpoczęło się we wtorek, 13 stycznia. Jest prowadzone w sześciu kategoriach: Kultura; Działalność społeczna i charytatywna; Biznes i Przedsiębiorczość; Polityka, samorządność i społeczność lokalna; Innowacje/nowe Technologie oraz Nauka.

Zobaczcie te posty dotyczące nominacji do akcji. O tym, jak ważną rolę w wyróżnianiu i docenianiu takich liderów odgrywa plebiscyt Osobowość Roku, najlepiej świadczy bowiem właśnie lawina gratu-

lacji i słów wsparcia, która pojawiła się w mediach społecznościowych tuż po rozpoczęciu głosowania.

Nominowani do tytułu Osobowość Roku 2025 to niezwykle liderzy. To osoby, które dzięki swojemu zaangażowaniu i osiągnięciom, wyróżniają się na tle swoich społeczności.

W gronie kandydatów znaleźli się reprezentanci różnych dziedzin: artyści, działacze kulturalni, naukowcy, innowacyjni przedsiębiorcy, wolontariusze o wielkich sercach, a także samorządowcy i aktywiści społeczni. Choć pochodzą z różnych środowisk, łączy

ich sympatia, zaufanie i szacunek, jakim obdarzają ich inni. Ich działania zostały docenione nie tylko przez lokalne społeczności, ale także przez naszą redakcję i Czytelników.

Radość, duma i niedowierzanie... Czasem także lekka trema oraz poczucie odpowiedzialności wynikające z okazanego zaufania - to emocje, które towarzyszą nominowanemu od ogłoszenia wyników. Każdy z kandydatów do tytułu Osobowość Roku 2025 swoją pracą, działalnością społeczną, twórczością lub inicjatywami biznesowymi pozostawił pozytywny ślad w swoim otoczeniu.



LIDERZY PLEBISCYTU W SKALI WOJEWÓDZTWA PO PIERWSZYCH DNIACH GŁOSOWANIA



Biznes

● **MATTHIAS BIJKERK**, prezes firmy Ferro Service, Gubin, powiat krośnieński.

Nominacja za wspieranie w gubińskich szkół, organizowanie konkursów i eventów, popularyzowanie gier planszowych, rozwijanie współpracy z lokalnym klubem piłkarskim.



Działalność społeczna i charytatywna

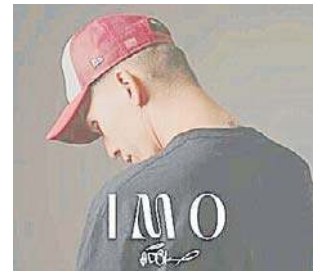
● **BARTOSZ KUDLIŃSKI**, ordynator Klinicznego Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii Szpitala Uniwersyteckiego, Zielona Góra, Zielona Góra. Nominacja za otrzymanie nagrody Lubuskiego Samarytanina 2025 w kategorii pracownik służby zdrowia, za niesienie pomocy w najtrudniejszych sytuacjach dla pacjentów, za wielką empatię, wyrozumiałość i profesjonalizm.



Innowacje / nowe technologie

● **JACEK POLCYN**, współudziałowiec Krometu, Krosno Odrzańskie.

Nominacja za nowy piec konwekcyjno-parowy Rinato dla gastronomii, który zdobył prestiżową nagrodę Quality & Innovation za premierę roku na targach EUROGASTRO 2025.



Kultura

● **ADAM STORA**, twórca muzyczny, Żary, powiat żarski. Nominacja za album IMO (In My Opinion), który realnie wspiera rozwój kultury hip-hop, inspirował młodzież do twórczego spędzania czasu oraz pokazuje muzykę jako wartościowe hobby i sposób wyrażania siebie.



Nauka

● **KONRAD OPALIŃSKI**, psycholog, naukowiec, wykładowca Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra. Nominacja za zasługi w badaniach, jak izolacja i warunki w kosmosie wpływają na człowieka podczas Misji Axiom-4; za współtworzenie projektu Astro Mental Health realizowanego w ramach misji IGNIS - pierwszej polskiej misji na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej.



Polityka, samorządność i społeczność lokalna

● **ŁUKASZ ZABOROWSKI**, Radny Rady Miejskiej w Międzyrzeczu, powiat międzyrzecki. Nominacja za pracę w 2025 roku na rzecz społeczności Międzyrzecza; umiejętność łączenia szacunku do lokalnej historii z wizją nowoczesnego miasta, za zaangażowanie na rzecz Centrum Usług Społecznych oraz aktywne wspieranie środowiska sportowego.

Dla szefa z Sulęcina kluczowe są konsekwencja, elastyczność i wierność swoim wartościom

Nominację otrzymał za: przedsiębiorczość i dynamiczny rozwój na rynku Polskim oraz świata; uczestnictwo w 2025 roku w Bazylei (Szwajcaria) w targach dla sektora stolarskiego, prezentujących innowacje i trendy.

Czy Wiktor Karpinec (prezes zarządu i współwłaściciel spółki Holz Sp z o.o. Marka HOLZFLOORS, Sulęcín) zawsze realizował swoje plany w sposób, który dziś tak doceniają nasi Czytelnicy? - Nie, nie zawsze. Z dzisiejszej perspektywy widać spójność, ale w rzeczywi-

stości była to droga pełna prób i błędów. Pomagała mi otwartość na zmianę i wyciąganie wniosków z niepowodzeń - wyjawia.

Przełomowym momentem było uświadomienie sobie, że planowanie nie może zastąpić działania. Gdy w pewnym momencie zdecydował się zaryzykować i zacząć realizować projekt mimo niepewności, wiele rzeczy ruszyło do przodu.

- To doświadczenie nauczyło mnie, że kluczowe są konsekwencja, elastyczność i wierność swoim wartościom - nawet gdy droga do celu się zmienia - wyjaśnia.

Dobłą energię do wprowadzania zmian daje Mu przede wszystkim poczucie sensu tego, co robi. Świadomość, że Jego działania realnie komuś pomagają, usprawniają procesy albo wnoszą coś pozytywnego do otoczenia jest bardzo silnym motywatorem. Dużą rolę odgrywa też ciekawość i chęć rozwoju. Lubi uczyć się nowych rzeczy, szukać lepszych rozwiązań i sprawdzać, jak niewielkie zmiany mogą przynieść duży efekt. Napędzają Go również ludzie: inspirujące rozmowy, współpraca oparta na zaufaniu oraz obserwowanie zaangażowania innych.

Patrząc z perspektywy czasu, mówi z pełnym przekonaniem, że nie zmieniłaby niczego

Aleksandra Bochen (lektorka języka angielskiego w Stowarzyszeniu Bogdanieckiego Uniwersytetu III Wieku, Gorzów Wielkopolski) nominację otrzymała za książkę „Pokochaj mnie” i zaszczepianie w innych miłości do literatury.

- Mam jedną, konkretną ścieżkę, którą zmierzam od samego początku i w niej się realizuję. Co więcej, na przestrzeni dziesięciu lat ta ścieżka, ściśle związana z literaturą, otworzyła przede mną kolejne drzwi, jakimi były studia w Wielkiej Brytanii, a potem

nauczanie języka angielskiego. Patrząc z perspektywy czasu, potrafię z pełnym przekonaniem powiedzieć, że nie zmieniłabym niczego. Wiele się nauczyłam, wciąż się uczę, mogę zarażać swoją pasją innych i robić to, co kocham. Chyba to od zawsze motywowało mnie najbardziej - opisuje.

Alexandra Claire to pseudonim, pod którym kryje się 25-letnia gorzowianka. Jest autorką i wydawczynią książek, uczy też języka angielskiego. Swoją pierwszą powieść „Slatron. Przeznaczenie” wydała w wieku 16 lat, pod prawdziwym nazwiskiem. „Poko-

chaj mnie” jest jej czwartą wydaną, solową książką.

Cele widzi dokładnie w swojej głowie, niczym obraz. Stawia je sobie każdego dnia i wie, że zdanie „poddaj się”, nigdy nie padnie z Jej ust. Pisanie, mówienie o pisaniu, rozmowy o literaturze, nauczanie języka angielskiego, spotkania z uczniami i czytelnikami, którzy wspierają Ją całym sercem - to wszystko jest tym, co szczególnie Ją napędza. I duma rodziny, gdy widzi, jak spełnia kolejne marzenia i może zachęcać do tego innych - bez nich nic nie byłoby możliwe. Jej wzorem i siłą zawsze była rodzina.

Czytaj więcej o akcji na www.gazetalubuska.pl/osobowosc

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?

Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

ZIELONA GÓRA al. Niepodległości 25
czynne pon.-pt. 8.00-15.00
tel. 510 026 976
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

NASZE BIURA OGŁOSZEŃ

GORZÓW WLKP. ul. Sikorskiego 111 (Park 111, II p.)
czynne pon.-pt. 8.00-16.00
tel. 510 026 986
e-mail: bog.gazetalubuska@polskapress.pl

SŁUBICE ul. T. Kościuszki 6/1
czynne pon.-pt. 8.30-16.30
tel. 95 75 80 760
e-mail: bos@gazetalubuska.pl

REKLAMA 0011459133

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

Cenimy Twój czas!

AUTOREKLAMA

Polecamy →

motofakty.pl



**Motoryzacja
na wysokich obrotach**

motofakty.pl

0011466286

„Na zawsze pozostaniesz w naszych sercach”.

Ze smutkiem zawiadamiamy, że 19 stycznia 2026 roku odeszła od nas w wieku 91 lat
nasza kochana Mama, Babcia i Prababcia

ś†p
Irena Rakowska

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek,
26 stycznia 2026 roku o godz. 11.10
na Starym cmentarzu komunalnym
przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.
Pożegnanie w kaplicy o godz. 10.40.

Pogrążona w żałobie
rodzina

Msza Święta w intencji Zmarłej zostanie odprawiona
w dniu pogrzebu o godz. 8.30
w kościele pw. Św. Franciszka z Asyżu
w Zielonej Górze.

0011466160

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 17 stycznia 2026 roku odeszła od nas w wieku 90 lat

ś†p
Teresa Tomecka

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek,
26 stycznia 2026 roku o godz. 12.30
na Starym cmentarzu komunalnym
przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.
Pożegnanie w kaplicy o godz. 12.00.

Pogrążona w żałobie
rodzina.

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ każde Mieszkanie lub Dom
z dowolnym problemem prawnym,
też Udziały, możliwa zamiana tel.
513474366, www.lcf.com.pl

DOMY - SPRZEDAM

DOM jednorodzinny o powierzchni
300m² z 1895r., na działce 3000m²,
w miejscowości SUMIAK, gm.
Nowogródek Pomorski. Oferty od
zainteresowanych na adres e-mail:
biuro@sekretpro.pl, lub dzwonić tel.
603 399 378.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DOMEK całoroczny na działce ROD
w Droszkowie SPRZEDAM 691-252-484

Handlowe

AGD

PRALKA FRANIA, podgrzewacz tel.
607-276-905

Usługi

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki,
naprawy okien, montaż PlastMat. Tel.
68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja-
naprawa. Ptasia 32/7B, tel.
535 530 555

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

FUNDUSZPOŻYCZKOWY oferuje
pożyczki do 300 tys. zł na 60m-cy,
oprocentowanie od 5,30%, bez
żadnych dodatkowych opłat i prowizji
na cele związane z rozwojem
działalności gospodarczej na terenie
Województwa Lubuskiego. Źródło
finansowania: Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego UE i Zarząd
Województwa Lubuskiego Tel.
kontaktowy +48 600 052 223,
k.joachimczak@ecdf.pl

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy, turnus Wielkanocny,
1400 zł, w górach koło Wadowic,
tel.: 501-642-492**

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

REKLAMA 0011465502

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Naftowiec”
w Zielonej Górze,
z siedzibą przy ul. Wyszyńskiego 11A.
ogłasza przetarg nieograniczony
na wykonanie niżej wymienionych prac:

**REMONT ELEWACJI
(naprawa spękań i malowanie)
budynku mieszkalnego
przy ul. Podgórznej
75-81 w Zielonej Górze.**

Więcej informacji o zakresie robót oraz specyfikacja
istotnych warunków zamówień jest dostępna w siedzibie
Spółdzielni lub pod nr tel. 68 451 10 31, kom. 500 156 043
lub 500 156 041 lub e-mail: sekretariat@smnaftowiec.pl

Termin składania ofert mija 6 lutego 2026 r. o godz. 12:00.

REKLAMA 0011457167

INFORMATOR POGRZEBOWY

AD PATRES (J. Mądry) przewóz zmarłych całą dobę, bezgotówkowa
organizacja pogrzebów. Zielona Góra, ul. Wrocławska 68,
tel. 68-3208517, 601760685.

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY Zielona Góra, Masarska 13,
tel. 68-3202235, 68-3202232, przewóz zwłok, kompleksowa obsługa
pogrzebów 601798365 całą dobę.

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19, tel. 693 424 440;
68-3230509 oraz Polkowice ul. Spokojna 1; Legnica ul. Chojnowska 7;
Szprotawa ul. Kościuszki 31A przewóz zmarłych 24 godz.,
kompleksowa organizacja pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. 95-7810083
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



Krzyżówka panoramiczna

pula w grze hazardowej		brat polski	rządy despoty rzymska Artemida	liczman, szton	taniec wielko- polski		duże pomiesz- czenia	sztuczka iluzjo- nisty		poddany seniora
graniczy z Chinami										
					bar w pociągu	5			8	plaż bezo- gonowy
odmiana galopu					dawny stop metali			7		
budowla bez ścian					mało- widło ścienne	1				
zasada, reguła							paję- czyca z kres- kówki	piłarka w tartaku	ryba morska, płat- czka	mi- tyczny syn Dedała
rodzaj pseudo- nimu										
utwór poetycki	wioś- larska czwórka		moral- ność	wypiek dla jubilat						
					kraj z Tyrolem		znak zodiaku			np. Magnus Carlsen
w orszaku Dionizosa		strój ad- wokata kwiat z Holandii					grecki bohater spod Troi			9
					okulista lub orto- peda					
leśna droga										
uroczy- sty ubiór										
siła rozpędu	zapada przed nocą		normy, oby- czaje							
część splaty pożyczki										
god- ność oso- bista		pomiesz- czenie dla wart								

Uśmiechnij się!

Na przyjęciu:

- Pani Aniu, czego się pani napije?
- Wody mineralnej bez gazu.
- Jest tylko z gazem.
- ...



Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) Indianie z ksiąg Karola Maya (8).
- B) ... Bilewski, aktor z serialu „Janosik” (7).
- C) bułka śniadaniowa (8).
- D) zamienili siekiere na piłę mechaniczną (4).
- E) tkanina na garnitury (6).
- F) wonny kwiat bukietowy (6).
- G) owad dokuczający krasulom (6).
- H) strunowy instrument muzyczny (4).
 - I) chemiczna nazwa wskaźnika (9).
- J) żona Macieja Boryny (5).
- K) tylko mu żarty w głowie (8).
- L) miejsce akcji serialu „Na dobre i na złe” (5,4).
- Ł) płynię z oczka bobaska (5).
- M) najdłuższy bieg (7).

- N) przewodzi bodźce czuciowe i ruchowe (4).
O) warzywo o fioletowej skórce i zielonkawym mięszu, gruszką miłosną (8).
P) duże sito z większymi otworami (7).
R) tekst wypowiadany przez aktora (4).
S) mało żyzne, podmokłe gleby (6).
T) pieszczotliwie o ojcu (5).
U) grecka muza z globusem astralnym (6).
W) płoną w górskich halach (5).
Z) twierdza z powieści „Ogniem i mieczem” (9).
Ż) jadowity wąż z zygzakiem na grzbiecie (4).

Krzyżówka z hasłem

1		2		3			4		5		6
17									10		
						7		9			20
8	15			11						3	
						9		10		11	
12			14	6						1	
						13					
	14		15		16						
17			8		18		19		20		21
22			4			13		19		16	18
		5			23				2		

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie – myśl Demokryta.

Poziomo:

- | | |
|------------------------------|--------------------------|
| 1) odludzie, uroczysko, | 2) wyjazd arcybiskupa, |
| 7) warstwa kopaliny, | 3) taneczny orszak, |
| 8) stawia diagnozę, | 4) żołnierze Mieszka, |
| 9) podwójny w zapasach, | 5) tenor lub sopran, |
| 12) zdzierca, wyzyskiwacz, | 6) hebrajski raj, |
| 13) łódka dla wędkarza, | 9) skok na bank, |
| 15) zabieg płucny, | 10) cięgi, razy, |
| 17) materiał drogowy, | 11) chroni dętkę, |
| 18) antonim nadawcy, | 14) rozwija się z pąka, |
| 22) uchwyt narzędzia, | 15) serce lub nerka, |
| 23) ma wszystkie boki równe. | 16) pisak w piórniku, |
| | 19) 500 arkuszy papieru, |

Pionowo:

- 1) gliniana podłoga,

The diagram illustrates a circular flow of information and goods between various entities, centered around a 'WIRÓWKA PANORAMICZNA' (Panoramic Funnel). The flow is as follows:

- Top Row (Left to Right):**
 - model Hondy
 - sejmowa dyskusja
 - opoka, podwolina
 - super okazja
- Second Row (Left to Right):**
 - Ferenc, twórca postaci Nemeckza
 - WIRÓWKA PANORAMICZNA** (Central Hub)
 - nad piwnicą
- Bottom Row (Left to Right):**
 - dostarcza tapioki
 - baza strażaków
 - serwowane przez barmana
 - linia, smuga

Arrows indicate the direction of flow: from 'model Hondy' to 'sejmowa dyskusja', 'sejmowa dyskusja' to 'opoka, podwolina', 'opoka, podwolina' to 'super okazja', 'super okazja' to 'nad piwnicą', 'nad piwnicą' to 'linia, smuga', 'linia, smuga' to 'serwowane przez barmana', 'serwowane przez barmana' to 'baza strażaków', 'baza strażaków' to 'dostarcza tapioki', 'dostarcza tapioki' to 'Ferenc, twórca postaci Nemeckza', and 'Ferenc, twórca postaci Nemeckza' to 'model Hondy'. There are also arrows pointing from 'sejmowa dyskusja' to the top and from 'serwowane przez barmana' to the bottom.

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł dramatu Zygmunta Krasińskiego.

Duet jolek

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 10 (w obu diagramach) tworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

- hazardowa gra w karty popularna we Francji
- autor, twórca
- tworzywo sztuczne
- wypukła, okrągła tarcza
- ochron bojowy
- Bill, 42. prezydent USA
- król i dama tego samego koloru
- towarzyska afera
- mimowolne skurcze mięśni
- niewielki, jasny obszar na powierzchni Słońca
- kraina historyczna Rusi

Logogryf

1	2	3	4	5
•	•		•	•
•	•	•	•	•
•	•	•	•	•
		•		

**Litery w polach z kropką
czytane kolumnami utworzą
rozwiązanie – tytuł filmu.**

- 1) tradycja, rytuał,
- 2) szpital szkolący lekarzy,
- 3) osobisty majątek, mienie,
- 4) Stolica Piotrowa,
- 5) fragment całości.

8	5	10	1	13
11	Szyfr		9	
4			6	
2	3	12	7	
			14	

Litery z pól od

Litery z pól od

rozwiązanie: aktualne hasło.

Poziomo:

- 8) parkowy mebel,
2) azjatycka dwukółka,

Pionowo:

- 8) przepływa przez Olsztyn,
1) podkuwa gniadego.

Krzyżówka

1		2		3
			4	
4			5	
5			2	

**Litery z pól ponumerowanych,
w prawym dolnym rogu, od
1 do 5 utworzą rozwiązanie.**

Poziomo:

- 1,4,5) aktorzy z filmu „Quo vadis”

Pionowo:

- 1) sprzedawane w kasie dworcowej,
- 2) wzięty do niewoli,
- 3) Ronald, były prezydent USA.

Rozwiązania

krzyżówka panoramiz-
na: No, to whisky; witrowka
panoramiczna: "Nie-Boska
komedia"; krzyżówka z ha-
siem: Prosta droga najlepsza;
krzyżówka: Neron; due! Jolek:
Sport walki; szyfr: karmawa-
owy bał; logogrify: "Zwykli
podrywale"; krzyżówka A-Z:
gramatyka.

dawny dramat liturgiczny

„Kiwi” do butów

deszczowa aura

brat Polluksa gruba zasłona

narciarskie lądowanie

dawny statek żaglowy

bolesny ścisk mięsni

rosyjski Star widliszek

dawniej odwaga, śmiałość

cierpienie

główne miasto Celebesu

afrykański ptak

udaje towar na wystawie

narzędzie kowala

polski mikrobus

broń biblijnego Dawida

wydawca dzieł drukiem

wyprawa panny młodej

futrzana narzuta

ryjówka

bazary kupiec

punkt widzenia

turecka szabla

futro z tchórzofrek

ważna część roweru

naczynie do picia wina

wielkonoćne kraśzanki

krzew owocowy

miękki pęd nadzorcza

prawna lub fizyczna

waluta Wietnamu auto na torze

tkany obraz

spiekota, skwar

tajny współpracownik

zrobiony wierłem

światły pocisk

dalsza część obrazu

miasto nad Wartą

rów obronny

suche w stoczni

Lubos, aktor

czarny ptak

cenny kamień kozak czerwony

„... syn Egiptu”

Stanisław, autor „Jeziora Bodenskiego”

lewy dopływ Wisły

wenecki dostojnik spód

szczodry upominek choroba serca

drapieżne ptaki składnik paliw

jacht Teligi

Mona ...

w parze z igrekim

siła rozmachu

namaszczenie biskupa

szachy lub domino

gad z Nilu

nie-wielka chmara owadów

świećlny pocisk

fundament, podwalina

arktyczny skorupiak

miasto nad Wartą

pszczele produkt

sucze w stoczni

starogreckie igrzyska

zbozca gór

„... Ta-deusz” poemat

matka Zeusa

postać z „Chaty za wsią”

maszyna budowlana

ciemna w rogu

Carlos, wirtuoz gitary

obcy twór w miniera

złoty do zrobienia

opatrunek

miasto nad Odrą

rasowy kot

rzeka jak imię kobiecie

ostrze w sieczkarni

imię Niemczyka, aktora

pylasta gleba

duma wieńcówki

zbudował arkę

sterta drewna bryła skała

nalewka na ziołach

sztuczny ząb

irański złoty

ojczulek, papa

barszcz lub żurek

autobus produkowany na Węgrzech

porządek na statku

ludowy zwyczaj witania wiosny

lek dla anemika

probierz trzeźwości

płynny miód

część bazyliki

miasto nad Tysmieniecią

popłoch tłumowi kara-luch

stempluje bilety w tramwaju

hinduska księżniczka

waga opakowania

forsa, mamona

zapora na rzece

wiatry nad Morzem Egejskim

okrągła scena gatunek pająka

14

30

2

21

1

22

23

27

16

24

25

15

9

26

28

7

6

5

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

AUTOPROMOCJA

0011227873

GAZETA LUBUSKA

w prenumeracie z Tele Magazynem

68 381 70 52

TELEMAGAZYN

STYCIEŃ WYDANIE 1

PLUS VOD

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie – myśl Karla Krausa.

ROZWIĄZANIE: PRAWA KOBIECI TO OBOWIĄZKI MĘŻCZYZN.

eprasa.pl 2407bfff931

KRÓTKO

PIŁKA RĘCZNA

Trójka Nowa Sól wygrała sparing przed wznowieniem ligi Szczypiorniści I-ligowego UKS Trójka Nowa Sól przygotowują się do rewanżowej rundy. Zespół trenera Alana Raczkowiaka ma już za sobą pierwsze gry kontrolne. Ostatnio pokonał II-ligowy SPR Włoszakowice 32:22.

JEŹDZIECTWO

Triumfy Lubuszan w ogólnopolskim rankingu skoków Jarosław Skrzyczyński ze Stajni Sportowej Skrzyczyńscy w Krzepielowie wygrał ranking Polskiego Związku Jeździeckiego zaa 2025 roku w skokach przez przeszkody. Na 8. miejscu uplasował się Hubert Polowczyk, a na 10. Wojciech Wojcieniec (obydwaj reprezentują klub Cortina Kaczence). Wśród juniorów najlepszy w rankingu okazał się syn Jarosława Skrzyczyńskiego - Patryk.

LEKKA ATLETYKA

Zielonogórzanie poprawiali w Walczu rekordy życiowe Pięć rekordów życiowych na pięć startów - to dorobek lekkoatletów KL Lumel Zielona Góra podczas halowego mitingu w Walczu. Najlepiej zaprezentował się Borys Duchnowski-Szczotka, który wygrał bieg na 60 m z rekordem życiowym 7,08 oraz był trzeci na 200 m z rekordem życiowym 22,43. Konrad Urzycz zajął 4. miejsce w finale na 60 m - 7,30, a w eliminacjach osiągnął rekord życiowy - 7,23. W biegu na 200 m także ustanowił rekord życiowy - 23,27. Julian Lesicki był 9. na 300 m - 37,03, poprawiając swój najlepszy rezultat o sekundę.

TENIS STOŁOWY

Trudna sytuacja rezerw Palmiarni Zielona Góra Nie wiedzie się rezerwom Palmiarni Zielona Góra w rozgrywkach I ligi mężczyzn. W ostatni weekend przegrali

kolejne dwa mecze w stosunku 4:6. Najpierw z klubowymi kolegami z Palmiarni I, a następnie z GKM Strzelec Fryszak (Bakdaulet Akimali 1,5+2, Krzysztof Michno 1+1, Dawid Staniowski 0,5+0,5, Łukasz Wachowiak 1+0,5). Palmiarnia I w drugim spotkaniu nie sprostowała GKM Strzelec, ulegając mu we własnej hali 3:7 (Irisbek Artukmetov 2,5+2, Maciej Błaszczuk 0+, Dominik Soliło 1+0, Samuel Michna 2,5+0,5, Patryk Żyworonek - +0,5). W tabeli Palmiarnia I jest na 3. miejscu z dorobkiem 15 pkt., a Palmiarnia II okupuje 10. (ostatnią) lokatę z 2 „oczkami”.

Proste Domy Gorzovia Gorzów wywalczyła 2 cenne punkty na wyjeździe, pokonując w Mogilnie miejscową KSTS Pogoń 6:4 (Dawid Kosiński i Kacper Petaś po 2, Kamil Dziadek i Radosław Żabski po 1). Gorzowianie w tabeli są na 7. pozycji z dorobkiem 8 punktów.

TENIS STOŁOWY

Juniorzy i kadeci rywalizowali w turnieju w Drzonkowie Z udziałem 103 zawodniczek i zawodników został rozegrany w hali WOSiR w Drzonkowie III wojewódzki turniej kwalifikacyjny juniorów i kadetów. Prym wiedli w nim zawodnicy zielonogórskiego ZKS. Wyniki: juniorki - 1. Lena Grobelna, 2. Marlena Grobelna, 3. Maja Sokołowska, 4. Maja Zarzycka; juniorzy - 1. Alan Bryk (wszyscy z ZKS), 2. Adam Maniewski (Gorzovia), 3. Jakub Błaszczuk, 4. Maciej Błaszczuk; kadetki - 1. Kaja Ządaka, 2. Małgorzata Jasińska, 3. Zofia Kasprowicz, 4. Hanna Kaciunka; kadeci - 1. Tobiasz Głowczyk (wszyscy z ZKS), 2. Marcel Woźniak (Spartakus Otyń), 3. Juliusz Nowak (obydwaj ze Spartakusa Otyń), 4. Dariusz Romak (STS Wulmar Stubice). Zwycięzcy zakwalifikowali się do III Grand Prix Polski juniorów w Rzeszowie i kadetów w Ostródzie. (rg, rk)

Lewandowski ze „swojakiem” i dawno nieoglądanym luzem

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

Za nami 7. seria gier Ligi Mistrzów. Było kilka polskich akcentów. Asystę zaliczył Nicola Zalewski. Robert Lewandowski zdobył pierwszą bramkę w obecnej edycji, ale strzelił też... samobója.

Najciekawszym wydarzeniem z punktu widzenia polskiego odbiorcy w ostatniej kolejce UEFA Champions League był mecz Barcelony z udziałem Roberta Lewandowskiego.

Duma Katalonii została zaskoczona już na początku spotkania przez Slavię Praga, która niespodziewanie objęła prowadzenie w 10. minucie po trafieniu skrzydłowego Vasilu Kušaja. Najaktywniejszym zawodnikiem gości, który dażył do wyrównania, był Fermín López. Hiszpan najpierw dał remis, potwierdzając znakomitą formę z ostatnich tygodni, a następnie dorzucił drugiego gola, popisując się naprawdę efektywnym uderzeniem.

Lewandowski pechowo skierował piłkę do własnej bramki po raz pierwszy w karierze, choć o popularne „swojaki” otarł się już w Bundeslidze (w barwach Dortmundu) oraz w reprezentacji Polski (przeciwko Hiszpanii).

Kolejna bramka, można sobie zaliczyć

- Sytuacja typowo przypadkowa, uderzenie w bark. Po prostu pech - komentowali na antenie Canal+ Sport Robert Skrzyński i Cezary Wilk na początku drugiej połowy rywalizacji. Kolejnym majestatycznym uderzeniem kibiców Blaugrany uradował Dani Olmo, a w 70. minucie Lewandowski wreszcie trafił do wła-



FOT. GRZEGORZ WADA

Po pierwszej połowie wydawało się, że fart odwrócił się od Lewandowskiego, potem Robert zrobił jednak swoje

ściwej bramki, kończąc akcję z bliskiej odległości.

- Mam dwie bramki: w pierwszej i drugiej połowie, więc jest OK - śmiał się w poczmecowym wywiadzie, prezentując dawno nieoglądany dystans do siebie „Lewy”. - Widziałem, że już wcześniej piłki były wrzucane na bliższy słupek i mieliśmy z tym problem. Chciałem pomóc, ale tak naprawdę nie do końca wiem, gdzie ta piłka się odbiła i jak w ogóle wpadła do bramki. Cóż, czasami tak bywa, ale... kolejna bramka, można ją sobie zaliczyć - mówił Lewandowski dla Canal+ Sport. Przypomnijmy, że napastnikowi po sezonie wygasa

kontrakt, a Barcelona postawiła mu dwa warunki w sprawie jego przedłużenia. Pierwszy to zaakceptowanie roli zmiennika, a drugi to znaczna obniżka pensji.

Asysta i wysokie noty dla Zalewskiego

Polski wątek mieliśmy także w meczu Atalanta - Athletic, w którym zespół z Bergamo poniósł porażkę 2:3. Nicola Zalewski błysnął na początku meczu. W 16. minucie świetnie dośrodkował i zaliczył asystę. Jednak z czasem to piłkarze Athleticu Bilbao przejęli kontrolę nad spotkaniem. Po zejściu Polaka w 65. minucie Baskowie zdo-

byli ekspresowo dwie bramki, które przesądziły o ich zwycięstwie. Zalewski zebrał jednak bardzo dobre recenzje.

Inter z Piotrem Zielińskim w składzie uległ u siebie Arsenalowi 1:3. Bohaterem został Brazylijczyk Gabriel Jesus, który był autorem dubletu. Nerazzurri dzielnie starali się dotrzymać kroku rywalom w hicie, wyrównali nawet za sprawą bramki Petara Šucicia. Arsenal ostatecznie był lepszy, a zwycięstwo 3:1 przypieczętował Kanonierom szwedzki napastnik Viktor Gyökeres. Zieliński zagrał 82 minuty i popisał się kilkoma dobrymi podaniami napędzającymi napastników Interu. Na Arsenal było to jednak za mało. Polak został oceniony na 6,6 pkt.

Karabach Agdam, drużyna Mateusza Kochalskiego, który puścił dwa gole w środkowym meczu (ale przy utracie żadnego z nich nie zawinił, ponownie zbierając pozytywne - zasłużenie! - oceny), wyszarpała cenne trzy punkty w ostatniej akcji spotkania, w okolicach czwartej minuty doliczonego czasu gry.

Juventus Turyn ograł Benfikę Lizbona, ale wciąż bez kontuzjowanego Arkadiusza Milika, który nie zmieścił się w meczowej kadrcie.

©P

WYNIKI LIGI MISTRZÓW:

Inter - Arsenal 1:3, Olympiakos - Bayer Leverkusen 2:0, Real Madryt - Monaco 6:1, Sporting - PSG 2:1, Tottenham - Borussia Dortmund 2:0, Villarreal - Ajax 1:2, Bodo/Glimt - Manchester City 3:1, Kajrat - Club Brugge 1:4, Atalanta - Athletic 2:3, Bayern - Royale Union SG 2:0, Chelsea - Pafos 1:0, Juventus - Benfica 2:0, Marsylia - Liverpool 0:3, Newcastle - PSV 3:0, Slavia - Barcelona 2:4, Galatasaray - Athl. Madryt 1:1, Karabach Agdam - Eintracht Frankfurt 3:2, FC Kopenhaga - Napoli 1:1.

Świątek walczy o „Karierowego Szlema”. Hurkacz wraca do domu

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Iga Świątek zameldowała się już w 3. rundzie gry pojedynczej wielkoszlemowego turnieju tenisowego Australian Open (pula nagród: 74 900 000 dolarów amerykańskich).

Niestety, nie powiodło się Hubertowi Hurkaczowi, który musiał pożegnać się z imprezą na kortach twardych „Melbourne Park” po dotkliwej porażce z 21-letnim Amerykaninem z Kalifornii,

Ethanem Quinmem, 4:6, 6:7(5), 1:6. Spotkanie trwało dwie godziny i 15 minut.

28-letni wrocławianin tylko powtórzył w Melbourne ubiegłoroczny wynik.

Dużo więcej optymizmu zaoferował polskim kibicom Iga Świątek. W 2. rundzie singla wiceliderka rankingu światowego tenisistek rozbiła Czeszkę Marie Bouzková 6:2, 6:3.

Po nadspodziewanie długim, bo aż 2-godzinym meczu raszynianki w 1. rundzie ze 130. w rankingu Chiną Yue Yuan tym razem emocji było znacznie mniej.

Zajmująca 44. na liście WTA Bouzková uległa jej po godzinie i 19 minutach.

Sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa z Czeską zmierzyła się po raz trzeci i czwartą konfrontacja nie różniła się zbyt od poprzednich. W 2024 roku we French Open oddała rywalce sześć gemów, a w ubiegłym w Wuhan tylko dwa.

Kolejną rywalką Świątek będzie juniorska mistrzyni tego turnieju w grze podwójnej, Rosjanka Anna Nikołajewna Kalińska - w latach 2024-2025 związana prywatnie z włoskim teni-

sistą Jannikiem Sinnerem. Bilans 2-1 dla Igi.

Podopieczna belgijskiego trenera Wima Fissette walczy w Melbourne o „Karierowego Szlema”. Na koncie ma cztery tytuły we French Open i po jednym w US Open oraz na Wimbledonie. Najlepszy wynik Igi w Australian Open to półfinał, które osiągnęła w latach 2022 i 2025.

W turnieju singlowym pozostaje jeszcze Magda Linette. Ze znaną Czeszką Karoliną Muchową zagra już po raz szósty, ale wygrała jedynie ich pierwsze

spotkanie - w 2019 roku w Nowym Jorku.

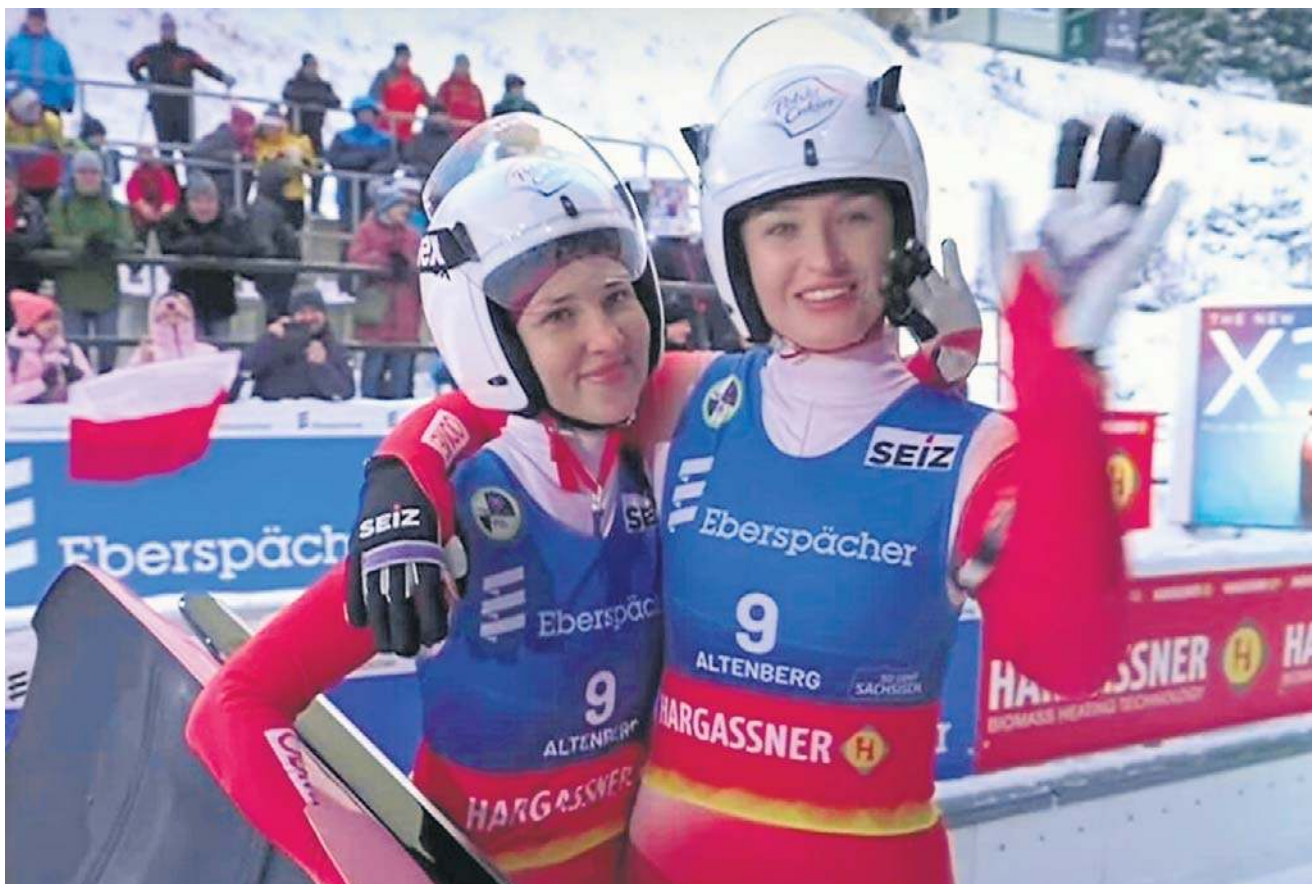
W tym roku 33-letnia poznanianka sprawiła już w Melbourne jedną niespodziankę, w pierwszej rundzie wygrała bowiem z rozstawioną z numerem 15. Amerykanką Emmą Navarro. Następnie pokonała jej rodaczkę Ann Li 6:3, 6:3.

Po jednym meczu w zmaganiach singlistów zdołali zagrać w stolicy stanu Wiktoria pozostali nasi tenisiści - urodzona w Ołomuńcu Linda Klimovícova, Magdalena Fręch i Kamil Majchrzak.

Dzisiaj z Polaków zaprezentuje się jeszcze Jan Zieliński, któremu w debłu partneruje Anglik Luke Johnson. Ich rywalami będą Ray Ho z Tajwanu i Niemiec Hendrik Jebens. ©P

Kasa wypłaci - gra pojedyncza (w USD, nie AUD):

1. runda = 100 965 \$;
2. runda = 151 448 \$;
3. runda = 220 609 \$;
4. runda = 323 088 \$;
ćwierćfinał = 504 825 \$;
półfinał = 841 375 \$;
finał = 1 447 165 \$;
zwycięzca = 2 793 365 \$.



FOT. SANDRO HALANK/WIKIMEDIA DEUTSCHLAND

Dominika Piwkowska (z lewej) i Nikola Domowicz są na poziomie seniorskim jedyną żeńską dwójką w Polsce.

SANECZKARSTWO DZIEWCZYZNY Z UKS NOWINY WIELKIE SPEŁNIAJĄ MARZENIE SWEGO ŻYCIA. WYSTARTUJĄ W ŻEŃSKIEJ DWÓJCE PODCZAS ZIMOWYCH IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH!

Robert Gorbat
rgorbat@gazetalubuska.pl

Saneczkarki z UKS Nowiny Wielkie spełniają swoje sportowe marzenia. 11 lutego przystąpią do olimpijskiej rywalizacji na lodowym torze we włoskiej Cortinie d'Ampezzo!

Malutkie - choć nie z nazwy - Nowiny Wielkie w gminie Witnica to ewenement na mapie polskiego sportu. Założony tutaj w 1996 roku Uczniowski Klub Sportowy dochował się czworga - a właściwie już sześciorga! - olimpijczyków w saneczkarstwie. Krzysztof Lipiński i Marcin Piekarski rywalizowali w 2006 roku w Turynie, zaś Natalia Wojtuściszyn i Ewa Kuls w 2014 roku w Soczi oraz cztery lata później w Pjongczangu. Medali nie zdobyli, lecz po startach w największych światowych imprezach byli witani w swojej wiosce, jak starożytni herosi. Teraz w ich ślady ruszą w lutym do Cortiny d'Ampezzo Nikola Domowicz i Dominika Piwkowska.

Zaradzili brakowi sali

Szkoła Podstawowa w Nowinach Wielkich dopiero w 2024 roku doczekała się tak zwanej balonowej sali gimnastycznej. Nie mając tego obiektu, miejscowy wuefista Jacek Zagózda prawie 30 lat temu wpadł na pomysł - skoro nie możemy ćwiczyć pod dachem, to będziemy uprawiać sport na otwartym powietrzu. I wspólnie z rodzicami dzieciaków wykarczowali prowizo-

Z przodu Nikola, za nią Dominika. Razem marzyły, teraz razem będą zdobywały Olimp

ryczny tor saneczkowy na morenowych wzgórzach na północ od wioski, wzdłuż drogi do Dzieduszyca.

Sukcesy przyszyły szybko i przekroczyły wyobrażenia twórców UKS. Największe? Czworo wymienionych na wstępie zawodników startowało w igrzyskach olimpijskich, teraz na olimpijski debiut w kobiecej dwójce czekają Domowicz i Piwkowska. Do tego masa medali w Pucharach Świata i mistrzostwach Polski.

- Mamy dziś w klubie 80 zawodników z licencjami - mówi Zofia Pocztarek, emerytowana nauczycielka matematyki, od 1998 roku nieprzerwanie prezeska UKS. - Najmłodszy liczą sobie 10 lat, a najstarszy 38. To

Adam Wanielista, strażak, który przyszedł do nas ze Śnieżki Karpacz. Jesteśmy najliczniejszym klubem saneczkowym w Polsce.

Wciąż bez lodowego toru

Choć saneczkarstwem zajmujemy się w naszym kraju dzięki klubów, to w Polsce wciąż nie ma profesjonalnego, lodowego toru. Nie istnieją już dawne, naturalne tory w Karpaczu i Krynicy, a projekty budowy nowych obiektów w tych dwóch miejscowościach oraz Dusznikach Zdroju to wciąż... opowieści z Narnii.

- Radzimy sobie, jak możemy. Korzystamy na przykład z ministerialnego programu

Klub PRO i jeździmy na zgrupowania do Murzasichla, a trenujemy na torze po drugiej stronie Tatr, w Starym Smokowcu - informuje prezeska Pocztarek. - Startujemy też na normalnych lodowiskach, jak w najbliższy weekend w Jeleniej Górze, gdzie odbędą się międzywojewódzkie mistrzostwa młodzików. Wiemy, że to tylko substytut normalnych zawodów, ale lepszy rydz niż nic.

W tej dyscyplinie sukces w 60 procentach zależy od startu, w 30 od sprzętu, a w 10 od psychicznego nastawienia zawodników

Trzej klubowi trenerzy UKS - wspomniany Zagózda, Roman Miciak oraz posiadający stopień instruktora Lipiński - przynajmniej raz w tygodniu ćwiczą z dziećmi z Nowin Wielkich, Dąbroszyna, Mościc oraz Kamienia Wielkiego i Małego. Do dyspozycji mają drewnianą wieżyczkę startową w Nowinach Wielkich, dwa trenerzy (tak zwane rozpychacze), szkolne boisko i nową halę balonową. No i piękne, nadwarciańskie łąki, ograniczone od północy morenowymi wzgórzami. Można po nich biegać, ile dusza zapagnie.

- Nasz roczny budżet wynosi około 150-160 tysięcy złotych - dodaje Pocztarek. - Wystarcza, bo księgowość, treningi i naprawy sprzętu wykonujemy we własnym zakresie, bez żadnych wynagrodzeń. Pracujemy ze wszystkich sił, ale wciąż mamy wrażenie, że jeździmy małym fiatem, podczas gdy na przykład Niemcy zasuwają mercedesem. My mamy dziesięcioletnie metale, a oni płozy najnowszej generacji. No i praktycznie nieograniczony dostęp do trenowania na lodowych torach.

Nie wiedziały, że stworzą dwójkę

Dziś gwiazdami UKS są 24-letnia, mocno zbudowana Domowicz oraz rok młodszą od niej i dużo drobniejszą Piwkowską. Pierwsza rozpoczęła przygodę z saneczkarstwem w 2009, druga w 2015 roku. Pochochająca z Nowin Wielkich Nikola studiuje indywidualnie w gorzowskim ZWKF, zaś witeniczanka Dominika w jeleniogórskiej filii AWF we Wrocławiu.

- Na początku byłyśmy jejdynkarkami. To trener Zagózda wymyślił, byśmy wsiadły do dwójki - wspomina Nikola. - Stało się to w 2017 roku w łotewskiej Siguldzie. Gdy tam jechałyśmy, nie miałyśmy nawet pojęcia, że tak się stanie. Pierwszy poważny start miałyśmy w 2019 roku w Sankt Moritz. Po zakończeniu juniorskich startów przeszłyśmy cztery lata temu pod skrzydła trenera Marka Skowrońskiego do kadry senierek. Na poziomie reprezentacyjnym jesteśmy w tej chwili jedyną seniorską, żeńską dwójką w Polsce.

- Największą prędkość, dokładnie 127,5 km/h, dziewczyny osiągnęły na torze w Sankt Moritz - przypomina Daniel Domowicz, ojciec Nikoli. - Jakie to jest wrażenie? Odpowiem tak: raz przejechałem się po lodowym torze bobslejem i mój organizm wyprodukował więcej adrenaliny niż podczas jazdy motocyklem 200 km/h na jednym kole. A rollercoastery z parków rozrywki nawet się nie umywają do sanek czy bobsleję.

Kto nie wierzy, niech spróbuje. I przekona się na własnej skórze!

W debiucie z seniorkami były... dwa upadki

W seniorskim gronie Nikola i Dominika zadebiutowały w grudniu 2022 roku w austriackim Innsbrucku. Poszło średnio, bo dziewczyny zaliczyły... dwa upadki.

- Chyba za bardzo chciałyśmy się pokazać trenerowi Skowrońskiemu. No i głowy nie wytrzymały - przyznaje Nikola. - Na starcie seniorskich zmagani staję wśród kobiet do 15 dwójek. Większość bardziej doświadczona od nas, więc o dobry wynik naprawdę nie jest łatwo.

Nikola i Dominika zjeżdżały już dzięki saneczkarstwu całą Europę, startowały też na amerykańskich torach w Lake Placid i Park City. W tym sezonie przeszły pełny cykl startów w Pucharze Świata. Najlepszy wynik osiągnęły w Siguldzie, plasując się tam na 5. pozycji.

Olimpijskie nadzieje

Olimpijską nominację do Cortiny d'Ampezzo Lubuszanek wywalczyły ostatecznie dwa tygodnie temu w zawodach Pucharu Świata w niemieckim Winterbergu. W miniony weekend startowały w kolejnej edycji PŚ w Oberhofie. Zajęły tam 8. miejsce, a w klasyfikacji mistrzostw Europy 5. w sztafecie i 7. w dwójce. Z jakimi nadziejami pojedą na największą imprezę czterolecia do Włoch?

- W olimpijskich zawodach dwójek kobiet wystartuje 10 załóg - wyjaśnia prezeska Pocztarek. - Marzeniem naszych dziewczyn jest wyprzedzenie reprezentantek Rumunii, Ukrainy i Słowacji i zajęcie 7. miejsca. Z czołówką z alpejskich krajów nie mają na razie szans.

Start saneczkowych dwójek został zaplanowany w Cortinie d'Ampezzo na 11, a drużyn - na 12 lutego (początek w obydwu dni o godz. 17.00). O końcowym wyniku będzie decydowała suma czasów z dwóch przejazdów. Co ciekawe, reprezentantki UKS Nowiny Wielkie będzie na żywo dopingowała 9-osobowa grupa z tej wioski. Prywatnym bussem wybierają się tam bowiem: rodzice obydwu dziewczyn, prezeska Pocztarek, instruktor Lipiński, sekretarz klubu Robert Grudziński oraz byli zawodnicy - Ernest Markowski i Agnieszka Ignaszak.

- Udało się nam kupić bilety, wszystkie koszty wyjazdu pokrywamy z własnych kieszeni. Jeśli Nikola i Dominika będą zadowolone ze swego startu, to my tym bardziej - zapewnia prezeska.

Olimpijska rywalizacja odbywa się w jednynkach kobiet i mężczyzn, dwójkach kobiet i mężczyzn oraz pomiędzy drużynami (dwie jednynki i dwie dwójki). W Polsce są dodatkowo rozgrywane wyścigi mikstów (mieszane dwójki kobiet i mężczyzn).©®

SPORT

www.sportowy24.pl

LEKKA ATLETYKA

Zwodnicy AZS AWF Gorzów rozpoczęli halowy sezon od występu w krajowym mityngu we Wrocławiu. W biegu na 60 metrów drugie miejsce z nowym rekordem życiowym zajęła płotkarka Kaja Wesołowska (na zdjęciu), a w rywalizacji zawodniczek do lat 16 skok w dal wygrała Aleksandra Posmyk. W tej kategorii była także w ścisłej czołówce biegów na 60 i 200 metrów.



FOT. AZS AWF GORZÓW/FB

SIATKÓWKA

W 20. serii spotkań PLS 1. Ligi mężczyzn Karton-Pak Astra Nowa Sól już dziś zagra na wyjeździe z BBTS Bielsko-Biała (początek o godz. 18.00). Bielszczanie wygrali pierwszy pojedynek 3:1 i teraz też będą faworytami.

Zastal zagra z Górnikiem. W tle wsparcie giganta

Maciej Noskiewicz
mnoskiewicz@gazetalubuska.pl

KOSZYKÓWKA. W Orlen Basket Lidze pora na drugą serię spotkań rundy rewanżowej. Koszykarze Zastalu w niedzielę (godz. 12.30) zagrają na wyjeździe z Górnikiem Zamkiem Książ.

Cierpliwość popłaca

Wałbrzyskanie zajmują siódme miejsce w tabeli, mając bilans dziewięciu wygranych i siedmiu porażek. Zastal jest dziewiąty i ma o jedną wygraną mniej. Kibice nie mają miłych wspomnień ze spotkania obu ekip w Zielonej Górze - Zastal przegrał z Górnikiem po dogrywce 79:86. Fani biało-zielonych liczą na rewanż, tym bardziej że drużyna zielonogórska w styczniu przegrała już trzykrotnie i chciałaby pewnie poczuć smak zwycięstwa. W klubie nikt jednak nie panikuje, bo zastalowcy grali przeciwko tużom (Śląskowi Wrocław, Treflowi Sopot i Dzikom Warszawy). Biorąc pod uwagę udany grudzień i awans do rozgrywek o Puchar Polski, panuje umiarkowany optymizm.

- Cierpliwość popłaca. Początek sezonu był lekko niem-



18-letni Miłosz Majewski dołączył do Zastalu. Wcześniej grał m.in. w GTK Gliwice

rawy, ale wiara w to, że określony plan przyniesie efekty w dłuższej perspektywie, pozwoli się realizuje. Oczywiście sezon jest jeszcze długi, więc nie wiemy, jaki będzie ostateczny finisz. Cele, które sobie zakładamy, są osiągalne, a nawet zrealizowane z nawiązką - powiedział Sławomir Kotyła, przewodniczący Rady Nadzor-

czej Sportowej Spółki Akcyjnej Grono.

Dołączył Majewski, nikt nie odejdzie

Do drużyny dołączył w ostatnim czasie 18-letni Miłosz Majewski. To pochodzący z Rybnika koszykarz, który ma za sobą grę m.in. w GTK Gliwice, jak również w reprezen-

tacji Polski U-16. - Ma ogromny potencjał, dlatego cieszymy się, że będzie trenował z pierwszą drużyną. Będzie to dla niego, jak i dla nas, dobre przygotowanie pod kolejny sezon - mówił o nowym graczu trener Zastalu, Arkadiusz Miłoszewski. - Jeśli wywalczy miejsce w seniorskiej drużynie już w tym sezonie, będziemy bardzo zadowo-

leni, natomiast na ten moment jego głównym środowiskiem gry będzie druga liga oraz zespół SKM Zastal. W przyszłym sezonie widzę go walczącego o minuty w pierwszym zespole.

Wcześniej wspominaliśmy, że w zespole pojawił się również Sagaba Konate. Malińczyk zadebiutował w ostatnim meczu Zastalu w Sopocie przeciwko Treflowi. Zielonogórskanie mają więc w składzie sześciu obcokrajowców i ten stan - poki co - nie zmieni się. Klub nie przewiduje bowiem żadnych ruchów personalnych.

- Patrząc na dokonane transfery i analogię do zeszłorocznych rozgrywek, uważam, że okres przygotowawczy, czyli scouting, dobór zawodników, budowa atmosfery, został przeprowadzony bardzo dobrze. Jesteśmy w zupełnie innym miejscu. Do tej pory opuścił nas zaledwie jeden zawodnik i to ze względów zdrowotnych, a nie sportowych. Mogę uciąć spekulacje: na tę chwilę nie ma tematu rozwiązywania kontraktów - dodał Sławomir Kotyła.

Orlen już z Zastalem?

Oprócz tematów sportowych kibiców absorbuje także

sprawa związana z organizacją i finansami. Nie jest tajemnicą, że klub po raz kolejny zwiąże się z potentatem finansowym - spółką Skarbu Państwa - firmą Orlen. Nieoficjalnie mówi się o kwocie ponad pół miliona złotych zastrzyku finansowego, choć władze klubu nie ujawniają konkretnych kwot.

- Decyzja kierunkowa zapadła jeszcze przed świętami, są uchwały, są środki. Czekamy tylko na finalne podpisanie kontraktu. Nic nie wskazuje na to, by ten proces miał się odwrócić - stwierdził Sławomir Kotyła.

Kiedy Zastal pochwali się nowym sponsorem już oficjalnie? Ma to być kwestia najbliższych dni. Warto dodać, że klub wciąż pracuje nad restrukturyzacją i stoprocentowym wyjściem na prostą, jeśli chodzi o spłatę zadłużeń wobec zawodników i wierzycieli. - Proces trwa. Nadzorca sądowy pracuje nad wierzytelnościami. Wierzycieli jest ponad pięćdziesięciu. Musimy czekać. Najważniejsze jednak, że zaległości wobec zawodników są już w zasadzie przeszłością. Ostatnia transza dla jednego z graczy wyjdzie w lutym - podsumował Sławomir Kotyła. ©©

MOIM ZDANIEM

Andrzej Flügel



Po meczu Trefla Sopot z zielonogórskim Zastalem, a szczególnie jego końcówce, nie wiadomo: cieszyć się, czy smucić? Cieszyć, bo nasz zespół postawił się czołowej ekipie w kraju i to w jego hali, a porażka różnicą trzech punktów to nic zdrożnego? Trochę smucić, bo była wielka okazja, by pokonać kandydata

do medali i usadowić się w czołowej ósemce? Taka wygrana umacniałaby w przekonaniu, że można poważnie myśleć o play offie, czyli zmieszczeniu się w pierwszej szóście.

Nie rozpaczając po porażce, trochę się jednak zasmuciłem po końcówce pojedynku w Sopocie (można też powiedzieć, że w Gdańsku, bo gra-

CIESZYĆ SIĘ CZY SMUCIĆ?

nica między tymi miastami biegnie przez środek parkietu tej pięknej hali). Ona pokazała, ile nam jeszcze brakuje do ligowej czołówki i co musimy zmienić, by zaistnieć i cieszyć się nie tylko ze spokojnego utrzymania. Okazja, żeby pokazać coś lepszego już w niedzielę w Wałbrzychu w meczu z Górnikiem.

Przegrały też swój ligowy mecz gorzowianki, które uległy w Sosnowcu Zagłębiu. Pozostały jednak liderkami tabeli i miejmy nadzieję, że nie dadzą się zepchnąć z tego miejsca.

Za kilka dni zimowe igrzyska olimpijskie. Gdzie te czasy,

kiedy w skokach i biegach narciarskich kobiet byliśmy jednym z faworytów? A jeśli jeszcze wystrzelił z formą panczenista, mogliśmy się cieszyć. Pewnie, lepiej nie zapeszać i z góry ustawiać się na przegranej pozycji, ale trudno być optymistą. Jak będzie, wkrótce się okaże.

Liga Mistrzów, która rozpoczęła styczniową siódmą kolejkę fazy ligowej, rozpoczęła rok 2025 w klubowych rozgrywkach międzynarodowych. Patrząc na tabelę 24 uczestniczących w niej zespołów może nam się nasuwać smutna refleksja, że gra tam kilka ekip, które jeszcze nie-

dawno nie miałyby szans z czołowymi polskimi drużynami. Dziś one walczą w elicie, a my cieszymy się, że ciągle mamy trzy zespoły w Pucharze Konfederacji, trzecim pod względem hierarchii w europejskich rozgrywkach. Co nam jednak pozostaje? Cieszyć się z tego, co mamy i czekać na lepsze czasy.

Zaczęły się piłkarskie sparingi, zespoły budzą się z zimowego snu. Praca w styczniu i lutym ma wielkie znaczenie. Kto ją zaniedba, może mieć kłopoty w kwietniu czy maju, kiedy trzeba będzie finiszować. Tego oczywiście nikomu nie życzę, ale były już

przypadki udanych sparingów, zapewnien, że wszystko jest w porządku i... fatalnej wiosny.

Fajnie, że władze Zielonej Góry postanowiły dodatkowo wspomóc trzy kluby, które uznały za zawodowe. Popierając ten pomysł uważam jednak, że Falubaz i Zastal powinny dostać takie samo wsparcie. Cieszę się, iż dostrzeżono piłkarzy Lechii. Śmieszają mnie kontestatorzy i pojawiające się głosy, że przecież Lechia gra na czwartym poziomie rozgrywek. OK, ale w piłce nożnej tych poziomów jest osiem, w żużlu trzy, a w koszykówce cztery...©©

GAZETA LUBUSKA

www.gazetalubuska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktora naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Aleksandra Sobolewska**

Redakcja al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
skr. pocztowa 120, tel. 683248600, 683248805
fax 683248872, redakcja@gazetalubuska.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**

Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10

